



MIASTO
MODA
DZAJN
MUZYKA
LUDZIE
WYDARZENIA

KAFLE • KOKOSY • DISCO

Poczuj atmosferę świetnych brzmień na żywo. Syrena Music to cykl kameralnych koncertów w wyjątkowym miejscu - warszawskim Teatrze Syrena. Na scenie zarówno gwiazdy znane, jak i te, które dla polskiej sceny dopiero się narodziły. Prezentujemy muzykę, która zaspokaja wyszukane gusta, w klimacie, który sprawia, że chce się wracać.

SKUBAS

14.02.2015

KATARZYNA GRONIEC

19.04.2015

**MAGDA NAVARRETE
I PIOTR STECZEK**

07.03.2015

KAMIL BEDNAREK

26.04.2015

KRZYSZTOF ANTKOWIAK

08.03.2015

ANNA SERAFIŃSKA

21.06.2015

PATRICK THE PAN

22.03.2015

Cykl
Koncertów

Syrena
MUSIC

Patroni medialni:



Trójka
POLSKIE RADIO

Teatr Syrena

Litewska 3, Warszawa
teatrsyrena.pl

W NUMERZE



WYWIAD:
**MACIEJ
BOCHNIAK,**
REŻYSER NIE
TYLKO „DISCO
POLO”

Rozmawiał:
Filip Kalinowski

4



SZTUKA:
**BARTOSZ
KOKOSIŃSKI
I PRZEDMIOTY
NIECHCIAŃE**

Tekst: Alek Hudzik

8



LUDZIE:
**MODA Z MOPA
I NIEPOKOJU**

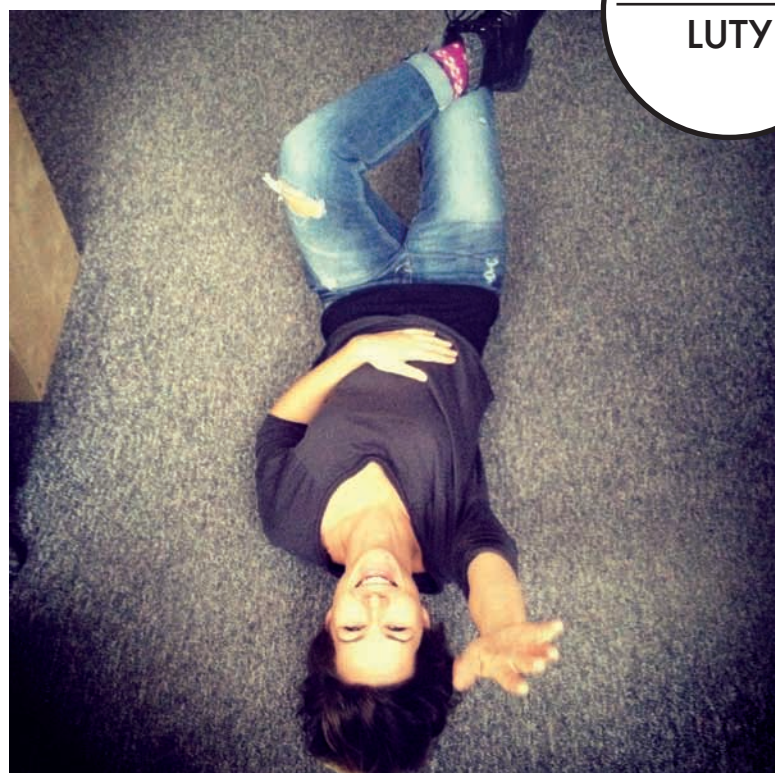
Tekst:
Sylvia Kawalerowicz

44



**MARK
LANEGAN I INNE
KONCERTY,
IMPREZY,
WYDARZENIA**

25



MIĘDZY PRZERWAMI

Czy znasz to uczucie, że budzi cię lista obowiązków? – pyta w swoim świetnym debiucie literackim Małgorzata Halber (i o książce, i o Małgorzacie więcej w dalszej części magazynu). Znasz. Dlatego należy robić sobie przerwy. Od obowiązków, od przyjemności, od pracy, od imprez, od ludzi, od siebie. I te duże, i te małe, jak choćby szybka drzemka na podłodze. W przerwie zajrzyjcie więc do „Aktivista” i zaplanujcie kolejne. O przerwie od gustu rozmawiamy z Maciejem Bochniakiem, reżyserem „Disco polo”, a Bartosza Kokosińskiego podglądamy w jego pracowni, gdzie gromadzi przedmioty, których nikt już nie chce, i tworzy z nich fantastyczne, „pożerające rzeczywistość” obrazy. Jeśli swoje przerwy najbardziej lubicie spędzać z dala od ludzi, podsuwamy wam książki (czy wspominałam już o debiucie Małgorzaty Halber?), filmy i płyty. Oraz całą listę artystów, na których warto mieć ucho w tym roku. A jak chcecie do ludzi, to wiecie – koncerty, wystawy, imprezy itd. Ale weekend weekendem, a życie składa się z wtorków, czwartków i godziny trzynastej – pisze w swoim świetnym debiucie literackim Małgorzata Halber. My o trzynastej akurat jemy obiad, więc wieczna trzynasta to nie najgorsza perspektywa. Ale nie o to chodzi. Chodzi o to, żebyście byli dla siebie dobrzy. Na co dzień i od piątku.

Olga Wiechnik
p.o. redaktorki naczelnej



W tym miesiącu na naszej okładce rozsiadła się Charli XCX, którą na żywo zobaczyć będziecie mogli jako support przed koncertem Katy Perry 24 lutego w Krakowie.





Maciej Bochniak
na planie filmu
„Disco polo”.

NAJBARDZIEJ LUBIMY TE PIOSENKI, KTÓRE UMIEMY ZAŚPIEWAĆ

JAZZ • PIRACI • DISCO POLO

Rozmawiała: **Filip Kalinowski**
Zdjęcie: **Lidia Sokal**

Aż trudno uwierzyć, że pierwszy film fabularny o disco polo powstał dopiero kilka miesięcy temu. Niektórym jeszcze trudniej będzie uwierzyć w to, że nie jest to szydera. Kto jednak widział dokument „Miliard szczęśliwych ludzi”, ten zdążył pewnie zauważyć, że Maciej Bochniak, reżyser obu tych obrazów, stroni od radykalnych sądów i estetycznej łopatologii. O tym, że gusta muzyczne ma inne niż tematyka jego filmów, będziecie mogli się przekonać, gdy skończy swój najnowszy projekt. Albo czytając ten wywiad.



Zbliża się premiera twojego pełnometrażowego debiutu. Pewnie od dłuższego czasu nie myślisz i nie mówisz o niczym innym niż disco polo. Ja jednak chciałem na początku zapytać o „Ethiropiques – Bunt duszy” – skąd pomysł na film dokumentalny o etiopskim jazzie i na jakim etapie produkcyjnym aktualnie się on znajduje?

W muzyce kręci mnie najbardziej poznawanie tego, co nieznane. Interesują mnie miksy, które łączą w sobie rytmikę i przyswajalność brzmień europejskich czy amerykańskich z czymś, co jest charakterystyczne dla innych regionów globu. Gdy oglądałem „Broken Flowers” Jarmuscha, od razu zwróciłem uwagę na ścieżkę dźwiękową – była po prostu fantastyczna i musiałem od razu sprawdzić, kto jest jej autorem. I tak dokopałem się do całej serii płyt, które nazywają się „Ethiropiques”. W internecie nie było jeszcze zbyt wielu informacji na ten temat – wiedziałem tylko, że mam do czynienia z muzyką etiopską. Na ścieżce dźwiękowej Jarmuscha słysząc głównie Mulatu Astatke, którego nazywa się twórcą ethio jazzu, ale odkryłem też innych artystów, którzy tworzą coś, co bardziej bym określił mianem funku czy też połączenia rocka, funku i jazzu z bardzo charakterystyczną etiopską harmonią. To szereg niesamowitych wykonawców: Mahmoud Ahmed, Tiahoun Gèssèssè, Alèmayèhu Eshètè czy Girma Bèyènè – oni wszyscy otworzyli przede mną bramy do fantastycznej przygody muzycznej. To tak jakbym słyszał Jamesa Browna, tylko że linia melodyczna, gardłowy śpiew i niezrozumiały magiczny język sprawiają, że ten James Brown jest bardzo egzotyczny. Czuję się jak w jakiejś romantycznej podróży z książki, jakbym odkrył nieznany ląd.

„Broken Flowers” to rok 2005. Co się musiało wydarzyć, żeby twoja muzyczna fascynacja stała się tematem filmu?

Od tamtej pory ta muzyka siedziała u mnie w komputerze. Kiedy jakiś czas później szukałem tematu na nowy dokument i przeczytałem „Cesarza” Kapuścińskiego, coś mnie tknęło i porównałem daty. Nagle dotarło do mnie, że ci artyści tworzyli w czasach rzeszonego cesarza – Haile Selassie I. Postanowiłem więc zrobić film o tych muzykach. Zaczęłem szukać jakiegoś punktu zaczepienia i nagle okazało się, że na każdej z tych płyt pojawia się nazwisko Francis Falceto. Znalazłem z nim kilka wywiadów, dzięki którym poznałem historię jego życia, od razu ułożyła mi się ona w głowie w opowieść. Bo tak jak ja dokonałem małego odkrycia poprzez film, tak on wpadł na ten sam trop w 1984 r., kiedy przez przypadek wszedł w posiadanie płyty Mahmouda Ahmeda „Erè Mèla Mèla”. Wszczęł wówczas śledztwo, w wyniku którego okazało się, że nikt, ale to naprawdę nikt, nie wie, że w Etiopii taka muzyka istnieje i że żadna książka nie uwzględniła współczesnej muzyki etiopskiej z tamtych czasów. Kanwą scenariusza stało się samo śledztwo – historia podróży Francis Falceto do Etiopii, gdzie spędził sporo czasu, ale nic nie mógł zrobić, bo w kraju rządzą już komuniści, którzy zmieśli tę muzykę z powierzchni ziemi. A wracając do

pierwszego pytania – film jest na etapie takim, że za miesiąc jadę do Etiopii na główną część zdjęć. W tym roku czeka mnie jeszcze trochę pracy, bo muszę pojechać do Stanów, gdzie żyje kilku muzyków z pokolenia boomu lat 60. Czekają mnie też zdjęcia we Francji i Londynie.

Wymyśliłem sobie, że obudujemy ten filmowy świat chmurką amerykańskiego snu. A skoro tak, to wszyscy wyglądamy w nim naprawdę dobrze, mamy drogie fury, ładne kobiety i nie nosimy białych szpilek.

Krótki teaser, który można znaleźć w sieci, składa się właściwie tylko z archiwaliów...

To nie jest współczesna historia, więc wyzwanie, przed jakim stoję, polega na tym, jak w nowatorski, interesujący sposób opowiedzieć coś, co już się wydarzyło. Wymyśliłem, że skonstruuję swoją opowieść ze wspomnień bohaterów, archiwaliów, które pokazują Etiopię trochę inaczej, niż ją sobie wszyscy wyobrażamy, i bardzo umownych inscenizacji. Umieszczę więc w filmie dokumentalnym warstwę fabularną. Poza wszystkimi wartościami artystycznymi i muzycznymi ta historia ma bardzo sensacyjne tło. Muzycy ryzykują wolność, nagrywając przeciwko cesarzowi, by w następnym ustroju robić to samo przeciwko komunistom. Cały czas jest jakaś walka, jakieś zagrożenie, a wszystko to w imię sztuki.

Twój debiutancki film dokumentalny „Miliard szczęśliwych ludzi” również miał tło muzyczne. Docierasz do historii przez swoje muzyczne zainteresowania czy to tylko ucieczka od rzeczywistości?

Tak się jakoś złożyło, że rzeczywiście te trzy filmy oscylują wokół muzyki. Nie jest to celowe, ale też nie przypadkowe. W dzieciństwie chodziłem do szkoły muzycznej, potem kontynuowałem grę na perkusji i długo myślałem, że się tym zajmę zawodowo. Potem przyszło zainteresowanie filmem i to jemu się poświęciłem, ale muzyka wciąż jest dla mnie czymś ważnym, więc pewnie podświadomie poszukuję związanych z nią tematów. Albo może łatwiej mi dostrzec w nich potencjał. Interesują mnie tematy filmowe, które opowiadają o spektakularnych historiach. Bardzo lubię ludzi, którzy mają odwagę zdobywać szczyty. Nie kręci mnie kino, które rozbiera na czynniki pierwsze walkę jednostki o przetrwanie. Doceniam to, to jest potrzebne i ciekawe, ale w ogóle nie moje. Natomiast gdy widzę, że ktoś całemu światu postanawia coś udowodnić, robiąc coś wielkiego, to od razu mnie przyciąga. Tak było z Bayer Fullem – przypadkowo natknąłem się na news o nim w internecie. Pomyślałem „disco polo w Chinach”, bardzo mnie to rozbawiło, więc stwierdziłem, że to świetny temat na film.

Takim porywającym się na szczyty postaciom często się nie udaje. Świat pokazuje im, gdzie ich miejsce, co też poniekąd zdarzyło się w przypadku zespołu Bayer Full.

To prawda, ale ciekawy jest sam proces, niezależnie od wyniku. Na początku pracy nad dokumentem o Bayer Full byłem przekonany, że im się uda. Ale gdy moi bohaterowie zaczęli się kłócić i stało się jasne, że będzie inaczej, zacząłem traktować to osobiście, tak jakby mi ten film miał już nie wyjść. Potem dopiero zrozumiałem, że nawet jeśli im nie wyjdzie, to może nawet lepiej dla filmu! To jest wręcz ciekawsze. Bo nie liczy się, czy wejdiesz na ten szczyt, liczy się to, że podejmujesz taką próbę. Chodzi o podróż.

W przypadku „Ethiropiques” jesteś o tę lekcję mądrzejszy.

Dokument jest trochę jak jazz – masz temat, ale nie wiesz, dokąd cię on doprowadzi. Dla mnie zdjęcia w dokumencie są improwizacją. Jest tak wiele okoliczności, odbierasz tyle bodźców, że musisz być nieustannie otwarty. Nie wiesz, dokąd zmierzasz, i to jest najfajniejsze. W przypadku „Ethiropiques” nie mam żadnej tezy, oczywiście jest jakiś plan i pomysł, ale on wcale nie musi zostać zrealizowany. Może się okazać, że ostatnia minuta zdjęć będzie tą, która wywróci wszystko do góry nogami. I byłoby super, gdyby tak właśnie się stało.

Dokumenty, choć wieści się teraz modę na nie, są wciąż trudno dostępne. „Miliard szczęśliwych ludzi” nie da się znaleźć właściwie nigdzie...

...ale jak chcesz, to go zdobędziesz. Wiadomo, że dokumenty nie są tak dostępne jak mainstreamowe fabuły, ale jest jedno rozwiązanie. Mojego filmu rzeczywiście nie można kupić na DVD, bo prawa posiada HBO, ale po emisji w HBO natychmiast ktoś go wrzucił na Chomika i ja jestem tym zachwycony. Mówię ludziom: ściągajcie ten film z internetu, bo zrobiłem go po to, żeby go oglądać. Nie mam problemu z tym, że ktoś piraci mój dokument, i sam nie mam oporów przed tym, żeby ściągać filmy, których nie mogę zobaczyć w kinie albo kupić na DVD. Na litość boską, wolę je zobaczyć w taki sposób niż wcale. Wszyscy się oburzają na wszechobecne piractwo – mówię teraz o filmie, nie o muzyce, bo to jest inny temat. Ja się absolutnie nie zgadzam z ich argumentami, bo fakty im przeczą – ludzie chodzą do kina, widzów wcale nie ubywa, a wręcz przybywa. Ci, którzy cenią oglądanie filmów w kinie, i tak do niego pójdą. Natomiast ci, którzy do kina nie chodzą, stają przed wyborem: obejrzą film piracki albo wcale go nie obejrzą. Moje zdanie, jako twórcy, jest takie: ja bardzo chcę, żebyś obejrzał mój film, bo ja go po to zrobiłem. I co z tego, że nic na tym nie zarobię? Zarobię inaczej. Swoją drogą mówi się o złodziejach z torrentów i świętych wydawcach, bez których świat by runął, podczas gdy ci święci zabierają artyście 90% zysku z płyty. I kto tu jest złodziejem? ➡➡

MACIEJ BOCHNIAK

reżyser, scenarzysta, producent i perkusista.

Debiutował krótkim metrażem „I Love You So Much” oraz dokumentem „Przyjęcie”. Wraz ze Sławomirem Shutym wyreżyserował groteskowy obraz „Pokój”. W 2011 r. w HBO miał premierę jego pełnometrażowy dokument „Miliard szczęśliwych ludzi”, opowiadający o tym, jak zespół Bayer Full próbował podbić chiński rynek fonograficzny. Efektem zapoczątkowanej w ten sposób przygody reżysera z disco polo jest pełnometrażowa fabuła „Disco polo”, która trafi do kin 27 lutego. W międzyczasie Bochniak pracuje nad dokumentem o etiopskiej scenie jazzowej lat 60. i 70.



Rynek disco polo już w latach 90. zrozumiał te zależności i od tamtej pory funkcjonuje w drugim obiegu.

A jednocześnie jest najbardziej dochodową branżą muzyczną w Polsce. To jedyny gatunek, który ma dwie stacje telewizyjne (w tym jedną naziemną), kilka stacji radiowych, swój miesięcznik i nieskończoną liczbę stron internetowych. Kiedy knajpa ci upadła, zmień szyld na „disco polo” i zaraz wyjdiesz na swoje. Np. w Krakowie niedawno został zamknięty klub Lizard King, a w jego miejscu powstała dyskoteka disco polo. To zupełnie niebywałe w kontekście centrum dużego miasta, ale nagle jest tam pełno ludzi. Bo ten z buta traktowany gatunek, o którym się mówi (moim zdaniem zupełnie niesłusznie), że robią go na niczym się nieznające wieśniaki w białych skarpetkach, przynosi niewyobrażalne zyski i jest gigantem polskiego przemysłu rozrywkowego. Nie ma się zresztą czemu dziwić. Jeśli w Polsce najpoczytniejszą gazetą jest „Fakt” czy „Super Express”, to czy możemy oczekiwać, że najpopularniejszymi artystami będą Mozart czy Don Cherry? Tak przecież jest na całym świecie – w Niemczech też najlepiej sprzedają się brukowce i przaśna bawarska muzyka, a w Stanach – country. Tylko my wstydzimy się disco polo, bo uważamy, że to obciach, a tymczasem cały świat ma taki swój

obciach. Podstawą każdego społeczeństwa są przecież odbiorcy najprostszego, masowego przekazu, ludzie w większości nie mają wygórowanych oczekiwań, doceniają to, co jest łatwe, co mówi do nich ich własnym językiem. Grupa konsumentów tej – powiedzmy – wyższej kultury stanowi niewielki procent i to są absolutnie normalne proporcje.

Prostota, za którą idzie masowość przekazu, często dyktowana jest celami tylko i wyłącznie finansowymi. W branży disco polo jest wielu cyników?

Oczywiście, w każdej branży zdarzają się twórcy cyniczni. W hip-hopie i rocku – o popie nawet nie wspominając – też są goście, którzy robią coś tylko dla kasy. Cały czas będę jednak podkreślał, że moja przygoda ze światem disco polo pokazała mi, że jest w tym gatunku kilku prawdziwych artystów. Abstrahując od gustu.

Mnie przychodzi do głowy jeden, którego głos...

Zenek! [Martyniuk, wokalista zespołu Akcent – przyp. red.] To o nim głównie myślę, mówiąc „prawdziwy artysta”. Poznając kogoś, kto tworzy, bardzo szybko można się zorientować, ile jest w tym talentu i szczerości, a ile siłowania się z materią. Bo nie ma co ukrywać – muzyka,

Maciej Bochniak pracuje teraz nad dokumentem o etiopskiej scenie jazzowej lat 60. i 70. „Ethiopiques – Bunt duszy”.

a disco polo w szczególności, jest czymś, co różni hochsztaplerzy potrafią ludziom wcisnąć. Mieliśmy przecież zespół Ich Troje, który nagle z nieumiejącym śpiewać i „komponującym” rymy częstochowskie Michałem Wiśniewskim na wokalu zdobył gigantyczną popularność. To taka sama hochsztaplerka jak w branży disco polo, w której jest cała masa ludzi śpiewających trywialne, żenujące teksty. Mimo wszystko jest paru gości, którzy szczerze w swoją pracę wierzą. Dla mnie to wyznacznik bycia artystą.

Nawet oni jednak nie wychodzą poza swoje gatunkowe getto.

Jakiś czas temu uczestniczyłem w panelu o disco polo na targach muzycznych w Pałacu Kultury. Jednym z gości był Marcin Miller, wokalista Boysów, który w trakcie luźnej dyskusji mówił, że to wcale nie jest tak, że oni słuchają tylko disco polo. Wspomniał, że podczas tras często słuchają polskiego hip-hopu. Wtedy z publiczności odezwał się koleś, który przedstawił się jako producent wielu znanych raperów i powiedział: „Stary, uwierz mi, że my często w trasie słuchamy w aucie disco polo”. I nagle była jakaś piona, panowie podali sobie ręce, a ja miałem wrażenie, że to są dwa gatunki, które potrafią się nawzajem szanować. W ciągu ostatnich czterech lat disco polo wróciło do show-biznesu i, jak mi



się wydaje, przestało być już takim obciążeniem jak kiedyś. Pamiętam, jak nastawieni byli ludzie, kiedy przystępowałem do kręcenia dokumentu, i jak sam zaczynałem zmieniać swoje podejście – ze stereotypowego traktowania z góry na coraz większe zrozumienie, akceptację i ciekawość motywacji.

Samo disco polo też się od tego czasu zmieniło?

Wyda mi się, że momentem przełomowym była piosenka „Ona tańczy dla mnie”. To nie jest typowy szlagier disco polo, tylko zwyczajna popowa piosenka. I to całkiem niezła, wpada w ucho, mógłby ją George Michael śpiewać. Spodobała się milionom ludzi, również przeciwnikom disco polo. Nagle zaczęto ją śpiewać w przerwach meczów piłkarskich i puszczać na hipsterskich imprezach. Niby dla jaj, ale nigdy wcześniej nie słyszałem, żeby w modnym warszawskim klubie lecieli Boysi, a tu nagle całe PKP Powiśle świetnie się bawi przy „Ona tańczy dla mnie”. Jak się bawimy, to się bawimy – leje się wódka, wszyscy lubimy piosenki, które już słyszeliśmy, a szczególnie takie, które potrafimy zaśpiewać. Dla mnie disco polo nie różni się niczym od muzyki nadawanej przez Radio Eska czy RMF, to ta sama półka, tyle że teksty są po angielsku i w produkcję włożono większą kasę. To jedyne różnice. Zzymanie się na zespół Weekend, a później odpalanie w aucie na pełen regulator radiowych hitów to skończona hipokryzja.

Sądząc po reklamach na Polo TV, statystyczny odbiorca disco polo też różni się od medialnego stereotypu chłopa od pługa oderwanego. Więcej tam produktów luksusowych niż na Polsacie czy TVN-ie.

Polska jest takim dziwnym krajem, w którym jest masa biednych ludzi, ale każdy ma samochód. Dziecko nie ma co zjeść na obiad, ale plazma w domu jest. To, że reklamowane są tam właśnie takie produkty, nie dziwi mnie specjalnie. Mam w Polo TV kolegę, który powiedział mi, że poza tym, że są najpopularniejszą telewizją muzyczną w kraju i już dawno przegonili MTV – o czym wszyscy wiemy – to jeszcze zaczęli podbierać publiczność państwowej Jedynce. Nie innym stacjom muzycznym, ale telewizji publicznej właśnie. Myślę, że wszyscy po prostu zrozumieli, że tam jest superkasa.

Twój debiut fabularny, film „Disco polo”, rozgrywa się jednak w latach 90., nie dziś. Jak oddałeś realia tego okresu?

Na początku stanąłem przed poważnym problemem: jak to zrobić, żeby z tego disco polo ludzie się nie śmiali – z entourage’u, z wyglądu muzyków, ze świata, który ich otaczał. Lata 90. utożsamiałem więc z okresem polskiej gorączki złota, dzikiego kapitalizmu i Dzikiego Zachodu, możliwości takich, że z dnia na dzień mogłeś stać się milionerem. Przez chwilę śniliśmy nasz amerykański sen, a disco polo jest idealnym akompaniamentem tych czasów, bo opowiada właśnie o tym, że wszystko jest możliwe. Pamiętam, że gdy pierwszy raz usłyszałem disco

polo w polsatowskim „Disco Relaxie”, to nie wierzyłem w to, co słyszę. Do tamtego momentu lata 90. pamiętam jako czas naprawdę fajnego rocka – Hey, TSA, Turbo, stary Varius Manx. W telewizji leciały „Clipol” i „30 ton – lista, lista przebojów” i nagle ktoś wpięprzył się z disco polo, które było tak od tego wszystkiego dalekie! A to był właśnie przykład, że wszystko jest możliwe. Dlatego wymyśliłem sobie, że obudujemy ten filmowy świat chmurką amerykańskiego snu. A skoro to nasz amerykański sen, to wszyscy wyglądamy w nim naprawdę dobrze, mamy drogie fury, ładne kobiety i nie nosimy białych skarpetek. I w takie szaty ubraliśmy cały film, bo inaczej wpadlibyśmy w estetyczną pułapkę – lata 90. to był czas wizualnie przykry dla Polski, czas przejściowy. Ludzie nie mieli pieniędzy, nie mieli jeszcze możliwości, a wszyscy chcieliśmy czegoś więcej. I choć nie zawsze wychodziło, to ta potrzeba była bardzo silna. Zbyt realistyczne pokazanie tego okresu za bardzo zdeterminowałoby odbiór – widz prawdopodobnie nie szedłby za historią, tylko skupił się na estetyce tej epoki, a nie o to mi chodziło.

Jak sami twórcy disco polo zareagowali na to, że kręcisz taki film – mocno surrealistyczny i niedostówny, ale daleki od parodii i szyderstwa?

Na początku podchodzili do mnie z dystansem. Nie ma co się dziwić, wielu ich już skrzywdziło. Kiedy jednak zrozumieli, że naprawdę chcę zrobić film, który nie ocenia, i nie mam żadnych ukrytych intencji, to bardzo się na mnie otworzyli. To dla mnie niepojęte, że od tylu lat nikt – dziennikarze, pisarze, filmowcy... – w ten świat nie zajrzał, wszyscy traktowali go z góry, zaszufadkowali, zamknęli, amen. Ja odkryłem tylko parę historii, a to jest świat, który obsłużyłby 15 filmów, dziesięć książek i 100 prac magisterskich. Tylko trzeba chcieć wyjść poza stereotypy. To tylko pokazuje, jak wielka jest łaska obciachu, która przykleiła się do tych ludzi. Z moich obserwacji wynika, że disco polo najczęściej wstydzą się ludzie, którzy mają problem z akceptacją swojego pochodzenia. Zazwyczaj cała ich rodzina słuchała lub słucha disco polo i oni się na tym wychowali, ale przyjechali do miasta i są już tak bardzo miastowi, że się wstydzą tego, kim byli i skąd pochodzą. Ludzie otwarci na świat z disco polo problemu zwykle nie mają. ●●●



Praca na planie „Disco polo”.
Premiera filmu odbędzie się 27 lutego.



Prace młodych
polskich artystów
kupicie na:

ARTVOLVER

MARYJKI • SĄSIEDZI • BURRITO

MANIA ZBIERANIA

Tekst: **Alek Hudzik**

Znajomy wysłał mu w paczce łeb dzika. Po kilku tygodniach z dzika wylazła chmara robali. Źle wypatroszone trofeum trzeba było wymrozić i pokryć gęstą farbą. Teraz, wstawione między rupiecie, czeka na swoje miejsce na płótnie. Bartosz Kokosiński to niepoprawny zbieracz, który z natręctwa zrobił swój znak rozpoznawczy.

Stale przykleja mu się łątkę malarza. Niesłusznie. Owszem, jest w jego pracach i płótno, i farba, ale połączenie tych elementów daje niespodziewany efekt. Kokosiński zamienia obrazy w obiekty, w których klasyczny bletram i płótno stają się korzeniami historii, odwołującej się do tradycji malarzskich, symboli, alegorii. Malarz bardzo często wplata w swoje prace popularne motywy – religię, militaria, pejzaż – ale robi to absolutnie dosłownie, wkomponowując w zwinięte płótno realne obiekty, znalezione, wyszperane lub kupione na

pchlich targach. Wszystko to ściąga do pracowni na warszawskiej Pradze, gdzie nieopodal swoje przedstawienia wystawia Komuna Warszawa. Spokojny chłopak o miarowym głosie, któremu przy pracy towarzyszy herbata i ambientowe szmery, mógłby wpasować się idealnie w świat niewadzących nikomu lokatorów. Mógłby, gdyby tylko nie był artystą. Graty na korytarzu, zapach farby i sam fakt, że tu pracuje, a nie mieszka, świadczą na jego niekorzyść. – Sąsiadka z klatki obok co jakiś czas przychodzi i „grzecznie

sugeruje”, że o 20 powinienem się już zabierać do domu, bo tupię – tłumaczy Bartek. Ale dzień w pracowni kończy się znacznie później.

Tacos, naleśnik, obrazy

Pokój, który stał się pracownią, pewnie byłby całkiem przestronny, gdyby nie sterty szpargałów walających się wszędzie. Do tego dochodzą jeszcze obrazy i obiekty. Te nie dość, że okazałych rozmiarów, to jeszcze rozbudowane o trzeci wymiar. Robi się ciasno. Kokosiński mógłby trzymać prace w galerii, gdyby z jakąś w Warszawie współpracował (ta w Wiedniu, która go reprezentuje, jest jednak trochę za daleko). Stół zasypany jest farbami (po odwiedzeniu dziesiątek pracowni wreszcie dowiedziałem się, że jedna tubka popularnych farb Rembrandt może kosztować nawet stówę...), uwagę przyciągają chwytaki-imadła utrzymujące kawałki drewnianej sklejki. Do czego są potrzebne? Namoczone drewno Bartosz najpierw wygina siłą własnych mięśni, następnie umieszcza w kleszczach imadeł, by kwadratowa rama zmieniła się w plastyczną formę, zniekształconą tak, że trudno się w niej dopatrzeć pierwotnych kształtów. Tak powstał jeden z najpopularniejszych cyklów prac Kokosińskiego: „Obrazy pożerające rzeczywistość”. Kształtem przypominają burrito, tacos, naleśniki, uformowane nadludzką siłą z czegoś, co kiedyś było obrazem. Obiekty dosłownie wypchane są znanymi motywami malarzskimi i religijnymi, paramentami, dewocjonaliami czy po



prostu mchem – wszystko zależy od kompozycji, tematu, który podejmuje żarłoczny obraz. Jedną z jego najpopularniejszych prac, „Obraz pochłaniający motywy religijne”, to płótno zagięte jak koperta na czterech rogach, wchłaniające krzyże, „Jezuski i licheńskie Maryjki”. Ten projekt przyniósł mu dwa lata temu cztery wyróżnienia w konkursie malarskim Bielska Jesień. Kokosińskiego doceniono za umiejętną grę z malarstwem, które choć wieszczę mu się rychłą śmierć, ciągle potrafi nas czymś zaskoczyć. Wszystko, co obrazy artysty pożerają, mogłoby być równie dobrze wypływane – byłby to wówczas proces zwracania nadmiaru obrazów, którymi jesteśmy nieustannie bombardowani. Nie chodzi tu jednak o internet, ale o to, co funduje nam historia, o jedną wizytę w muzeum sztuki, gdzie kotłują się obrazy, motywy i malarskie przedstawienia. Ten nadmiar widać też w pracowni Kokosińskiego.

Ranking sensów

– Dają się ponieść przedmiotom, to one podpowiadają mi, co mam dalej robić – odpowiada artysta, zapytany o swoją metodę pracy. Jego praca pracownia ewidentnie temu sprzyja. W kącie za płótnami leży kawałek nadpalonej brzozy, Kokosiński przywiózł drzewko z parku, przejechało kilkaset kilometrów, zanim dotarło do Warszawy. Gdzieś obok piętrzą się worki ziemi z Jerozolimy, też mogą się przydać. Gdy wyciągam kurtkę z szafy, pod nogi wysypuje mi się stos licheńskich Maryjek, sto sztuk. – Niektóre

się przydały, innych... szkoda wyrzucać – komentuje artysta, wspominając, że i w jego domu, i wśród znajomych jest sporo ludzi z tendencją do absurdu chomikowania przedmiotów, które jeszcze się do czegoś użyje. W przypadku Kokosińskiego to często prawda, choć niektóre rzeczy muszą na swoją kolej długo czekać – niektóre prace powstawały bowiem nawet dwa lata. Gdzieś między płótnami „pożerającymi” a obrazami rysowanymi ołówkiem i długopisem, sprawiającymi wrażenie wykonanych przy użyciu metali szlachetnych, Kokosiński pyta o potrzebę znaczenia, dorabiania historii do twórczości. Jego sztuka jest skoncentrowana na sobie, na historiach, które sama wytworzyła, daleko jej do drażnienia politycznych czy społecznych problemów. To wystarczy. I świetnie zgrywa się z eksperymentalną muzyką współczesną, która rozbrzmiewa w pracowni. Zarówno obrazy artysty, jak i muzyka Williama Basinskiego czy Helmuta Lachenmanna, których Bartosz często tu słucha, wiele czerpią z klasyki, a jednak w najmniejszym stopniu nie przypominają swoich wzorców. Kokosińskiego coś jeszcze łączy z tą spokojną muzyką – to skromność, z jaką opowiada o swoich dokonaniach. Nawet gdy pod koniec 2014 r. znalazł się na pierwszym miejscu „Kompasu Sztuki”, jednego z większych polskich rankingów współczesnych artystów sztuk wizualnych, Kokosiński odpowiedział, że sztuka to nie sport, a rankingi to rzecz co najmniej dyskusyjna. Miał rację.

- Praca z serii „Niektóre obrazy nie chcą być namalowane”
- „Obraz pochłaniający motywy religijne” z serii „Obrazy pożerające rzeczywistość”
- Najnowsze prace Kokosińskiego to eksperymenty z żywicą wylewaną na płótno.
- Bartosz Kokosiński w pełnej krasie stroju roboczego.

Trujące płótno

– Mam fobię, myślę, że kiedyś umrę na chorobę płuc, musi mnie to dopaść – wyznaje półżartem i wyciąga zza komody obraz, a raczej coś, co kiedyś nim było. Oblane świecą, jakby jeszcze świeża farba płótno odbija światło jak tafla wody. To jego najnowsze eksperymenty: na płótno wylewa żywicę, zwykle służącą do prac remontowych, np. zabezpieczania betonu. Chociaż po wyschnięciu nie jest dla człowieka specjalnie groźna, to świeża wydzielą mnóstwo toksycznych substancji, których opary trudno wywietrzyć. Dopiero teraz zaczynam rozumieć, dlaczego bojaźliwi sąsiedzi mogą artysty nie kochać. Utwierdza mnie w tym przekonaniu wizyta w ostatniej części pracowni czy raczej: zesquatowanym korytarzu. W ciasnym przejściu niskiego bloku Kokosiński stworzył składzik na rzeczy i obrazy, których nikt nie pomieści w środku. Moim zdaniem kilka obrazów jest już skończonych, więc z troską pytam, czy nie boi się kradzieży, przecież te płótna są jednak sporo warte. – E tam, są podpisane? Nie! A niepodpisany obraz jest przecież bez wartości – tłumaczy. Cóż, to chyba dobry trop dla przyszłych kolekcjonerów sztuki Kokosińskiego: zwracajcie uwagę na podpisy! ●●●

WRÓŻBY • DŹWIĘKI • WILKI

JASNOŚLYSZENIE



JUNGLEPUSSY

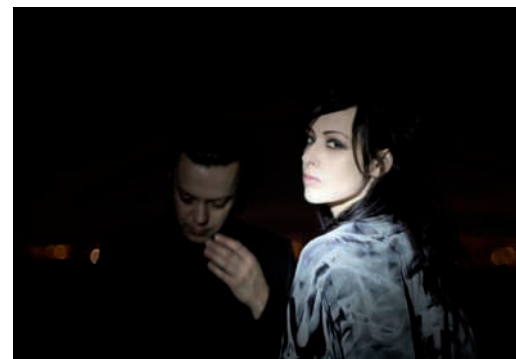
Część rapowych newcomerek, która wpadnie mi w ucho, już po kilku miesiącach miast nawijać zaczyna śpiewać, bity dobiera sobie z numeru na numer coraz rzewniejsze, a ostre z początku pazury piłuje jej majors, z którym podpisuje kontrakt. Ten scenariusz przerobiłem już z Rye Rye, Nicki Minaj czy Angel Haze. O tym, że tego losu może nie podzieli Junglepusy, przekonuje mnie jej świadome podejście do seksualności i koloru skóry oraz dobór miejsc, w których gra koncerty. Nowojorska Mistrzyni Ceremonii o przeuroczej ksywce swoim zeszłorocznym krążkiem „Satisfaction Guaranteed” dowiodła, że ogromne wrażenie, jakie robiły jej pierwsze single i klipy, nie było związane z tak dziś pożądanym i przecenianym statusem nowinki. Mam nadzieję, że kiedy do jej drzwi zaczną pukać fonograficzni giganci, Junglepusy weźmie przykład ze swojego koleżki Le1fa i poszuka publiki i wspomnianej satysfakcji na obrzeżach głównego nurtu. [Filip Kalinowski]

Pewnie, można zajrzeć na listę BBC Sounds of 2015 i gotowe. Ale po co, skoro sami możecie to zrobić. My zanurzamy więc ucho głębiej i dalej od mainstreamu, żeby wyłować dla was to, czego warto posłuchać w tym roku. Łowimy w różnych nurtach i stylistykach, więc jest rozmaicie: trochę techno, trochę bigband. Zawsze hip-hop. Aha, do mody wróciły wreszcie gitary. Oto nasze muzyczne typy na 2015 r. Mieście na nich ucho.



SYNY

„Czasu coraz mniej jak kredytów na TAK TAK-u, orient ekspres chłopaku, jak chcesz dobrą drogę znaleźć na tym szlaku”, tak w 1999 r. nawinął Sokół na pierwszym Zip Składzie. 16 lat później pisany dużą literą „Orient” może okazać się wskazówką, gdzie szukać niesztampowego rapu. Taki tytuł bowiem nosić będzie debiutancki album Synów, klasycznego w podziale ról hip-hopowego duetu MC/producent. Robert Piernikowski i Przemysław Jankowiak (znany lepiej jako Etamski), choć z klasycznym hip-hopem nie mieli do tej pory zbyt wiele wspólnego, przełożyli doświadczenia, jakie zdobyli na scenie eksperymentalnej, na rymy i bity. Fani zaszumionych, zwichniętych brzmień spod szyldów Definitive Jux czy Stones Throw powinni nadstawić uszu, a miłośnicy improwizacji i ponadgatunkowych badań nad dźwiękiem wyzbyć się protekcyjnego stosunku do rapu i podnieść wreszcie ręce w powietrze. [Filip Kalinowski]



THE BLACK RYDER

Debiut Black Ryder „Buy the Ticket, Take the Ride” to jedna z najlepszych niezależnie wydanych płyt ostatnich lat. Niestety, duet zafundował sobie przerwę chwilę po tym, jak zaprezentował się szerszej publiczności (dzięki soundtrackom do seriali oraz amerykańskiej trasie z The Cult). Po kilku latach spędzonych raczej na studiowaniu nauk magicznych niż formowaniu składu australijski band niespodziewanie ogłosił datę premiery drugiego krążka. Dwa single z „The Door Behind the Door” (dostępne online) zachwycą wielbicieli The Brian Jonestown Massacre czy My Bloody Valentine. [Michał Kropiński]



MACY GRAY

25 LUTEGO 2015

WARSZAWA - KLUB STODOŁA

ORGANIZATORZY:

STODOŁA

LIVE NATION



KATY PERRY

THE PRISMATIC

WORLD TOUR

SUPPORT: *CHARLI XCX*

24 LUTEGO 2015
KRAKÓW ARENA



KATY PERRY



LENNY KRAVITZ

GDĄSK / SOPOT ERGO ARENA

8 SIERPNIA 2015

STRUT
LIVE

LIVE NATION

lennykravitz.com



NOWY ALBUM
KSIĄŻKA
W SPRZEDAŻY



Kontakt z korzyścią i dobrą energią na koncert zapewnia

Energa

PHOTO & DESIGN: MATTHEW BITTON - LEGAL LANGUAGE LEGAL LANGUAGE LEGAL LANGUAGE

BILETY DOSTĘPNE NA LIVENATION.PL



THE SUFFERS

Ubiegły rok upłynął pod znakiem reedycji funkowej klasyki. Fajnie by było, gdyby ten pokazał światu coś więcej poza oldboyami i doskonałym katalogiem Daptone. Świątecznym w tunelu są The Suffers, którzy w prawdziwie starym stylu stworzyli wypasiony bigband. Ich debiutancka EP-ka wyszła pod koniec stycznia, a pełnowymiarowe wydawnictwo ma ukazać się jeszcze w tym roku. 40 lat temu przy takich dźwiękach Ameryka zdzierzała obcasy. Tyle że wtedy nie było internetu... [Michał Kropiński]



WOLF ALICE

Zróbcie miejsce gitarom! Po tłustych latach r'n'b, hip-hopu i elektroniki to znowu one zaczną się w 2015 r. mocniej dopraszać o należną im uwagę. Londyńczycy z Wolf Alice być może wykorzystają, podobnie jak ich elektroniczni koledzy z Disclosure, nasz sentyment do muzyki sprzed 20 lat. Wolf Alice to najtęszy rock z korzeniami w grunge'u (Hole) i amerykańsko brzmiącym shoegazie spod znaku 4AD – sennie wokale Ellie Rowsell spodobały się fanom Lush i Belly, a nawet The Cranberries. Posłuchajcie ich zeszlórocznej EP-ki „Creature Songs”. [Rafał Rejowski]



LUSTS

O ile z Wolf Alice sprawa jest prosta – bo pomimo niewątpliwych atutów mogą też liczyć na powracającą modę – o tyle duet Lusts, czyli bracia Andy i James Stone, nie mają nic poza... doskonałymi kawałkami. To wyrastający z tradycji post punka, schoegaze'u i ejtisowego gitarowego popu brytyjski rock, prowadzony intensywną motoryką, czasami uprzestrzennioną klawiszami. Już zachwyciło się nimi „NME” i „Guardian”, ale wszyscy wiemy, że dziś to niewystarczająca rekomendacja, sprawdźcie więc ich sami! [Rafał Rejowski]



TOBIAS JESSO JR.

Pochodzący z Vancouver 29-latek wypłynął w zeszłym roku za sprawą swoich skromnych, skomponowanych wyłącznie na fortepian i wokół utworów. Kanadyjczykowi daleko jednak do mdłych lalusiów pokroju Eda Sheerana. Dużo bliżsi są mu ekscentryczni balladziarze, tacy jak Daniel Johnston i Harry Nilsson. Siłą pozornie rachitycznych piosenek songwritera zweryfikuje jego debiutancki album „Goon”, który ukáže się pod koniec marca nakładem wytwórni True Panther Sounds, słynącej z lansowania talentów. [Cyryl Rozwadowski]



MICHAŁ LEWICKI

Dotąd wydawał muzykę pod dwoma różnymi aliasami. Jako Deam nagrywał taneczne garage'owe hity, a jako Maed tworzył przepełniony miłością do jazzu instrumentalny hip-hop. Już w marcu do sprzedaży ma trafić jego debiutancki album, na którym Michał połączył wszystkie swoje fascynacje w idealnie skrojoną całość. Jeśli miałbym obstawiać, kto może być kolejnym polskim reprezentantem na RBMA i kto powinien wystąpić na wszystkich rodzimych festiwalach w lecie 2015, wskazałbym właśnie jego. [Kacper Peresada]



MELLA DEE

Zaczynał jako połowa projektu Mista Men. Jednak od 2012 r. Brytyjczyk skupił się na solowej karierze, łącząc jungle z garage'em i techno w mocnych bangerowych trackach. Jego styczniowy mixtape „Rhythm Nation” jest idealną basową mieszanką, która wzbudzi czyste szaleństwo. Jeśli Mella Dee utrzyma ten poziom produkcyjny, nie zdziwiłbym się, gdyby ze swoim świeżym spojrzeniem na grime stał się najważniejszą obok Mumdance'a twarzą na tej scenie. [Kacper Peresada]

The afghan whigs

14.02 KLUB FABRYKA KRAKÓW, ZABŁOCIE 23
15.02 BASEN WARSZAWA, MARII KONOPNICKIEJ 6

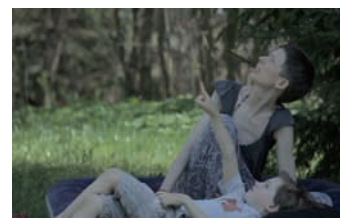
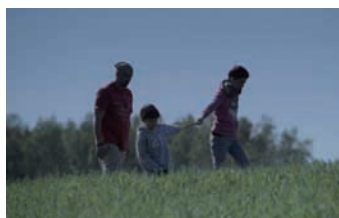
BILETY I WIĘCEJ INFORMACJI
NA WWW.ALTERART.PL

PROMOTOR:
ALTER ART

PATRONI MEDIALNI:

ZA *Grolsch* KULTURY

Minione dwa lata pokazały, że finansowanie społecznościowe projektów kulturalnych to nie utopijna wizja, lecz realne szanse na rozwój różnych dziedzin sztuki. Serwis **Wspieramkulture.pl**, poświęcony crowdfundingowi, zgromadził blisko 20 tys. użytkowników, 130 projektów wycenianych na kwotę blisko 850 tys. złotych. Za tymi liczbami kryją się przedsięwzięcia artystyczne na najwyższym poziomie.



GROSZ NA JOANNĘ

Jednym z największych sukcesów serwisu **Wspieramkulture.pl** jest święcąca triumfy „Joanna”, która niedawno zdobyła nominację do Oscara. To właśnie za sprawą użytkowników serwisu udało się zebrać fundusze na dokończenie tego niezwykłego obrazu. Jeśli produkcji uda się zdobyć statuetkę, będzie to podwójne zwycięstwo, gdyż do tej pory wśród filmów finansowanych przez crowdfunding udało się to dosłownie kilka razy. Film Anety Kopacz zdobył już kilkadziesiąt nagród na całym świecie. Sama realizacja była emocjonującym przeżyciem dla twórców. W 2012 r. ze względu na dodatkowe wymagania budżetowe twórcy rozpoczęli akcję zbierania funduszy w serwisie **Wspieramkulture.pl**. Szybko okazało się, że była to bardzo dobra decyzja. W dwa tygodnie udało się zebrać potrzebną kwotę, zaś przez kolejne dni na konto wpłynęło łącznie 36,995 zł od 442 wspierających. Wstrzymujemy oddech w oczekiwaniu na Oscara.

GROLSCH NA KULTURĘ

W 2014 r. **Wspieramkulture.pl** wspólnie z marką **Grolsch** wyznaczyło nowe standardy w crowdfundingu, polegające na aktywnym

włączeniu się biznesu we współfinansowanie projektów crowdfundingowych. Pod hasłem „ZaGrolschKultury” powstał program partnerski, który w sposób wymierny wspiera do dziś projekty realizowane na **Wspieramkulture.pl**. Do tej pory współpraca ta zaowocowała sfinansowaniem 28 projektów na terenie całej Polski (przekazano ponad 170 tys. zł). Wiele z nich to debiutanckie albumy młodych, świetnie zapowiadających się zespołów, takich jak Sambor, Islet, Forma, Semathik Punk czy też Imagination Quartet. To także produkcje filmowe i etudy studenckie, wśród których znalazły się: „Multifrenia” Martyny Majewskiej, „Udając ofiarę” Joanny Satanowskiej, „W spirali” Konrada Aksinowicza. To liczne wystawy malarskie, performance oraz jeden z największych murali w Europie, zrealizowany przez galerię Urban Forms w Łodzi, wreszcie festiwale, m.in. pierwszy w Polsce Crowd Festival, podczas którego szerokiemu gronu uczestników przybliżono ideę i zasady crowdfundingu. Co najważniejsze, wydarzenie potwierdziło siłę społecznego wspierania kreatywnych i dobrych projektów kulturalnych.



NIEPOSKROMIONA *trzynastka*

Kultowa marka BACARDI wybrała 13 młodych mężczyzn, dla których pasja jest całym życiem. Potrafią się jej poświęcić i choć napotykają na swojej drodze przeszkody nadal podążają za nią. Do tego są niepokorni w tym, co robią. Dokładnie tak jak rodzina BACARDI, która swojej pasji – stworzeniu idealnego rumu – poświęciła całe życie. BACARDI wie, jak trudno czasami bywa osobom, które chcą podążać swoją ścieżką, dlatego postanowiło pomóc tym, którzy są aktywni, nieposkromieni i żyją dla swojej pasji. Ten rok należeć będzie do nich! Poznajcie nieposkromioną trzynastkę ambasadorów BACARDI!



Szczegóły akcji na www.facebook.com/BacardiPolska

ZDJĘCIA: MATEUSZ KARASIŃSKI, DAWID KALINOWSKI





od lewej:

Łukasz Bujno

(didżej, kompozytor, projektant)

Znany jako DJ DEF, uwielbia miksować. Pierwsze kontakty z muzyką zawdzięcza ojcu, który z podróży po Stanach Zjednoczonych przywiózł kilkanaście kaset magnetofonowych. Był to rok 1987 – Łukasz po raz pierwszy usłyszał scratch wykonany przez nieżyjącego już didżeja Jam Master Jaya z RUN DMC. Stanie za konsolą to dla niego przede wszystkim sposób na życie, forma ekspresji oraz praca, która daje mu mnóstwo satysfakcji.

Nick Sinckler

(wokalista)

Jest Amerykaninem, ale od 2007 r. mieszka i tworzy w Polsce. Jego rodzice pochodzą z Karaibów, dlatego w domu Nicka rozbrzmiewały dźwięki reggae, merengue czy salsa. Z kolei z Ameryki zaczerpnął jazz, r'n'b i soul. Przykładem zawsze był dla niego starszy brat, który grał na różnych instrumentach i występował w musicalach – mały Nick chciał być taki jak on. Jego przyjazd do Polski był bardzo spontaniczny – zaproponowano mu tutaj występy. Nie zastanawiając się zbyt długo, spakował walizki i już od siedmiu lat mieszka w Warszawie.

Jan Trzaska

(operator filmowy)

Na koncie ma zdjęcia do filmów fabularnych, dokumentalnych, teledysków i kilku spotów reklamowych. Najbardziej dumny jest ze swojego operatorskiego debiutu w pełnometrażowym filmie fabularnym Mikołaja Haremskiego pt. „Gabriel”. Za zdjęcia do niego otrzymał nagrodę na festiwalu Cinerockom w Malibu, w Los Angeles. Dąży do tego, aby wszystko, co robi, miało głębszy sens i wносиło coś istotnego do kultury pisanej przez wielkie „K”.

Bartek Gamracy

(perkusista, multiinstrumentalista, aranżer, kompozytor)

Znany także jako „Grabb” oraz „Vincent Vega”. Muzyką fascynuje się podobno od czasu, gdy usłyszał dźwięki odkurzacza i silnika samochodu – jako dziecko był w stanie zasnąć tylko przy takim akompaniamencie! Potem od podstaw poznawał magię rytmu, bębniąc w absolutnie wszystko, co miał pod ręką, a co wydawało dźwięk. Po kilku latach gry zyskał uznanie, czego dowodem było zajęcie pierwszego miejsca podczas 20. Międzynarodowego Festiwalu Perkusyjnego Drum Fest w Opolu w 2011 r. W tej chwili pracuje nad płytą z zespołem Spirit, z którym właśnie wyrusza w trasę. Pod koniec roku rozpoczął współpracę z Big Noise Mama. Muzyka jest dla niego całym życiem.

z gitarą:

Marcin Pendowski

(basista)

Jego znakiem rozpoznawczym jest nie tylko oryginalny sposób gry, lecz także charakterystyczny funkowy wizerunek. Aktualnie współpracuje z Fisz Emade Tworzywo oraz z Milo Kurtisem. Zaistniał również jako jeden z kompozytorów muzyki do pierwszej polskiej produkcji Discovery Channel. Lider zespołu Pendofsky. W lutym 2015 r. ukaże się jego płyta, którą nagrał na basach pochodzących z czasów PRL-u.





od lewej siedzą:

Jan Szarecki

(muzyk, producent i didżej)

Podczas ostatniej wizyty 50 Centa zagrał prywatny, ekskluzywny set na sesji zdjęciowej artysty. Znany z projektu ERR BITS. Grał przed Die Antwoord na iFestiwalu w Warszawie. Już 13 lutego wystąpi w Stoczni Gdańskiej ze Skrillexem. Muzykę traktuje jako uniwersalny język, dzięki któremu wyraża emocje i komunikuje się ze światem. Ma na koncie kilka świetnie przyjętych remiksów, instrumentalni oraz mixtape'ów.

Mateusz Karasiński

(fotograf)

Autor sesji, na którą właśnie patrzycie. Uwielbia fotografię streetową, studyjną i lomo. Ponadto zorganizował w lipcu 2014 r. pierwszą w Polsce wystawę instagramów. Najwięcej czasu poświęca na robienie zdjęć z podróży. Uwielbia poznawać nowe miejsca i ludzi. Zainteresowanie fotografią zawdzięcza rodzicom, którzy podarowali mu w dzieciństwie pierwszy analogowy aparat. Zanim nauczył się obsługiwać nowy sprzęt, zmarnował wiele metrów filmu. Wielką miłością do uwieczniania wszystkiego za pomocą aparatu zapalał w momencie, gdy sięgnął po cyfrową lustrzankę. Dzięki niej od razu mógł zobaczyć efekty, co dodało mu pewności siebie.

Łukasz Stępnia

(wokalista rockowy)

Rock jest jego największą pasją. Łukasz mówi, że dzięki muzyce powietrze pachnie słodko. Bez niej serce przestaje bić, a płuca stają się suche. To właśnie pasja do dźwięków pozwala mu tworzyć prawdziwą i inspirującą sztukę. Obecnie jest wokalistą i frontmanem w dwóch kapelach: The Black Hearts oraz Dead Sirens.

w ruchu:

Paweł Hołderny

(tancerz)

Jego ulubione style to jazz, popping i break dance. Członek breakdancowej grupy Funk Rockass, znany z programów „YCD” oraz „Mam talent”. Wystąpił przed 50 Centem w czasie jego pobytu w Polsce. Taniec całkowicie go pochłania. Gdy tylko słyszy muzykę, zaczyna się ruszać do rytmu. 7 lutego w warszawskim klubie deLite organizuje zawody taneczne.



od lewej:

Rafał Szymański

(montażysta, twórca animacji)

W jego głowie ciągle kłębi się od nowych pomysłów, a kamera i aparat nie mają przed nim tajemnic. Zanim odkrył możliwości, jakie daje współczesna technika audio-video, tworzył obrazy w wyobraźni. Szukał sposobu na odzwierciedlenie swoich snów. Na początku było lego i aparat cyfrowy, za pomocą których zrealizował swoją pierwszą animację poklatkową. Po umieszczeniu na YouTube własnej animacji do muzyki zespołu Łąki Łan sam lider kapeli odezwał się do niego z gratulacjami.

Robert Krawczyk

(muzyk i kompozytor)

Lubi eksperymentować z różnymi gatunkami muzycznymi. Współtwórca najnowszego albumu Mroza, obecnie pracuje nad autorskim materiałem projektu Grizzle/DrySkull, który ukaże się w pierwszej połowie 2015 r. Ponadto wspólnie z Aleksandrem Milwiw-Baronem (gitarzysta Afromental) tworzy duet producencki Karate Bastards. Skomponował i wyprodukował utwór przewodni 14. Międzynarodowego Festiwalu Filmowego T-Mobile Nowe Horyzonty!

Wojtek Miecznikowski

(basista, wokalista)

Wspiera swoimi umiejętnościami takie zespoły jak Neo Retros, Yaka Band oraz Janowski Projekt. Niedawno odkrył w sobie pasję do rapu. W swoich kawałkach często używa angielskiego slangu, co wyróżnia go na polskiej scenie. Już w 2015 r. ukaże się jego autorski projekt. Napisał większość tekstów na najnowszą płytę Wojtka Pilichowskiego.



Bartek Bratos

(didżej)

Wielki entuzjasta dźwięków. W swoich produkcjach i miksach bardzo często nawiązuje do muzyki klubowej, jazzu, chilloutu oraz funku. Swoją pasją zaraża też innych – edukując ich w zakresie muzyki i kultury klubowej. Cały jego świat kręci się wokół płyt winylowych, dlatego robi z nich także gadżety. Pierwszy duży sukces Bartek osiągnął w 2005 roku, kiedy to jako Dj grał w Radio Ministry Of Sound w Londynie, w jednej z najpopularniejszych audycji klubowych.



BACARDÍ.

A oto przepisy
na ulubione koktajle nie tylko
Ambasadorów BACARDÍ:

Bacardi Cuba Libre

SKŁADNIKI:

- 40 ml rumu BACARDI Gold
- 100 ml coca-coli
- 2 ćwiartki limonki
- kostki lodu



SPOSÓB PRZYGOTOWANIA:

Wysoką szklankę napełniamy kostkami lodu, wyciskamy na nie sok z dwóch ćwiartek limonki, które następnie wrzucamy do środka. Wlewamy rum BACARDI Gold oraz dopełniamy schłodzoną colą. Najlepiej podawać delikatnie zmieszane.

Bacardi Mojito

SKŁADNIKI:

- 40 ml rumu BACARDI Superior
- 2 kawałki limonki pokrojone w łódeczki
- 6 listków świeżej mięty
- 1 pełna łyżeczka cukru trzcinowego
- 20 ml wody mineralnej
- gałązka świeżej mięty



SPOSÓB PRZYGOTOWANIA:

Delikatnie zgniatamy kawałki limonki z cukrem. Następnie rozcieramy listki mięty w dłoniach i wrzucamy je do szklanki, wcześniej przecierając miętą jej krawędzie. Wypełniamy ją do połowy kruszonym lodem, dodajemy rum BACARDI Superior i mieszamy. Dopełniamy szklankę kruszonym lodem, dodajemy nieco wody sodowej i gałązkę mięty dla dekoracji.

Bacardi Daiquiri

SKŁADNIKI:

- 40 ml rumu BACARDI Superior
- 20 ml świeżo wyciśniętego soku z limonki
- 2 łyżeczki drobno mielonego cukru
- kostki lodu
- pokruszony lód



SPOSÓB PRZYGOTOWANIA:

Umieszczamy wszystkie składniki w shakerze i wypełniamy go w połowie kostkami lodu i pokruszonym lodem. Potrząsamy nim energicznie, aż stanie się bardzo zimny. Wymieszane składniki należy przecedzić przez gęste sitko wprost do schłodzonego kieliszka koktajlowego.



● Chcecie namieszać
w karnawale?
Szukajcie strojów
na www.hero-in.com.pl

PRZEBIERANKI DORASTANKI

TĘCZA • MASKA • BAL

Tekst: Olga Świąćicka

Przyciągać płonące spojrzenia jako Tęcza z placu Zbawiciela, zniknąć w tłumie jak cień Piotrusia Pana albo namieszać w stroju Burzy. Kto powiedział, że karnawał to tylko policjanci, piraci i superbohaterowie? Magdalena i Emilia, założycielki Hero-in, swoimi kostiumami spełniają popkulturowe marzenia. Te najskrytsze.

A ty kim chciałbyś być, kiedy dorośniesz? Madonną, Lady Gagę, a może Beyoncé w duecie z Jayem Z... Wyobraźnia dziewczyn z Hero-in nie ma granic. W ich wypożyczalni kostiumów znajdziemy nie tylko nietuzinkowe przebrania, jak wspomniany już wcześniej cień, ale również kultowe kreacje gwiazd popkultury. Nawet klasyczne stroje, jak chociażby kostium Czerwonego Kapturka, w Hero-in nabierają smaku. Przebranie dziewczynki z bajki inspirowane jest tu ubraniami Kim Kardashian. Trochę wyzywające, trochę prząsne. Na pewno nie zakurzone i pachnące stęchlizną, jak większość strojów w typowych wypożyczalniach. Magda, która Hero-in prowadzi już sama, zna je na wylot, bo jako wzięta stylistka gwiazd wielokrotnie te stołeczne odwiedzała. I równie często wychodziła z pustymi rękami. – Praca z muzykami wymaga nie lada kreatywności. Często potrzebowałam rzeczy, których nigdzie nie mogłam znaleźć. W efekcie musiałam zrobić je sama. – mówi. Magda była już trochę zmęczona tym zawodem i postanowiła stworzyć coś, co będzie tylko jej. Razem z koleżanką stylistką wymyśliły Hero-in, wypożyczalnię kostiumów i kreacji, które komentują rzeczywistość.

Z dystansu

Rzeczywiście aktualności nie można im odmówić. W katalogu przebrań znajdziemy kilka stylizacji wzorowanych

na kreacjach Lady Gagi, Beyoncé czy Björk. – Inspiracji szukam głównie w internecie. Nie tylko na stronach powiązanych z modą, ale także w serwisach społecznościowych. Każdy kostium jest unikatowy. Ja je projektuję, a zaprzyjaźniony krawiec szyje – tłumaczy Magda. Gotowe już stroje trafiają do butiku na Mokotowie, gdzie przy kawie można zabawić się w przymierzanie. Od Wilmy Flintstone do króliczka „Playboya”. W końcu każdy z nas wyrósł na innych marzeniach. – Tworząc Hero-in, zależało mi na tym, żeby dać ludziom trochę radości. Może to brzmi banalnie, ale warto czasem nabrać dystansu do siebie i spojrzeć na świat z przymrużeniem oka – tłumaczy. Z dystansem cały czas jest u nas krucha. Szczególnie u pań, które jak ognia wystrzegają się strojów oversize. Z zabawą na szczęście bywa lepiej, bo kostiumy wypożyczane są nie tylko w okresie karnawału. – Największym powodzeniem cieszy się chyba strój łąbka inspirowany słynną kreacją Björk i przebranie Pana Ząbka. Pan Burza też ma wzięcie, bo jest abstrakcyjny – śmieje się Magda. Z kolei do jej ulubionych należy kreacja Lady Gagi z rozdania nagród MTV w 2009 r. i strój czarownicy, który można było podziwiać na Angelinie Jolie w filmie „Czarownica”. Łaskę i rogi – kluczowy element przebrania – Magda przywoziła aż z Nowego Jorku, który z racji swojej pracy często odwiedza. – W Stanach

przebranie się to element codzienności. Polska nadal jest na to trochę za wstydliwa, ale i tak w ciągu ostatnich lat bardzo się to zmieniło – mówi Magda, która modę traktuje jako formę sztuki.

Na czas

Sama uważa, że to, jak wyglądasz, w dużej mierze mówi, kim jesteś. – Ubranie to pierwszy sygnał, który wysyłamy. Zawsze zależało mi na tym, żeby się nie przebierać, tylko ubierać – mówi. Mody uczyła się od najlepszych, bo pierwsze kroki stawiała w butiku Arkadiusza. Dziś ubiera najslawniejszych. Nie chce jednak zdradzić kogo, bo Hero-in i praca stylistki to dwie różne rzeczy, które nie powinny się łączyć. – Nie chciałam, żeby to było miejsce dla gwiazd, tylko dla każdego – tłumaczy. Ceny kostiumów zaczynają się od 120 złotych za dobę. Do tego trzeba doliczyć kaucję, bo strój należy oddać w stanie nienaruszonym. Na miejscu można też skorzystać z usługi charakterystyki. Magda jest otwarta również na propozycje klientów, bo, jak mówi, nie ma rzeczy niemożliwych, tylko czasu czasem brak. Stroje dopasowuje, dobiera i pomaga wybrać. Jej doradcą jest 6-letni chrześniak, więc można im ufać. Kto jak kto, ale mali chłopcy najlepiej znają się na przebraniu. Brakuje wam takiego pod ręką? Nic straconego. W końcu cała zabawa z tymi kostiumami polega na wybudzaniu wspomnień. No to raz. Zamykamy oczy i pytamy siebie: „A ty? Kim chciałbyś być, kiedy dorośniesz...”. ●●●

23-25 KWIETNIA

POZNAŃ

SPRING

BREAK

SHOWCASE FESTIVAL
& CONFERENCE



YEARS & YEARS

I PONAD 70 INNYCH ARTYSTÓW!
SZCZEGÓŁY WKRÓTCE!

www.spring-break.pl
www.facebook.com/SpringBreakShowcase

ORGANIZATORZY:



SPONSOR:



PARTNERZY:



PAN OD MUZYKI

SIMON REYNOLDS • PRZESZŁOŚĆ • PRZYSZŁOŚĆ

Tekst: redakcja

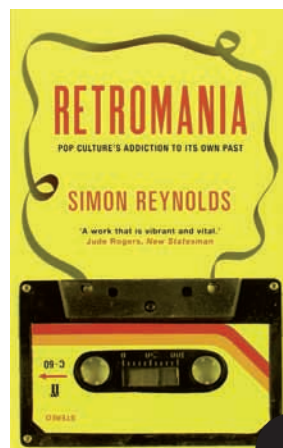
Brytyjski dziennikarz odpowiedzialny za stworzenie tak popularnych dziś terminów jak post rock czy dream pop już w pierwszych tekstach śledził społeczno-ekonomiczne konteksty muzyki. Z okazji premiery pierwszego polskiego przekładu jego książki podpowiadamy, gdzie szukać rozważań na temat wpływu seksualności, płci, rasy czy klasy społecznej na dźwięk.



1

„Podrzyj, wyrzuć, zacznij jeszcze raz: post punk 1978-1984”

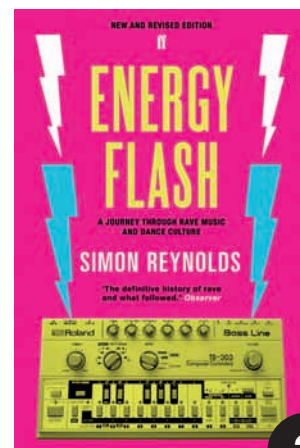
Pierwsza głośna pozycja w bibliografii Reynoldsa powstała w 2006 r., u schyłku powracającej w Wielkiej Brytanii mody na postpunkowe brzmienia. Książka jest jednak czymś więcej niż przyśpieszonym kursem dla tych, którzy chcą poznać inspiracje kapel zdobiących okładki „NME”. Muzykolog za pomocą biografii zespołów z przełomu lat 70. i 80. kreśli społeczno-polityczny portret Zjednoczonego Królestwa z czasów rządów Margaret Thatcher. Z dużą skrupulatnością opisuje sceny poszczególnych miast. Poświęcony Joy Division rozdział pozbawiony jest hagiograficznej pompy osławionego „Control”, a równie dużą dozę sympatii autor obdarza The Fall i Gang of Four, jak i pochodzących zza oceanu Talking Heads czy Pere Ubu. [croz]



2

„Retromania: Pop Culture's Addiction to Its Own Past”

Ostatnia jak dotąd, chyba najgłośniejsza książka Reynoldsa, w której nie tylko udało mu się uchwycić ducha epoki, ale też nadać mu imię. A brzmi ono retromania. Jesteśmy zakochani w filmach z dzieciństwa, muzyce młodości, ciuchach naszych rodziców – hipsterska moda na vintage i retro ma się świetnie. Również twórcy muzyki popularnej, zapatrzeni w dokonania poprzedników, od ponad dziesięciu lat eksplorują niemal wyłącznie znaną i lubianą przeszłość, stwarzając tym samym zagrożenie dla rozwoju muzyki jako żywej gałęzi kultury. Reynolds, który sam uczestniczył w przełomowych ruchach muzycznych, pozostaje mimo wszystko optymistą i wyznawcą modernizmu, chociaż dziś, po trzech latach od powstania książki, jego konkluzja „wierzę, że przyszłość jest ciągle przed nami” brzmi jak pobożne życzenie. [rar]



3

„Energy Flash: A Journey Through Rave Music and Dance Culture”

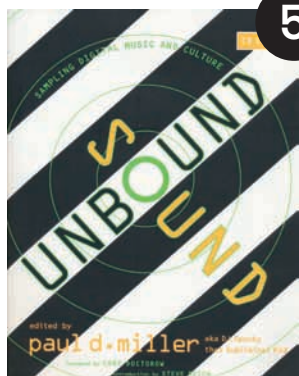
Kolejna w dorobku pisarza monografia sceny muzycznej, przez wielu uważana za najważniejszą. „Energy Flash” to nie tylko encyklopedyczna skrupulatność, z jaką autor wyjaśnia gatunkowe niuanse, czy socjologiczna analiza pokolenia ecstasy, ale również, a może przede wszystkim, błyskotliwie i obrazowo napisany pamiętnik rave'owego załoganta. Reynolds, choć sam był częścią środowiska i partycypował w ruchu, nie stracił trzeźwego (podkreślmy to słowo, to nie mogło być łatwe!) spojrzenia. „Rozciągnięta między idyllą a apokaliptą” – pisał o scenie, a ile w tym ukrytej nostalgii, możemy się tylko domyslać. [rar]

4



Kompilacja „Rip it Up and Start Again: Postpunk 1978-1984”

Muzycznym apendyksem do książkowej antologii post punka jest przygotowana przez samego autora kompilacja muzyczna. Pisarz wybrał 20 utworów z omawianego okresu, koncentrując się głównie na mniej znanych rarytasach. Oprócz mistrzów wagi ciężkiej pokroju The Fall, B-52s i Siouxsie and the Banshees na płycie znalazło się sporo innych, wartych poznania zespołów, m.in. Josef K, Pulsallama czy poeta John Cooper Clarke. Są tu też załączki industrialu, nowej fali i synth popu, reprezentowane kolejno przez Cabaret Voltaire, Devo oraz The Human League. Lektura obowiązkowa. [croz]



5

„Sound Unbound: Sampling Digital Music and Culture”

Antologia tekstów dotyczących zagadnienia remiksu, opublikowana przez wydawnictwo renomowanej uczelni MIT, w niewielkim stopniu napisana została przez Simona Reynoldsa. Traktujący problematykę bardzo szeroko zbiór felietonów, artykułów i wywiadów zredagował człowiek, który temat mierzenia się z cudzą twórczością zna z praktyki. Paul D. Miller – posługujący się w pracy twórczej pseudonimem DJ Spooky – o zastanowienie się

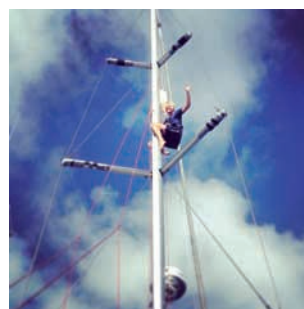
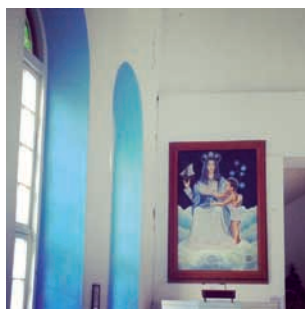
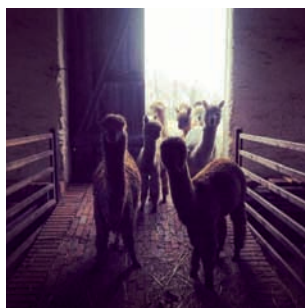
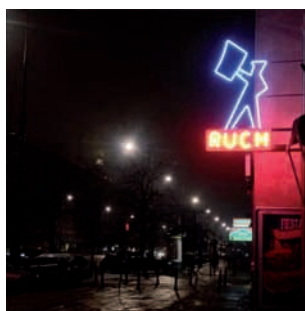
nad pojęciem cytatu poprosił sporą grupę ekspertów, spośród których znaleźli się kompozytorzy, producenci i pisarze. Brian Eno wziął na warsztat historię dzwonów, Steve Reich zrelacjonował pokrótce swoje doświadczenia z technologią, a Moby... udzielił wywiadu. Rozpatrywane na wielu płaszczyznach zastosowania i znaczenia samplingu uzupełniają się nawzajem, tworząc dynamiczny, wielobarwny obraz współczesnej kultury. Kultury, która zdaniem Bruce'a Sterlinga staje się wraz z rozwojem technologii coraz bardziej efemeryczna. [fika]

CITY MOMENT

MIASTO • FOTO • CHWILA



Robimy zdjęcia. Obsesyjnie, kompulsywnie, ajfonem. Jak wszyscy. Sorry. Śledźcie nas na Instagramie. Miasto widziane naszymi oczami na [instagram.com/aktivist_magazyn](https://www.instagram.com/aktivist_magazyn)





PIGMENTY • CEMENT • CZELADNIK

PATRZ POD NOGI

– Żeby pochodzić po ładnych posadzkach, trzeba wyjechać z Warszawy. Można je znaleźć w Katowicach i Krakowie. Najpiękniejsze kafle w Polsce znalazłam na Piotrkowskiej w Łodzi. Delikatne geometryczne wzory, piękne stonowane odcienie niebieskości i szarości – opowiada Iza Sojka, która pod szyldem Purpura przywraca do życia dawną polską tradycję ręcznego wytwarzania cementowych kafli.

Zacząło się od dwóch kafli znalezionych w gruzach spalonego dworku. Skarby wzięła do domu, wyszorowała i nagle jej oczom ukazał się piękny wzór i kolory. Iza była właśnie w trakcie remontu swojego domu, zapragnęła ozdobić korytarz podobnymi. Okazało się jednak, że najbliższym miejscem, gdzie się je produkuje, jest Hiszpania. Zaczęła więc szukać, dzwonić na infolinie cementowe (tak, istnieje coś takiego), pytała konserwatorów, aż w końcu wyjechała do Andaluzji, gdzie u tamtejszego czeladnika zgłębiała technikę wytwarzania kafli. – Postanowiłam zrobić je sama. Zatrudniłam ludzi do produkcji i chemika. Wiedziałam, jaki efekt chcę osiągnąć, ale na początku nic nam nie wychodziło. Niby mieliśmy odpowiednie narzędzia i materiały, ale ponosiliśmy same porażki – wspomina założycielka Purpury. W końcu zaskoczyło. „Przepis”, opracowywany przez cztery lata żmudnego działania manufaktury, w 30% jest autorski. Wielką zaletą kafli jest oryginalność – każdy egzemplarz powstaje osobno i, parafrazując wieszczkę, „żaden kafel się nie powtórzy”. W składzie są tylko naturalne surow-

ce: wysokiej jakości cement portlandzki, włoski marmur i piasek. Sama produkcja to już wyższy stopień wtajemniczenia. Pierwszy krok to umieszczenie w formie wzornika i wypełnienie go płynną masą marmurowo-cementową w różnych kolorach. Następnie wzornik zostaje wyjęty, a płynna masa zasypana mieszanką piaskowo-cementową. Potem odbywa się „prasowanie” z siłą kilkudziesięciu atmosfer. Zdjęty z formy kafel zostaje umieszczony na suszarce, gdzie dojrzewa 28 dni. Barwi się go nieorganicznymi pigmentami odpornymi na odbarwienia, dlatego bez obaw można je wyłożyć w łazience czy kuchni. Te piękne wzory zostały zaprojektowane m.in. przez Martina Björsona, Paulinę Matusiak, Anię Tomaszewską, Monikę Błędowską i syna Izy. Ich inspiracją są zawsze stare mozaiki kamienne, geometryczne i op-artowe wzory. – Nasze kafle nie są tak tanie jak masowa produkcja z supermarketu, proces ich dojrzewania trwa kilka tygodni. Wzory kafli znajdują się na stronie www.purpura.eu, ale nie musicie się decydować na gotowce – każdy może samodzielnie zaprojektować wymarzoną posadzkę. [Iza Smelczyńska]



Czekoladotekstura

Czekolada prawdę ci powie. Że jesteś piękna, ktoś cię na pewno pokocha i jak jest po japońsku „pusty w środku sześcian o cienkich ścianach” (suka-suka). Skąd to wiemy? Z czekoladki od Nendo. Seria „Chocolate texture” to przepiękne czekoladki w kosmicznych kształtach – każda nazwana od japońskiego słowa oznaczającego jakiś rodzaj tekstury lub kształt. Bogactwo smaku i języka, bo takie np. „goro-goro” oznacza ponoć „czarnaście małych sześciątów połączonych w jedną figurę”. I tak wygląda. www.nendo.jp. [wiech]



Kruchostan

Hiszpański artysta Ignacio Canales Aracil rzeźbi w spróchniałych pieńkach i lepi z uschniętych kwiatów. Pomysł bardzo dobry, wykonanie również niczego sobie. Nałożone na specjalne formy kwiaty po mniej więcej miesiącu wysychania mogą stać na własnych, bardzo kruchych, nogach. Prace Ignacia – jeśli nie na żywo w Madrycie – obejrzeć możecie tu: el-nogal.tumblr.com/ [wiech]



Olga Świąćicka [oś]



Filip Kalinowski [fika]



Mateusz Adamski [matad]



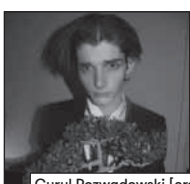
Michał Kropiński [mk]



Kacper Peresada [kp]



Rafał Rejowski [rar]



Cyryl Rozwadowski [croz]



Alek Hudzik [alek]



Iza Smelczyńska [is]



Kuba Gralik [włodek]



KALENDARIUM LUTY

MUST SEE

27.02

Metronomy

ŻART TROPIKÓW

Może i banki oszukały frankowców, ale ci nie zostali im dłużni. Wiedzą, gdzie ulokować hajs. Tak przynajmniej wynika z mojego Fejsa. Karaiby, RPA, Tajlandia, Laos. Dzień w dzień. Zdjęcie w zdjęcie. Zazdrość szczypie mocniej niż mróz w Laax. I boli. Zamiast jednak kolekcjonować odmrożenia lepiej wyjść z domu. Tym bardziej, że nie ma mrozu i jest morze możliwości. Równie egzotycznych. Miesiąc zacznie się od transowych Japoniek z Nisennenmondai, w połowie lutego do Pardon, To Tu wpadną muzycy z Republiki Demokratycznej Konga, którzy gwizdzą na wszystko, a na koniec może mniej egzotyczna z pochodzenia, ale gatunkowo absolutnie dla nas z innej planety Katy Perry. Dziko więc pod sceną i dzikość serca. Walentynki. Wiadomo. Więc albo można wyjechać, albo to wytańczyć. Inaczej przeżyć się nie da. My wychodzimy.

Olga Świąćicka

ELECTRONIC BEATS FESTIVAL

WARSZAWA

Palladium/Basen

ul. Złota 9/ul. Konopnickiej 6

🕒 20.00 🎫 30-70 zł

Dublet

Muzyczna karawana wędrująca po całej Europie pod szyldem Electronic Beats ponownie zawita do Warszawy. Tak jak w zeszłym roku impreza będzie składała się z dwóch części. Niekwestionowaną gwiazdą pierwszej (zorganizowanej w Palladium) będzie Metronomy. Brytyjski kwartet podbił serca tysięcy fanów uroczym elektronicznym popem, podlanym brytyjskim poczuciem humoru i melancholią, a swoją pozycję potwierdził zeszłorocznym, świetnym albumem „Love Letters”. Na tej samej scenie swój rozbuchany pop zaprezentują Norwegowie z Highasakite, a pełną r’n’b i hip-hopu bibę rozkręci ekscentryczna Adi Ulmansky z Tel Awiwu. Drugi akt festiwalu czeka nas w Basenie, gdzie za selekcję będzie odpowiadał zakochany w jazzie i soulu, związany z BBC Radio 1 Gilles Peterson oraz zainspirowany równie ambitnymi brzmieniami Motor City Drum Ensemble. W ten lutowy wieczór zrobi się zdecydowanie ciepłej!

[croz]

WYSTAWA

23.01-19.04



NATALIA LL. SECRETUM ET TREMOR A!

WARSZAWA
CSW Zamek Ujazdowski
ul. Jazdów 2

Banananana

Duże niebieskie oczy, dwa kucyki, figlarna grzywka i banan w dłoni. Powoli wkładany do ust, perwersyjnie obierany, a potem nadgryzany. Cykl fotografii „Sztuka konsumpcyjna” Natalii LL. zna chyba każdy. W końcu to jedno z ikonicznych dzieł artystki. Będzie można je oczywiście zobaczyć w CSW w ramach pierwszej tak obszernej wystawy indywidualnej Natalii LL. „Natalia LL. Secretum et Tremor” zderza wczesne prace z najnowszymi i mniej znanymi dziełami z lat 90. i 2000. Artystka od końca lat 60. wypowiadała się przede wszystkim w medium fotografii i filmu, śmiało eksplorując wątki erotyczne czy kobiecej podmiotowości. Atmosferę ekspozycji zbuduje muzyka Wagnera i wyjątkowa aranżacja przestrzeni autorstwa Małgorzaty Szczęśniak, jednej z najwybitniejszych scenografek europejskich. Trzeba spróbować. Powolutku i wyostrożając zmysły. [oś]

KONCERT

01.02



LORDI WARSZAWA

Progresja
Fort Wola 22
🕒 18.00 🎫 95-120 zł

Straszny psikus

W zasadzie opis tej kapeli mógłby się sprowadzać do tego, że członkowie Lordi wyglądają jak ożywione przy pomocy pogańskiej magii figurki z uniwersum Warhammera. Dzięki tysiącom SMS-ów skłonnych do żartów Europejczyków zespół spłatał figla, wygrywając Eurowizję w 2006 r. Wyrwani wprost ze scenarii

brutalnej gry RPG Finowie zgarnęli rekordową, jak na tamte czasy, liczbę punktów i zapisali się w pamięci każdego posiadającego telewizor mieszkańca Starego Kontynentu. Jeśli łakniecie jeszcze informacji na temat Lordi i nadal czytacie tę notkę, to z kronikarskiego obowiązku mogę was poinformować, że zespół ma na koncie siedem albumów, a do Warszawy przyjedzie, by promować sympatycznie nazwaną płytę „Scare Force One”. Strach się bać. [croz]

TEATR

01, 04-08.02



WYCZERPANI A!

WARSZAWA
CSW Zamek Ujazdowski
ul. Jazdów 2
🕒 20.00 🎫 25-40 zł

Pornstar idzie do nieba

Inspiracją dla nowego spektaklu Claude’a Bardouila stała się gwiazda porno – Shannon Michelle Wilsey, znana pod artystycznym pseudonimem Savannah. Choć popełniła samobójstwo w wieku 23 lat, wspięła się na szczyt w tej branży. Zagrała w ponad stu filmach, stała się ikoną porno i obiektem seksualnym. Dla Bardouila Savannah staje się antybohaterką. Po samobójstwie w stylu glamour popełnionym w białej corvette dziewczyna trafia do raju, w którym spotyka inne ikony kobiecej erotyki, przedmioty pożądania. Tu zaczyna się dochodzenie Bardouila i transowe doświadczenie współpracujących z nim aktorów i tancerzy. [dup]

KONCERT

03.02

A!

NISENNEN-MONDAI

WARSZAWA
Cafe Kulturalna
pl. Defilad 1
🕒 22.00 🎫 40 zł



Girl power

Muzyka japońska kojarzy nam się z egzotycznymi wariacjami na temat heavy metalu i przesłodzonymi girlsbandami. Tokijski Nisennenmondai można by wcisnąć do obu tych szufladek. To, co trzy Japonki wyczyniają z gitarami, przyprawiloby o zawrót głowy niejednego metalucha. Zaaranżowana na tradycyjnych rockowych instrumentach muzyka przywodzi raczej na myśl transowy DJ-set z klubu techno niż przesiąknięty potem moshpit. Dowód? Kiedy w zeszłym roku panny wystąpiły na

OFF-ie, tylko najsmętniejsi słuchacze polskiego rocka poszli na premierowy koncert Rojka. Pozostali bili się o najlepsze miejsce w namiocie, gdzie Masako, Zai i Hime rozkręciły wikse, o której stali bywalcy klubu Ekwador będą marzyć jeszcze kilka lat. Teraz Japonki wpadną do Warszawy do Cafe Kulturalnej. A my obawiamy się, że słynna filmowa przepowiednia o zawaleniu się najsłynniejszego budynku stolicy może się spełnić. [mk]

IMPREZA

05.02

**FRITZ KALKBRENNER**

WARSZAWA

Basen

ul. Konopnickiej 6

☎ 59-70 zł

TRASA

06.02

**FAIR WEATHER FRIENDS**

ŁÓDŹ

Scenografia

ul. Zachodnia 81/83

🕒 20.00 ☎ 25-35 zł

KONCERT

06.02

**ANDY BURROWS**

WARSZAWA

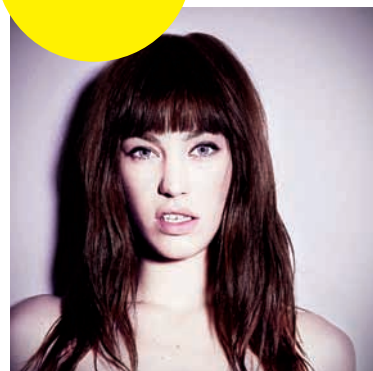
Hydrozagadka

ul. 11 listopada 22

🕒 20.00 ☎ 49-60 zł

KONCERT

06.02

**ELIPHANT**

KATOWICE

Mega Club

ul. Żelazna 15

🕒 20.00 ☎ 65-75 zł

Taniec przytulaniec

Z początku nie dał się wciągnąć w wir techno, który porwał jego brata Paula. Do czasu. Pod koniec lat 90. grywał już w berlińskim Tresorze czy Suicide Circus, nieśmiało rozwijając swój talent wokalny. Mało kto nie zna hitu „Sky and Sand” z filmu „Berlin Calling”, który sprawił, że Fritz zaczął być rozpoznawany na całym świecie. W swoich nagraniach łączy surowość bitu z ciepłymi melodiami i melancholijnym wokalem. Udowadnia, że gatunki takie jak hip-hop, soul i house mogą ze sobą współgrać. Na jego występ, który początkowo miał się odbyć w listopadzie, musieliśmy poczekać trzy miesiące dłużej, ale to tylko zaostriżyło nasz apetyt. Młodszy z Kalkbrennerów przyjedzie zaprezentować materiał z nowego albumu „Ways Over Water”. Będzie i energicznie, i nostalgicznie. Uwaga, ciepły głos Fritza zwiększa ochotę na przytulanie, lepiej sprawdźcie, obok kogo tańczyć. [ks]

Chłopaki

Mam słabość do męskich składów. Zapewne nie mała w tym zasługa pięciu przystojniaków z Backstreetów, którymi katowałam się za dzieciaka. Na szczęście Fair Weather Friends to nie boysband. Ich muzyka to zgrabne połączenie elektroniki i indie popu z mocnym wokalem. Chłopcy z Zagłębia to koncertowy wulkan energii. Na koncie mają ponad sto występów w Polsce i za granicą. Dotychczasowa dyskografia zespołu składa się z EP-ki „Eclectic Pixels” oraz singla „Fly By”. FWF właśnie wydali nowy album, zatem na koncercie możecie spodziewać się wcześniej niepublikowanych utworów. [oś]

13.02

POZNAŃ

SQ Klub, ul. Półwiejska 42

🕒 20.00 ☎ 25-35 zł

26.02

WARSZAWA

Stodola, ul. Batorego 10

🕒 20.00 ☎ 25-35 zł

Akustyczne zmysły

Andy Burrows znany jest z wielu wcieleń. Gra w Razorlight, We Are Scientists, a także w I Am Arrows. W 2011 r. wydał wspólnie z Tomem Smithem z Editors płytę świąteczną „Funny Looking Angels”. W ramach promocji swojego czwartego solowego krążka „Fall Together Again” muzyk zawita do Hydrozagadki. Jego autorskie wcielenie to spokojne, melodyjne i akustyczne kompozycje tworzące bardzo intymny, zmysłowy klimat. Do tej pory światło dzienne ujrzały dwa single z nowej płyty – „As Good As Gone” i „See a Girl”. Andy nakręcił również krótki film promujący swoje jeszcze ciepłe wydawnictwo. [matad]

Electro flow

W lutym dwa koncerty zagra w Polsce Szwedka Eliphant, którą znamy ze świetnego występu podczas ubiegłorocznej edycji festiwalu Tauron Nowa Muzyka, na którym przyćmiła energią takie gwiazdy jak Kelis czy Neneh Cherry. Jej kariera zaczęła się dwa lata temu od wielkiego sukcesu, jakim okazał się utwór „Down on Life”. W swojej muzyce potrafi połączyć niewymuszony rapowy flow z ciężkimi elektronicznymi bitami. Powinni jej posłuchać wszyscy, którzy lubią M.I.A. czy twórczość Diplo. Sprawdźcie koniecznie znakomitą EP-kę „One More” i wybierzcie się do Mega Clubu albo Basenu. [matad]

07.02

WARSZAWA

Basen

ul. Konopnickiej 8

🕒 20.00 ☎ 65-75 zł

03.02.1959 r.

W katastrofie samolotowej ginie Buddy Holly. Prasa okrzyknęła ten dzień „dniem, w którym umarła muzyka”.



IMPREZA

07.02



LOCKED GROOVE

KRAKÓW

Prozak 2.0

pl. Dominikański 6

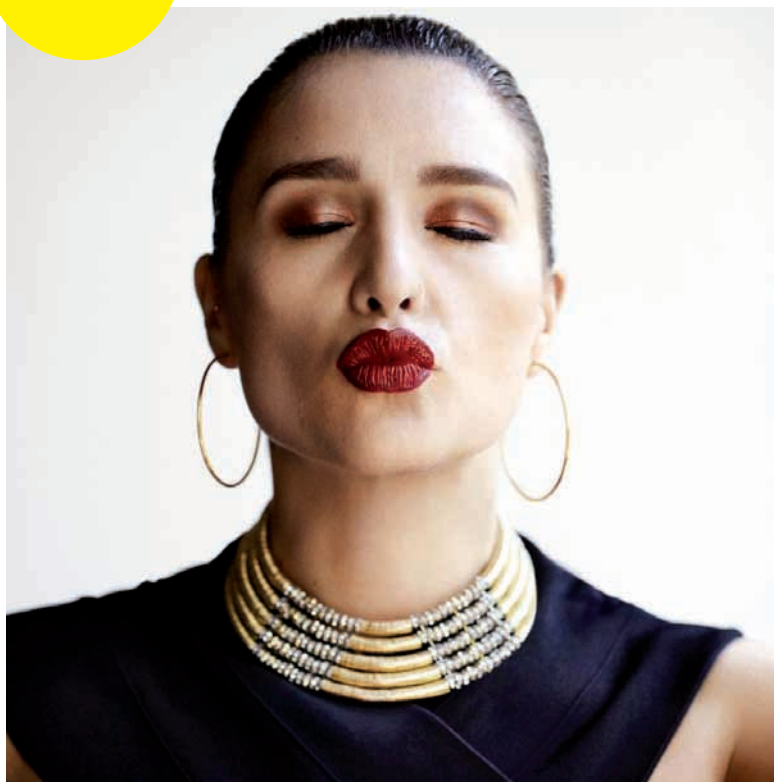
🕒 22.00

Zamknięte brzmienia

Nieważne, czy to techno tworzone z myślą o Berghain, czy deep house porównywany z Tale of Us, muzyka Locked Groove charakteryzuje się unikatową rytmiką. Jego kariera na dobre ruszyła cztery lata temu, gdy produkcje artysty odkrył właściciel labelu Hotflush Scub. Z każdym kolejnym rokiem Belg stawał się coraz ważniejszą postacią w elektronice. Od 2012 r., gdy zadebiutował, LG wydał dziewięć świetnie przyjętych EP-ek. W lutym mieszkańcy Krakowa będą mieli okazję nie tylko przekonać się o ich wartości, lecz także sprawdzić zdolności didżejskie Belga. Jeśli chcecie posłuchać prawdziwie melancholijnej, deepowej elektroniki, musicie się pojawić w Prozaku. [kp]

KONCERT

07.02



JESSIE WARE

WARSZAWA

Hala Torwar

ul. Łazienkowska 6a

🕒 20.00 🎫 110-120 zł

Nasza Jessie

Tej pani przedstawiać nie trzeba. Jessie Ware nasz kraj odwiedziła już tyle razy, że nie zdziwi nas, jeśli wkrótce przyzna jej polskie obywatelstwo. Tak to już w Polsce bywa, że jak coś raz zaskoczy, to potem jest eksploatowane do końca. Tak było z Katie Melua, teraz przyszedł czas na Jessie, która uwodzi nas słodkim, damskim popem. Ware zdobyła rozgłos dzięki nagraniom z SBTRKT-em, koncertom u boku Jacka Peñate i wsparciu kultowego

undergroundowego radia Rinse FM. Na najbliższym koncercie zaprezentuje utwory ze swojej drugiej solowej płyty „Tough Love”. [ach]

KONCERT

07.02



SKAPEL

KRAKÓW

Fabryka

ul. Zabłocie 23

🕒 21.00 🎫 40-50 zł

Pod ostrzem dźwięków

Gdy w 2004 r. Skapel wydawał swój pierwszy album w Ninja Tune, pisało o nich jako o egzotycznej ciekawostce z dalekiego kraju. Obecnie zespół Marcina Cichego i Igora Pudły to jeden z naszych towarów eksportowych. Specjalizują się w nu jazzie uatrakcyjnianym na żywo niesamowitymi wizualizacjami. W Fabryce zaprezentują materiał ze swojej najnowszej, trzeciej płyty „Transit”. W poszukiwaniu pomysłów na ten album muzycy odbyli podróż po Europie i obu Amerykach, dzięki czemu powstała płyta pełna latynoskich rytmów i elektroniki. Przed występem i po nim zagrają Mr. Krime, który jest pionierem turntablizmu w Polsce, oraz Kfjatek – rezydent krakowskiej Alchemii. [ach]

20.02

KATOWICE

Mega Club

ul. Żelazna 15

🕒 20.00 🎫 50-60 zł



ul. Marszałkowska 8
www.trwarsawa.pl
Organizacja Widowni:
pon.-pt. 11-16
tel. 22 480 80 09
ow@trwarsawa.pl
Kasa biletowa TR Warszawa:
pon. 11-16, wt.-sob. 11-14.30
oraz 15-19, nd. 13-19
tel. 22 480 80 08
eBilet: www.ebilet.pl



gazeta :: Gazetapi :: AI :: TEMPO ::



DRUGA
KOBIEȚA
REŻ. GRZEGORZ JARZYNA

01.02.ND/19.00

KONCERT

WARSZAWSKA
ORKIESTRA
ROZRYWKOWA
i GABA KULKA

3.WT/20.00

CZYTANIE/SPOTKANIE

BIBLIA,
HERETYCY
I ORTODOKSI

bezpłatne wejściówki

15.ND/19.00



FILM.TR

FENOMEN –
SZAFLARSKA

przegląd filmów
z okazji 100 urodzin
aktorki

bezpłatne wejściówki

17-21.02.G.19.00

NOWA
DRAMATURGIA

CECILIE
LØVEID
CÓRY
RENU

bezpłatne
wejściówki

25.ŚR/19.00

KONCERT

08.02

**RAY WILSON****KRAKÓW****Filharmonia im. K. Szymanowskiego**

ul. Zwierzyniecka 1

⌚ 18.00 🎫 90-110 zł

Pan błysk

Ray Wilson to jeden z artystów, którego polska publiczność kocha bardziej niż rodzima. Z wzajemnością zresztą – szkocki wokalista postanowił przenieść się do naszego kraju. Znany głównie z krótkiej współpracy z Genesis i z prowadzenia postgrunge'owej kapeli Stiltskin, Wilson podsumowuje 20-lecie swojej działalności płytą „20 Years and More”. Koncerty to też ułkon w stronę publiczności, którą muzyk przyzwyczał do grania kawałków Genesis. Będzie więc okazja, by usłyszeć w nowych aranżacjach takie numery jak „No Son of Mine” czy „Mama”. Phil Collins jest na emeryturze, zobaczcie, jak z repertuarem gigantów rocka radzi sobie po latach Ray. [rar]

09.02

WROCŁAW**Centrum Sztuki Impart**

ul. Mazowiecka 17

⌚ 20.00 🎫 90-110 zł

WYSTAWA

12.02-17.05

**ANDRZEJ WRÓBLEWSKI:
RECTO / VERSO****1948-1949, 1956-1957****WARSZAWA****Muzeum Sztuki Nowoczesnej**

ul. Pańska 3

KONCERT

09,10.02

**KONONO N°1 A!****WARSZAWA****Pardon, To Tu**

pl. Grzybowski 12

⌚ 20.30 🎫 50 zł

W rytmie gwizdka

Chociaż Konono N°1 istnieją już ponad ćwierć wieku, to zostali odkryci dopiero przed dziesięcioma laty, kiedy zespół The Ex zabrał ich w trasę. Od tego czasu pochodząca z Demokratycznej Republiki Kongo grupa została zaproszona do współpracy m.in. przez Björk i Herbiego Hancocka. Za wspólny utwór nagrany z tym drugim Konono N°1 zostali uhonorowani nagrodą Grammy. Znakiem rozpoznawczym

afrykańskiego bandu jest likembe – składający się z metalowych prętów oraz rezonatora instrument o niezwykle charakterystycznym brzmieniu. W połączeniu z charyzmatycznymi wokalami, gęstą sekcją perkusyjną oraz oszalałymi gwizdkami Konono N°1 tworzą niepowtarzalną, transową i przede wszystkim szalenie taneczną muzykę. Żaden didżej nie zapewni wam tak pierwszorzędnej potańcówki! [croz]

TRASA

12.02

**DOPE D.O.D.****KRAKÓW****Fabryka**

ul. Zabłocie 23

⌚ 19.00 🎫 39-60 zł

Boom-bap? Daj spokój!

Dziewięć milionów odsłon – holendersko-brytyjski skład rozłożył internet na łopatki w 2012 r. Ich singiel „What Happened” był ciężki jak powietrze na Bronksie. Za to właśnie pokochał ich hiphopowy świat. Brzmienie Dope D.O.D. to mieszanka rapu, elektroniki i inspiracji wyspiarskim grime'em. Na koncertach zaprezentują materiał z ostatniej płyty zatytułowanej skromnie „Master Xploders”. Gotowi na wybuch? [jaco]

13.02

KATOWICE**Mega Club**

ul. Żelazna 15

⌚ 19.00 🎫 39-60 zł

14.02

WARSZAWA**Iskra**

ul. Wawelska 5

Druga strona medalu

Dwa momenty twórczości, dwie strony obrazu. Wystawa prac Andrzeja Wróblewskiego w MSN-ie prezentuje dwustronne prace artysty, które dotąd były pokazywane wyłącznie z jednej strony. Dzięki temu widz będzie mógł skonfrontować dwie, często odmienne wizje i spojrzeć z innej perspektywy na malarza, który zwykle kojarzony był z socrealizmem. Zderzenie wczesnych prac Wróblewskiego z płótnami z czasów, gdy twórca zachłysnął się „nowymi socrealistycznymi

porządkami”, pozwala spojrzeć na niego jako na aktywnego uczestnika rzeczywistości. Komentatora i poszukiwacza. Każdy medal ma dwie strony, więc czasem warto się obrócić. [oś]



„Autoportret z odbiciem w szybie”

IMPREZA

13.02



SKRILLEX

GDĄSK

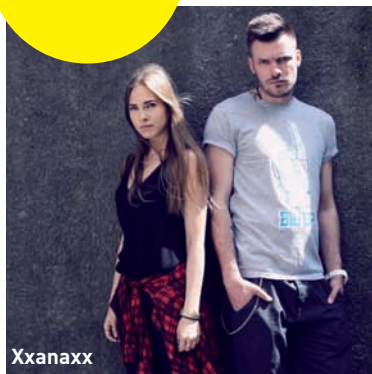
Centrum Stocznia Gdańska

ul. Wałowa 27a

🕒 21.00 🎫 145 zł

FESTIWAL

13-15.02



SNOWFESTE

ZAKOPANE

pl. Niepodległości

🎫 30-50 zł

KONCERT

13.02



A!

ED SHEERAN

WARSZAWA

Torwar

ul. Łazienkowska 6a

🕒 18.00 🎫 165-225 zł

KONCERT

14.02



AFGHAN WHIGS

KRAKÓW

Fabryka

ul. Zabłocie 23

🕒 19.00 🎫 109 zł

A!

Będzie głośno

Datę 13 lutego wszyscy miłośnicy elektroniki od dawna mają zakreśloną na czerwono w kalendarzach. Tego dnia pierwszy występ w Polsce da prawdziwy gigant połamanych dźwięków – Skrillex. Sonny Moore to amerykański muzyk i producent. W wieku 12 lat zaczął grać na imprezach w Los Angeles. Założył zespół The Riots, był także członkiem zespołów Hazel-rah, At Risk oraz From First to Last. Na koncie ma także współpracę z zespołem Korn. To bezsprzecznie najgłośniejsze nazwisko na dubstepowej scenie. Śpieszcie się kupować bilety! Jako support wystąpią Chris Lorenzo, Gooral, Auer & ERR BITS i Twin Prix. [matad]

Wyskoki

Skacze się zwykle pod sceną. Chyba że akurat jest się w Zakopanem na Snowfeste. Wtedy spokojnie można sobie poskakać nad nią. A nawet poszybować. W lutym w zimowej stolicy Polski po raz kolejny rusza Snowfest, czyli połączenie festiwalu narciarskiego i muzycznego. Z grubsza wygląda to tak, że na plenerowej scenie, u podnóża gór, gra muzyka, a nad nią skaczą zawodnicy snowboard i freestyle. I wszystko jest na najwyższym poziomie. Jak to w górach bywa. Przez weekend na scenie zagości m.in. Dub Pistols, W.E.N.A. i Xxanaxx a do tańca zagra duet producencko-didżejski Last Robots. Muzyka do wyskoków albo skoki do muzyki. W zależności od okoliczności. [oś]

Brat Pippi Langstrumpf

Tak, wiemy że jest rudy. Wiemy też, że pierwsza pula biletów na jego koncert we wrześniu rozeszła się w ciągu zaledwie kilku godzin. Ed Sheeran to 23-letni brytyjski wokalista. Gdyby ktoś temu niepozornemu nastolatkowi siedem lat temu powiedział, że w 2009 r. zagra 312 koncertów, to pewnie by nie wierzył. Tak samo jak w to, że nagra utwór do filmu „Hobbit: Pustkowice Smauga”. Mało? Debiutancki album Sheerana „+” pokrył się czterokrotną platyną i zdobył szereg nagród. W Polsce Brytyjczyk wystąpi ze swoim drugim albumem o wiele mówiącym tytule „X”. Jeśli nie znacie muzyki Edka, odróbcie lekcje – w zalewie nieautentycznych popowych gwiazdek Sheeran zaskakuje luzem. „I’m not a rapper, I’m a singer with a flow”, deklaruje na swojej ostatniej płycie. Jeśli w dniu koncertu – w piątek trzynastego – zgubicie flow, jest szansa, że odzyskacie je podczas występu. [jaco]

Czarna rozpacz

Niektóre zespoły są po prostu kultowe. I tyle. Jeśli nie znacie Afghan Whigs, odpalcie płytę „Gentlemen”. A jeśli kiedykolwiek zakochaliście się w Gregu, to z pewnością od dawna macie bilet na ich koncert. Frontman od dawna rozpala serca damskiej (męskiej też) części publiki. Kiedy w 2001 r. zespół zawiesił działalność na rzecz nowych projektów na koncerty muzyka pielgrzymowały tłumy. Nie mniejsze zgromadziły się na seszłorocznym występie Afghanów na Openerze. Był to pierwszy polski koncert zespołu od 1994 r., gdy zespół supportowała m.in. Kasia Kowalska. 20 lat później Kasię zobaczymy co najwyżej w tłumie, choć i tak wątpimy, czy ją wypatrzyicie wśród pięknych dziewcząt, które wiedzą, że miłość ma tylko jeden kolor – czarny. [mk]

15.02

WARSZAWA

Basen

ul. Konopnickiej 6

🕒 19.00 🎫 109 zł

13.02.1972 r.

13



Muzycy Led Zeppelin nie zostają wpuszczeni do Singapuru. Powodem są ich za długie włosy.

THE SUBWAYS



18.02 PROXIMA_WARSZAWA

JUNGLE

21.03 BASEN_WARSZAWA
22.03 FABRYKA_KRAKÓW

AGAINST ME!



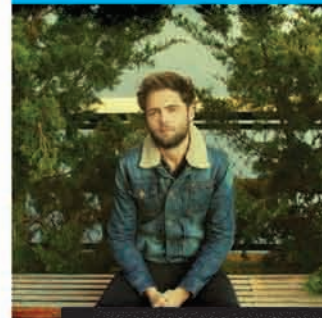
14.04 PROXIMA_WARSZAWA

BODY COUNT FEAT. ICE-T



16.06 PARK SOWIŃSKIEGO_WARSZAWA

PASSENGER



13.08 PALLADIUM_WARSZAWA

CHELSEA GRIN
VEIL OF MAYA

8.02 PROXIMA_WARSZAWA

BEFORE YOU EXIT
& CHRISTINA GRIMMIE

9.02 PROXIMA_WARSZAWA

BLACK VEIL BRIDES

25.03 PROGRESJA_WARSZAWA

HALESTORM

SUPPORT: NOTHING MORE, WILSON

26.03 PROXIMA_WARSZAWA

ARCHIVE

26.03 TEATR ŁAŹNIA NOWA / KRAKÓW
27.03 TORWAR / WARSZAWA
28.03 B90 / GDAŃSK
29.03 HALA NR 2 MTP / POZNAŃFLATBUSH ZOMBIES
& THE UNDERACHIEVERS

SUPPORT: PROBLEM

31.03 PROXIMA_WARSZAWA

WHILE SHE SLEEPS
CANCER BATS

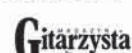
11.04 PROXIMA_WARSZAWA

OBEY THE BRAVE

21.04 HYDROZAGADKA_WARSZAWA

BEATSTEAKS

30.05 PROXIMA_WARSZAWA

THE BLACK
DAHLIA MURDER12.07 HYDROZAGADKA_WARSZAWA
13.07 LIVERPOOL_WROCLAWZapraszamy na www.facebook.com/agencjagoaheadBilety: go-ahead.pl, ebilet.pl, eventim.pl, ticketpro.pl oraz sklepy sieci Empik, Media Markt i Saturn

Multikino

Więcej niż kino.

ENEMEF:
ANTYWALENTYŃKI

13.02, START 22:00

NOC GROZY I HORRORÓW

Z PRZEDPREMIEROWYM POKAZEM
„ANIOŁA ŚMIERCI”www.enemef.plENEMEF:
NOC OSCARÓWA

20.02, START 22:00

www.enemef.plTREASURE
ISLAND

(WYSPA SKARBÓW)

Autor: Bryony Lavery
na podstawie powieści
Roberta Louisa StevensonaSpektakl z polskimi napisami
24 lutego, 19:00National
Theatre
Liveszczegóły na www.multikino.pl

IMPREZA

14.02



RAP HISTORY WARSAW

WARSZAWA

Bar Studio

pl. Defilad 1

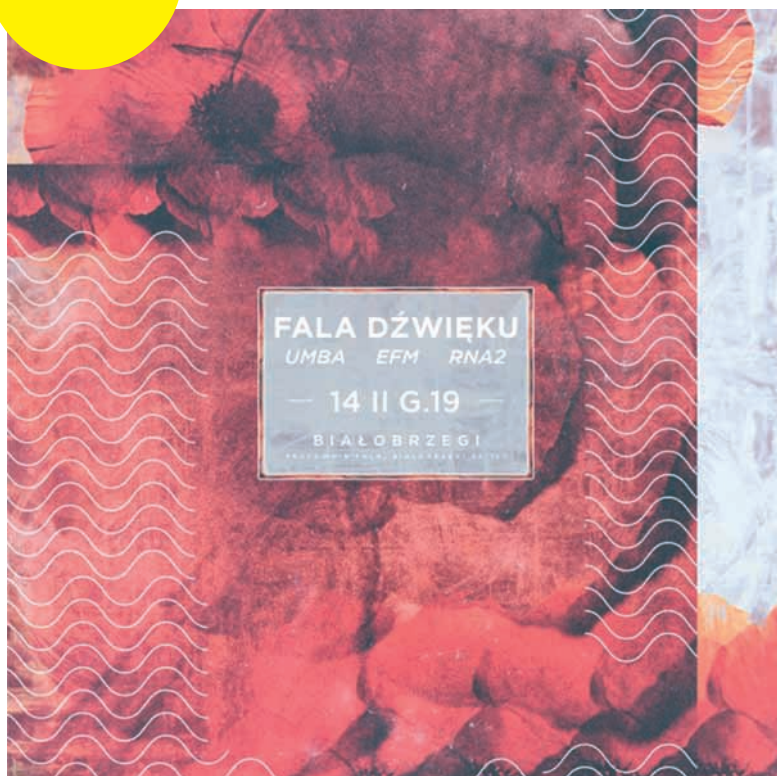
🕒 21.00 🍷 15 zł

Mamy kamienie

Jeden z największych popaprańców na scenie hip-hopowej R.A. The Rugged Man swego czasu nawinął, że „Every record label sucks dick”. I choć w niechęci do wytwórni muzycznych nie jest on w środowisku odosobniony, to w historii gatunku można znaleźć kilka wyjątków podważających tę radykalną tezę. Wskaże je ekipa Rap History Warsaw w nowym cyklu poświęconym oficynom wydawniczym. Na pierwszy ogień idzie kalifornijskie Stones Throw, azyl funkujących odszczepieńców, katapulta do sławy dla takich artystów jak Mayer Hawthorne czy Aloe Blacc. Produkcje ze stajni Peanut Butter Wolf’a zaprezentują tego wieczoru DJ-e Blekot, Daniel Drumz i Falcon1. Doszkolić się w temacie pomogą poprzedzający imprezę pokaz filmu dokumentalnego, a także przygotowany specjalnie na tę okazję chłupniczo wyprodukowany mixtape i fanzin poświęcony wytwórni. [fika]

IMPREZA

14.02



FALA DŹWIĘKU #28

BIAŁOBRZEGI

Pracownia Fala

Osiedle Wojskowe 108

🕒 19.00 🍷 wstęp wolny

Techno w Nieporęcie

Nad Zalewem Zegrzyńskim w gminie Nieporęt znajdują się Białobrzegi. Znane są z co najmniej dwóch rzeczy – z plaży i Fali Dźwięku, czyli cyklicznych projektów, które łączą muzykę ze sztukami wizualnymi. Choć droga do Białobrzegów długa i kręta, wydarzenie przyciąga nie tylko okolicznych mieszkańców, lecz także warszawiaków. Lutowa osłona Fali Dźwięku #28

upłynie pod znakiem eksperymentalnej elektroniki – zagrają Umba, EFM i RNA2. Pierwszy tworzy i udostępnia za darmo techno, drugich interesują sprzeczki, zgrzyty i trzaski, a ostatni wypowiadają się tak: „- - - - -”. Jeśli jeszcze nie mieliście okazji odwiedzić Pracowni Fali, koniecznie nadszycie zaległości, bo poza lutową edycją czekają nas już tylko trzy. W maju Fala odpływa i zawita do innego portu. [is]

KONCERT

14.02



DEERHOOF

WARSZAWA

DZIK

ul. Belwederska 44A

🕒 20.00 🍷 45-55 zł

Zmutowane ciele

Deerhoof to jeden z bardziej unikatowych zespołów na amerykańskiej scenie niezależnej. Po ponad 20 latach wspólnego grania i 12 studyjnych albumach grupa nadal jest w stanie zaskoczyć mieszanką ekscentrycznego popu i math rocka. Tę tezę potwierdza nagrana pod koniec zeszłego roku płyta „La Isla Bonita”, wydana w Polsce nakładem wytwórni Lado ABC. Przyjaźń kwartetu z San Francisco z właścicielami mekki polskiej muzyki niezależnej rozpoczęła się za sprawą pamiętnego koncertu, który Deerhoof dał w 2010 r. w nieodżałowanym warszawskim Powiększeniu. Bogatsza o trzy kolejne pozycje w swojej dyskografii kapela powróci do stolicy, by jeszcze raz zdobyć nasze serca swoim urzekającym chaosem. W tej misji pomogą jej dowodzone przez żywiołową Candelarię Saenz Valiente Pictorial Candi oraz Marcin Masecki, który zaprezentuje solowy repertuar. [croz]

KONCERT

14.02



KOMETY

KRAKÓW

Piękny Pies

ul. Bożego Ciała 9

🕒 20.00

Kosmiczne walentynki

Sami mówią o sobie, że są jednym z najważniejszych zespołów alternatywnych XXI wieku. W końcu nazwa Komety zobowiązuje i swoją muzyką, inspirowaną głównie punk rockiem i rockabilly, muszą sięgać gwiazd. Kosmicznym podróżom przewodzi wokalista grupy, Lesław, poeta miejskich ulic i bard wszystkich outsiderów, którym nieobce są samotne dni i bezsenne noce. Dzięki niemu dowiadujemy się, czym jest „Nuda, nuda, nuda”,

oraz poznamy losy „Króla flipperów” i „Kieszonkowca Darka”. Zespół powstał w 2002 r. na gruzach Partii, do tej pory nagrał już sześć albumów, a dwa z nich wydał także w wersji anglojęzycznej. Ma na koncie również płytę koncertową, ale chyba lepiej przekonać się na żywo, czy deklaracje jego członków to nie przechwałki. Zamiast spędzać walentynki na fejsbukowym profilu byłej/byłego, warto tego wieczoru odlecieć wraz z Kometami. [ko]

KONCERT

14.02

**KSIĘŻYC**

GDAŃSK

Nowa Synagoga

ul. Partyzantów 7

⌚ 20.00 🎫 40 zł

Nów

Jeszcze rok temu Księżyc był przeszłością polskiej muzyki niezależnej. Działający w pierwszej połowie lat 90. zespół został rozwiązany w 1996 r. po wydaniu jedynej płyty, zawierającej zapierające dech w piersiach kompozycje. Kwintet, czerpiąc z muzycznej historii, tworzył wówczas niezwykle eteryczną, hipnotyzującą mieszankę. W październiku zeszłego roku grupa powróciła do grania podczas festiwalu Unsound, na którym w krakowskim kościele św. Katarzyny jeszcze raz wypuściła zakłętę w swoich piosenkach rusalki i diabliki. Po występach w Warszawie, Wrocławiu i Lublinie Księżyc zagra jedyny zapowiadany na ten rok koncert w gdańskiej Nowej Synagodze. I nie dajcie się zwieść pachnącej nieco skansenem otoczce grupy – jej muzyka jest bowiem w stu procentach autorska i pełna czystej, słowiańskiej magii. [croz]

KONCERT

18.02

**THE SUBWAYS**

WARSZAWA

Proxima

ul. Żwirki i Wigury 99

⌚ 19.00 🎫 59-69 zł

Nomen omen

Czwarta płyta Anglików zatytułowana jest po prostu „The Subways”. Prostota to też jeden z wyznaczników stylu The Subways. Grający od dziesięciu lat band z podlondyńskiego Welwyn Garden City czerpie zarówno z grunge’u, jak i dokonań poppunkowych gwiazd lat 90., takich jak Offspring czy Green Day. Zadebiutowali albumem

„Young for Eternity”, z którego pochodzi jeden z ich najbardziej rozpoznawalnych singli – „Rock & Roll Queen”. Swoją najnowszą płytę zespół postanowił wyprodukować samemu i promować podczas trasy w Europie. Koncertów będzie w sumie 40, w tym jeden w Polsce. Przed gwiazdą wieczoru na scenie pojawią się również Anglicy z Kill It Kid i amerykański zespół Purple. [rar]

TRASA

18.02

**JACHNA/BUHL**

WARSZAWA

Chmury

ul. 11 listopada 22

A!**Wyprawa po złotą trąbkę**

Bydgoszcz to od lat jedno z najciekawszych miejsc na muzycznej mapie Polski. Tarcie pomiędzy konserwatyzmem tamtejszej akademii muzycznej a kreatywnością niezależnej sceny skupionej wokół klubu Mózg co rusz owocuje intrygującymi gatunkowymi hybrydami i improwizatorskimi popisami. Instrumentaliści tak odmiennych od siebie zespołów jak zasłużone w bojach, nowofalowe Variété i kipiące młodzieńczą energią poyassowe Sing Sing Penelope właśnie w Bydgoszczy zaczęli występować w duecie i nagrywać, by dzięki czwartej płycie zyskać uznanie. Tę drogę przeszli Wojtek Jachna i Jacek Buhl, których album „Atropina” zajmuje wysokie miejsca w większości zeszłorocznych podsumowań. Zanim nakładem Requiem Records ukaże się ich następny krążek, muzycy ruszą w trasę. [fika]

26.02

POZNAŃ

Las

ul. Małe Garbary 7a

KONCERT

18.02

**MARK LANEGAN** **A!**

WARSZAWA

Progresja

Fort Wola 22

⌚ 20.00 🎫 80-90 zł

Mareeeeeeeek!

I znów ktoś, kogo w Polsce nie trzeba przedstawiać. Mark Lanegan zaczynał w czasach, gdy rock’n’roll formował się w piwnicach Seattle, a Cobain (prywatnie kumpel artysty) cieciorował w lokalnej szkole. Mareczek zadebiutował w Screaming Trees, by potem wyruszyć w pełną przygód muzyczną podróż. Od solowych płyt po featuringi na najlepszych albumach Queens of the Stone Age oraz powiązanego z nimi The Desert Sessions. Od sielskich piosenek z urokliwą Isobel Campbell po zwiedzanie dna piekła z Gregiem Dullim. Jedno się nie zmieniło,

Lanegan zawsze był sobą. Introwertykiem skrytym za mikrofonem. Ostatnio Marek przestał ćpać i troszkę nam poweselał. Gitary zamienił więc na syntezatory i nagrał przebojowy singiel zatytułowany „Ode to Sad Disco”. Kto nie miał okazji posłuchać, musi to nadrobić. Powaga! [mk]

19.02

KRAKÓW

Fabryka

ul. Zabłocie 23

⌚ 20.00 🎫 80-90 zł

TRASA

19.02



FINK

KRAKÓW

Kwadrat

ul. Skarżyńskiego 1

🕒 21.00 🎫 55-66 zł

Ballady dla twardogłowych

Na południu USA termin „hard believer” oznacza kogoś, kogo bardzo trudno przekonać – można przeczytać w tekście promującym płytę Fina Greenalla. Muzyk od lat nie zmienia stylu, gra na akustycznej gitarze bluesowo-folkowe kawałki, najczęściej opowiadając skomplikowane miłosne historie. W lutym wraz z basistą Guyem Whittakerem i perkusistą Timem Thorntonem przyjeżdża do Polski na kilka koncertów. Dla uparciuchów, którzy uważają, że piosenki o miłości są zawsze kliwne, to najlepszy moment, żeby spróbowali zmienić zdanie. Brodaty Fin swoimi szorstkimi balladami przekona najbardziej twardogłowych. **[wtodek]**

20.02

ŁÓDŹ

Scenografia

ul. Zachodnia 81/83

🕒 20.00 🎫 55-66 zł

21.02

GDĄSK

Parlament

ul. św. Ducha 2

🎫 55-66 zł

22.02

POZNAŃ

Eskulap

ul. Przybyszewskiego 39

🎫 55-66 zł

KONCERT

21.02



QUEEN

KRAKÓW

Kraków Arena

ul. Lema 7

🕒 20.00 🎫 210-515 zł

Po królewsku

O Queen nie da się napisać niczego odkrywczego. Bo i nie ma takiej potrzeby. Jeden z najważniejszych i największych zespołów w historii rocka w teorii powinien zakończyć karierę w 1991 r. po śmierci sami-wiecie-kogo. Bryan May i Roger Taylor jakiś czas temu postanowili jednak

kontynuować karierę pod szyldem Queen, zapraszając do współpracy najpierw Paula Rodgersa (Free, Bad Company), a ostatnio młodzika Adama Lamberta. Chłopak radzi sobie nie najgorzej, ale pozostaje wrażenie obcowania z cover bandem. Krakowska Arena i tak zapełni się po sufit. **[matad]**

KONCERT

23.02



BETRAYING THE MARTYRS

WARSZAWA

Hydrozagadka

ul. 11 Listopada 22

🕒 18.00 🎫 55-65 zł

Brudno

Czerpiący z francuskiego folkloru muzycy uchodzący za czołówkę metalu po raz pierwszy wystąpili dla szerszej publiczności w 2010 r. Supportowali wówczas takie ikony ostrego grania jak Whitechapel, A Skylit Drive czy Shadows Chasing Ghosts. Rok później zespół podpisał kontrakt na długogrający album i zaprezentował się także publiczności w USA. W Hydrozagadce band zagra utwory z ostatniego krążka pt. „Phantom”. Możecie spodziewać się przednich melodii i brutalnego deathcore’u okraszonych orkiestracjami. Betraying the Martyrs są znani nie od wczoraj. Byliście na poprzednich koncertach? Dobra wiadomość – oto kolejny. Jeśli jednak ich występ to dla was pierwszyna, warto sprawdzić, czy znawcy mieli rację. **[jaco]**

KONCERT

22.02



DEINE LAKAIEN

WARSZAWA

Progresja

Fort Wola 22

🕒 20.00 🎫 95-120 zł

Czarny lód

Gotyk? Industrial? Kameralny pop? Alexander Veljanov i Ernst Horn z zimnych i smutnych dźwięków od lat tworzą niepowtarzalną muzyczną wizję, uzupełniając ją filozoficznymi tekstami. Veljanov i Horn spotkali się w 1985 r. i od tamtej pory wydali 15 albumów. Ostatni „Crystal Palace”, ukazał się w zeszłym roku i poszybował na szczyt niemieckich list sprzedaży. Ich koncerty, zarówno te z orkiestrą, jak i te intymne, gdzie głębokiemu głosowi Veljanova towarzyszy tylko fortepian Horna, to zawsze wielkie emocjonalne przeżycie. **[rar]**

FESTIWAL

23.02-01.03



Lotos Jazz Wayne Shorter

LOTOS JAZZ FESTIVAL 17. ZADYMKA JAZZOWA

BIELSKO-BIAŁA

Galeria Sfera

ul. Mostowa 5

KATOWICE

Sala Koncertowa NOSPR

pl. Wojciecha Kilara 11

🕒 16.00 🎫 50-190 zł

Wyżyny jazzu

Choć Lotos Jazz odbywa się już po raz 15., to o młodzieńczym buncie nie ma mowy. Może dzięki temu w 2010 r. miesięcznik „Jazz Forum” uznał Zadymkę za najlepszy polski festiwal jazzowy. Nic dziwnego. Do tej pory w górach ugoszczono już setki artystów, w tym Leszka Możdżera, Candy Duflera czy Davida Murraya. W tym roku nie będzie gorzej, bo swoją obecność potwierdziła chociażby Narodowa Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia, Kubańczyk Arturo Sandoval, Wayne Shorter (były kompozytor Milesa Davisa) czy Włodzimierz Pawlik – zdobywca pierwszej nagrody Grammy dla polskiego jazzu. Część koncertów jest za darmo, więc powinny być tłupy. Nie można też zapomnieć o finale, który odbędzie się w beskidzkim schronisku na wysokości 1000 m n.p.m. Wyżyny muzyczne. [jaco]

KONCERT

24.02



KATY PERRY

KRAKÓW

Kraków Arena

ul. Lema 7

🕒 20.00 🎫 199-449 zł

Wata cukrowa

Kiedy Katy Perry wypłynęła w 2008 r. za sprawą przaśnych i semikontrowersyjnych singli „I Kissed a Girl” i „Ur So Gay”, można było przypuszczać, że jej kariera zakończy się prędkiej, niż się zaczęła. Wokalistka (najpewniej wspomagana przez

sztab PR-owców) z kiczowatej estetyki uczyniła jednak jeden ze swoich największych atutów. Podczas występu na krakowskiej Arenie mamy nadzieję nie tylko usłyszeć zaraźliwe refreny z „Dark Horse” czy „California Gurls”, lecz także zobaczyć najbardziej cukierkowy show tego roku. Smaczną przystawką przed daniem głównym będzie występ Charli XCX – zapatrzona w mitologię amerykańskiego snu Brytyjki, której ostatni album „Sucker” jest jedną z bardziej chwytliwych płyt 2014 r. Po takim wieczorze będzie można dostać cukrzyicy. [croz]

STODOLA

more
than
live
musicKUP BILET NA WWW.STODOLA.PL

BILETY:

KASA KLUBU STODOŁA - WARSZAWA, UL. BATOREGO 10

ØRGANEK

OPEN STAGE

5 LUTEGO

GRZEGORZ HYŻY

8 LUTEGO

IZA LACH

OPEN STAGE

12 LUTEGO

XXXV KONKURS ROCK'N'ROLLA IM. B. HALEYA 16 LUTEGO

FINK

LIVE NATION

19 LUTEGO - KRAKÓW

SUPPORT: DOUGLAS DARE

20 LUTEGO - ŁÓDŹ

21 LUTEGO - GDAŃSK

22 LUTEGO - POZNAŃ

MACY GRAY

LIVE NATION

25 LUTEGO

FAIR WEATHER FRIENDS

OPEN STAGE

26 LUTEGO

UFO

4 MARCA - WARSZAWA

6 MARCA - KRAKÓW

KAZIK NA ŻYWO OSTATNI KONCERT NA MIEŚCIE 6 MARCA

MARIA PESZEK

8 MARCA

KULT UNPLUGGED

12, 20 MARCA - WARSZAWA

13 MARCA - WROCŁAW

21 MARCA - GDAŃSK

22 MARCA - POZNAŃ

23 MARCA - TORUŃ

25 MARCA - ZABRZE

26 MARCA - ŁÓDŹ

27 MARCA - KIELCE

7 KWIETNIA - LUBLIN

ASAF AVIDAN WITH BAND

14 MARCA - WARSZAWA

15 MARCA - KRAKÓW

DEVIN TOWNSEND PROJECT

LIVE NATION

16 MARCA

SCOTT BRADLEE & POSTMODERN JUKEBOX

LIVE NATION

OPEN STAGE

18 MARCA

NATALIA PRZYBYSZ

22 MARCA

DŹEM AKUSTYCZNIE

26 MARCA

RENATA PRZEMYK

29 MARCA

TRASA

24.02



LOOPTROOP

WARSZAWA

Proxima

ul. Żwirki i Wigury 99

🕒 20.00

Bandyccy królowie

Loop Troop Rockers to chyba najlepszy hip-hopowy skład, jaki wydała na świat Europa. Trzech MC i jeden didżej przyjeżdżają do nas, aby promować swój siódmy album zatytułowany „Naked Swedes”. Jak zawsze możemy spodziewać się radosnych tekstów, dobrej muzyki i pozytywnych emocji. Jeśli nie mieliście dotąd okazji zobaczyć „Nagich Szwedów”, musicie to nadrobić. Odleciecie. [dup]

25.02

WROCLAW

Stary Klasztor

ul. Purkyniego 23

🕒 20.00

26.02

KRAKOW

Fabryka

ul. Zabłocie 23

🕒 20.00

KONCERT

26.02

ARTUR ROJEK

WROCLAW

Impart

ul. Mazowiecka 17

🕒 20.00

KONCERT

25.02



MACY GRAY

WARSZAWA

Stodola

ul. Batorego 10

🕒 19.00 🎫 189-249 zł

Spróbuj choć raz

Piosenkarka, producentka muzyczna, autorka tekstów i aktorka. Obsypywana nagrodami i dolarami. Zanim zaczęła podpisywać milionowe kontrakty, spore kwoty przyjmowała, pracując jako kasjerka w sklepie. To właśnie za ladą zauważył ją niejaki Joe Solo, producent i pisarz.

Nagrała z nim demo, a następnie zaczęła wspinać się po szczeblach kariery. Szybko została supergwiazdą muzyki soul. Sławę przyniósł jej singiel „I Try” z debiutanckiej płyty. Zarówno tytuł tej piosenki, jak i cała biografia Macy Gray dowodzą, że w życiu warto próbować. Najpierw jednak spróbujcie wysupłać pieniądze na bilet na jej warszawski koncert, podczas którego będzie promować swój najnowszy album, „The Way”. [ko]



Beksa

Po dwóch latach od opuszczenia Myslovitz Rojek wrócił z solową płytą. „Składam się z ciągłych powtórzeń” to kawał dobrej roboty, wyróżniający się przede wszystkim świetnymi tekstami. Można się śmiać z jego wokalu, ale trzeba przyznać, że niezmiennie porusza wyobraźnię. Rojek

FESTIWAL

26-28.02



Richard Becker

COCART MUSIC FESTIVAL

TORUN

CSW

Wały Generała Sikorskiego 13

www.cocart.pl

Co ma Piernik do CoCartu?

Jeśli na waszym Spotify królują tagi: avant-garde, electronic, experimental music, postindustrial czy electroacoustic, to znaczy, że zobaczymy się w Toruniu na kolejnej edycji CoCart Music Festivalu. Wydarzenie zostanie zorganizowane w sali kolumnowej CSW. Jak zwykle do miasta ojca dyrektora zjadą się artyści z różnych zakątków świata. Zza zachodniej granicy przybędzie niemiecki reżyser dźwięku Rashad Backer i Mike Majkowski. Drugiego dnia zagra zaś Franz Hautzinger (Austria) i duet Hadron (Szwajcaria). Możemy także liczyć na silną reprezentację rodaków: Jachna/Buhl przyjadą z Bydgoszczy (mamy nadzieję, że torunianie to przeżyją), wystąpią ponadto Magda Ter oraz Zdzisław Piernik (nie, to nie jest żart). W przeddzień imprezy w klubie NRD zagrają natomiast znajomi nieznajomi RSS B0YS. Tam też odbywać się będą piątkowe i sobotnie aftery. [is]

daje jeden koncert w miesiącu. Co ciekawe, zwykle jest to 26. dzień miesiąca. Widocznie ciągłe powtórzenia weszły mu w krew. Wybaczamy. Mniejmy nadzieję, że on też nam wybaczy złośliwości i nie trzeba będzie krzyczeć na koncercie „Beksa” zbyt głośno. [dup]

IMPREZA

27.02



DIXON

WARSZAWA

Nowa Jerozolima

Al. Jerozolimskie 57

🕒 23.00 🍷 30-30 zł

Number one

Najlepszy didżej świata, szef wytwórni Innervisions i niedoszły piłkarz, który dzięki kontuzji zakochał się w muzyce. Berkhahn, znany też jako Dixon, zaczynał w latach 90. w Berlinie. Nie było mu łatwo dotrzeć do ortodoksyjnych fanów house'u i techno. Dla jednych zbyt surowy, dla drugich niewystarczająco rave'owy, powoli oswajał publiczność ze swoją techniką. Tysiące godzin spędzonych przy deckach przyniosły efekty i zrobiły z niego twardziela. No. 1 odwiedzi jeden z ostatnich bastionów techno w stolicy, Nową Jerozolimę. Nieobecności na jego secie nie usprawiedliwi żadna kontuzja! [ks]

28.02

KRAKÓW

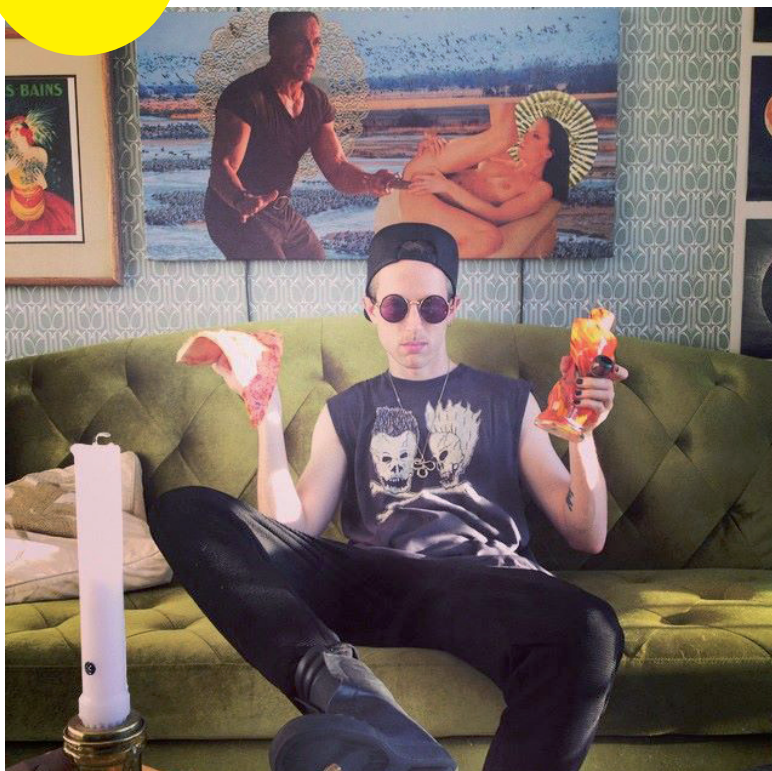
Prozak 2.0

pl. Dominikański 6

🕒 20.00

FESTIWAL

27.02



HAZZ A!

WARSZAWA

Chmury

ul. 11 Listopada 22

🕒 23.00 🍷 10-15 zł

Ponad chmurami

Pierwsza impreza pod szyldem HAZZ, streetwearowego labelu odzieżowego stworzonego przez Rafała Czajkę, upłynie w klimatach cross-genre i hardclub. Nie macie pojęcia, co to oznacza? Wybierzcie się w ostatni weekend najkrótszego miesiąca w roku do Chmur i zobaczcie, jak dzisiaj bawią się młodzi. – HAZZ to próba zdefiniowania nowej estetyki ulicznej w czasach, gdy zatarły się już wszelkie granice pomiędzy subkulturami i nurtami – mówi

założyciel. Wszelkie granice w muzyce też dawno przekroczone, czego świetnym przykładem są imprezy rozkręcane przez gości klubu. Silk Bless (niegdyś znany jako Teams) doskonale bawi się wszystkimi internetowymi mikrogatunkami; BlackBlackGold kocha mrok i bas; stołecznych reprezentantów Lutto Lento i Witchney Houston (nie mylić z Whitney) nikomu już chyba nie trzeba przedstawiać. This party is 4 u! [is]

WYSTAWA

28.02



Zdjęcie Radka Zawadzkiego

SHOOT'EM ALL
– 3. WARSZAWSKA WYSTAWA
FOTOGRAFII KONCERTOWEJ

Progresja Cafe

Fort Wola 22

🍷 wstęp wolny

Fotorelacja

Jack White ostatnio skarżył się na brak braw na koncercie. I nie chodzi o fakt, że nie zasługuje na oklaski, do tego pewnie wstydyłby się przyznać. Po prostu jego publiczność, z telefonem w jednym ręku i piwem w drugim, nie mogła klaskać. Fakt. Dziś każdy chce być fotografem, operatorem i dziennikarzem naraz. Skutki są tego raczej marnie. Chyba że podreperuje się zdjęcie Instagramem. Cóż. Nie możemy sztydzić, bo sami się czasem nim wspieramy. Co nie zmienia faktu, że bardzo cenimy sobie fotografów koncertowych i gratulujemy im zawziętości. To nie jest kraj dla fotografów. A mimo to są tacy, którzy przepychają się na koncertach, wchodzą z drogim sprzętem pod scenę i nie boją się sfocychowanych muzyków. Prace 36 z nich będzie można zobaczyć w lutym w Progresji. Ominął cię koncert? Niech nie ominie cię fotorelacja. Bywa lepsza od muzyki. [oś]

27.02.1990 r.

27



„Muzycy” Milli Vanilli udzielają wywiadu, w którym mówią: „Jesteśmy zdolniejsi niż Bob Dylan i Paul McCartney razem wzięci”.

NOWE MIEJSCA

Warszawa



Jamniczok

ul. Marszałkowska 68/70
 ☎ pon.-czw. 11.00-21.00
 pt.-sob. 11.00-23.00
 niedz. 11.00-21.00

Pan flak

W dzieciństwie jadło się je z blaszanych bud. Z obowiązkową prażoną cebulką i dużą ilością keczupu wyciskanego z wymiona wiszącego w okienku. Potem nastała era Ikea. Hot dogi były tam tanie, zaskakująco chrupiące i po skandynawsku minimalistyczne. Bułka i parówka. Ewentualnie ekstra ogóreczek w ekstra cenie. Kolejka dłuższa niż po meble. A potem przyszły burgery i wszystkich zjadły. Nie było to trudne, bo hot dogi właściwie niespecjalnie zagrzały sobie miejsce w Polsce (poza stacjami benzynowymi, które na szczęście nie wyznaczają kulinarnych trendów). Nie lansowała ich żadna duża sieć fast food, nie jadło się ich w domu, nie wychodziły z telewizora. Może dlatego do serca przytuliła je „alternatywa”, dała drugie wegańskie życie i nazwała Jamniczek. Ukryty vis-à-vis stołecznego skłotu lokal to kolejna wegemiejscówka serwująca jedzenie fast. W teorii hasła „wege” i „fast” trochę się kłóć, w praktyce wypada to jednak całkiem nieźle. Wege są ekologiczne warzywa, talerze z recyklingu i sojowe mleko, fast jest danie, które z założenia można zjeść idąc, i obsługa. Ta ostatnia raczej w teorii, bo w Jamniczku, zwierzęciu bądź co bądź dość długim, praca przypomina zabawę w głuchy telefon. Każdy sobie przekazuje zadanie, a na efekty trzeba czekać, jak na zbawienie. I do tego wcale się tak człowiek nie cieszy, gdy w końcu dostanie zrobiony przez ludzką gąsienicę produkt. Zawodzi przede wszystkim bułka, miękka, zapychająca i watowata – nie daje nawet rady utrzymać składników. Zaufania nie wzbudza też parówka. Pal sześc jej kolor, w końcu kielbaska z fasoli i pomidora (Stefan za 14,50 zł) musi być czerwona, a ta ze szpinaku i natki (Tymon – 13 zł) mdło zielona, ale odrzuca konsystencja. Taka kaszka upchana we flaku. Ani to sprężyste, ani chrupiące, czyli de facto nie wykazuje żadnych cech parówki. Dobry natomiast jest smak – urozmaicony, bo oprócz wymienionych wariantów, w Jamniczku dostaniemy też Ryszarda z grzybami czy Oskara z fasolą. Tyle że trochę trudno go wydobyć spod bułki, sosów i dodatków. W Jamniczku hot doga komponujemy sami, do wyboru mamy trzy rodzaje bułki, kilka sosów i trochę zielonego. Może więc moja negatywna opinia wywołana jest brakiem gustu? Cóż, takie jest obustronne ryzyko oddania konsumentowi władzy. Jak sobie skomponujesz, tak się wyśpisz. Ja nie spałam najlepiej. Bolał mnie brzuch. Roślinny flak się trawił. [Olga Świącicka]

BPC zamiast KFC

Od kilku lat, gdy wyruszam do pracy z mojego mieszkania na Powiślu, czekam na autobus 180 pod UW. Codziennie z pewnym zaciekawieniem patrzyłem na knajpę, której chlubą była dziczyna, a powodem do wstydu fakt, że nigdy w życiu nie widziałem, żeby ktoś tam wchodził – oprócz pracowników. Knajpa w końcu dokonała żywota, a w jej miejscu pojawił się Blue Plate Chicken, który za cel obrał sobie serwowanie jedzenia z Południa Ameryki Północnej. Ponieważ uwielbiam wszystko, co choćby przypomina mi o USA, szybko do Blue Plate Chicken zajrzałem. Zamówiłem skrzydełka kurczaka z ostrym sosem według autorskiego przepisu (20 zł), Grilled Cheese – czyli kanapkę z serem szwajcarskim i duszonym żeberkiem (18 zł), Mac'n'Cheese (8 zł), coleslaw (4 zł) i lemoniadę, którą w BPC podaje się w słoikach. Jeśli chodzi o danie, które powinno być chlubą knajpy z kurczakiem w nazwie, muszę przyznać, że... były to najlepsze skrzydełka w chrupiącej panierce, jakie jadłem. Mięso nie było za suche, paniera nie była po prostu dużą ilością suchego pieczywa wymieszanego z jajkiem, a ostre sosy dawały zdecydowanie radę. Z kolei Mac'n'Cheese, jedno z najpopularniejszych i najprostszych do zrobienia dań na świecie, był według mojej dziewczyny najlepszą (po lemonadzie) rzeczą, jaką zamówiliśmy tego dnia. Mnie najbardziej zaskoczył Grilled Cheese. Już na wejściu ostrzeżono mnie, że ser, którego używa restauracja, jest bardzo mocny w smaku, ale jako fan nabiół byłem przekonany, że nic mnie nie ruszy. Myliłem się. Ser śmierdział niełudzko i chociaż zapewne znajdzie amatorów, moim zdaniem knajpa powinna przygotować też wersję dla przeciętnego zjadacza sera, np. z ostrym długodojrzewającym cheddarem. Problemem było także za słabo przysmażone pieczywo – już po chwili dolna część kanapki zamiast zachwycać chrupkością, była mokrą papką. Na plus tej nowej miejscówki zaliczam fakt, że serwuje śniadania (których nie miałem tym razem okazji spróbować) przez cały czas otwarcia (a zamykają się dopiero o trzeciej nad ranem), co daje możliwość zamienienia kebaba na pożywny bekon i nieograniczone dolewki amerykańskiej kawy. Jeśli tylko „niebieski talerz” dorobi się krzesełek dla małych dzieci, to może się spodziewać, że razem z lubą i naszym synem będziemy wpadać o wiele częściej. [Kacper Peresada]

Blue Plate Chicken



ul. Krakowskie
 Przedmieście 16/18
 ☎ pon.-niedz. 07.00-03.00





Z morskiej pianki

Remontowana ulica to martwa ulica. Szczególnie jeśli mowa nie o osiedlowej drużce do warzywniaka, tylko o wielkiej ulicy wielkiego miasta. Jeśli remont trwa miesiąc-dwa, można mówić o uśpieniu. Jeśli rok, to o śpiączce. Dalej już jest tylko śmierć. Miasto zabiło Świętokrzyską. Na Świętokrzyską się już nie chodzi, bo mimo że wyremontowana, to w naszej pamięci nadal zabita dechami. Pamięć płata jednak figle. Okazuje się, że na Świętokrzyską wróciło życie. I to jakie. Nie ma już fast foodów i kebabów. Są za to eleganckie restauracje z nowojorskim sznytem. Taki jest też Lokal 14, który kilka miesięcy temu otworzył się na ulicę. Otworzył w dosłownym tego słowa znaczeniu, bo okna sięgają od chodnika po naprawdę wysoki sufit. Modne jest tu nie tylko wnętrze, ale też karta, która – zgodnie z ostatnim trendem – w opisie słowa zastąpiła znakami. Znajdziemy tu więc takie pozycje jak: sandacz/koper włoski/szpinak/pralina (38 zł) albo kalafior/topinambur/orzechy laskowe/rukola/żółtko (18 zł). Cóż. Taka moda. Trochę to denerwuje, bo znając te „nowoczesne” knajpy, nigdy nie wiadomo, jaka jest proporcja składników i czy sandacz nie zostanie podany w formie piany, a kalafior kruszonki, ale okej. Można to przełknąć. Tym bardziej, że akurat pianki i kleksy robią tu całkiem niezłe. Na talerzu ląduje jednak porządny kawałek ryby z chrupiącą skórą i orzechową chmurką. Jest pysznie. Gorzej z makaronem, który przedstawiony jako „spaghetti/grzyby/czosnek/pietruska” był bliższy „kluski/pieczarki/śmietana. Jak na ponad 30 zł to trochę słabo. Porcja imponująca, ale to jednak porcja klusek. Ile można. Odpowiem: 1/3. A potem można zamówić deser. Decydujemy się na bezę (19 zł) i mus czekoladowy z lodami bananowymi (21 zł). O ile pierwsze było bardzo poprawnym ciasteczkiem, to drugie trochę rozczarowało. Lody może i świeże i smaczne, ale mus, który na nich ląduje, bezwzględnie je oblepił. Brązowa maź kojarzy się najgorzej, a zimne kawałki otoczone ciepłą lepkością z trudem przechodzą przez gardło. Grunt, że słodkie. Rachunek już taki nie był. No, ale przecież to Świętokrzyska, highlife’y i takie tam. Trochę jednak obsługę poniosło, bo nawet wina domowego każe nam najpierw spróbować. Panie, panowie, próbujecie się wino korkowe. To z kranika lane pod barem się pije. Duszkiem! Za ulicę i jej nowe życie. **[Olga Święcicka]**



Lokal 14

ul. Świętokrzyska 14
 ☎ pon-sob. 08.30-24.00
 niedz. 10.00- 22.00



NOWY TEATR

Nowa Warszawa

Stanisława Celińska, Bartek Wąsik
 i Royal String Quartet
6 lutego 2015

Apokalipsa

Reżyseria: Michał Borczuch
13-14 lutego 2015

Kabaret warszawski

Reżyseria: Krzysztof Warlikowski
19-22 lutego 2015

Opowieści afrykańskie wg Szekspira

Reżyseria: Krzysztof Warlikowski
27-28 lutego, 1 marca 2015

Rezerwacje: 22 379 33 33
 facebook.com/NowyTeatr

bow@nowyteatr.org
 ebilet.pl bilety24.pl

www.nowyteatr.org

Patroni



Partnerzy



Dofinansowano ze środków:



NOWY TEATR JEST MIŁSKĄ INSTYTUCJĄ KULTURY



ROBIĆ, LEŻĄC

Ulubione warszawskie miejscówki Małgorzaty Halber

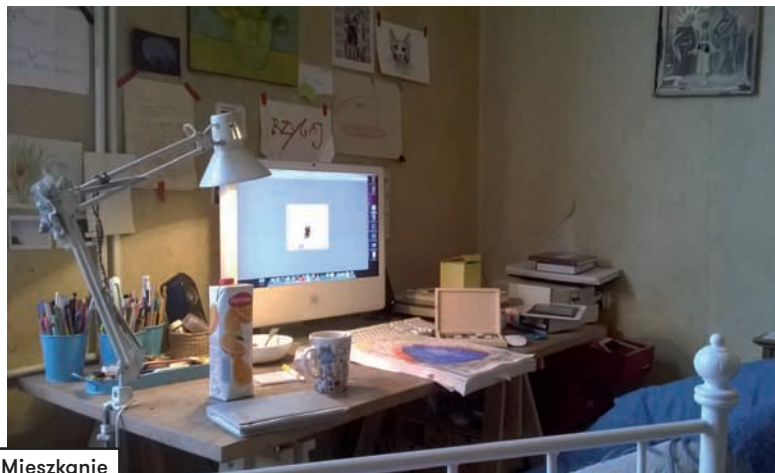


MAŁGORZATA HALBER

ur. 1979 r., dziennikarka muzyczna („Na Ripicie”, „M/I Kwartalnik Muzyczny”, „Noise Magazine”), pisarka, felietonistka „Codziennika Feministycznego”, rysowniczka, DJ Foka w BadBitches, fighterka. Osoba introwertyczno-ekstrawertyczna, wspólnie z narzeczoną, Maciejem Kaczyńskim, twórczyni internetowego serialu „ZaWcześniejNasWypuścili”, administratorka fanpage’ów Buła Kot Który Wpada Do Okna, Beka z Hemoroidów i Brzusiek. Mama Bohatera. 29 stycznia nakładem wydawnictwa Znak ukazała się jej książka „Najgorszy człowiek na świecie”.

Moje mieszkanie

Mam taką zasadę, że staram się nie wychodzić z domu bez potrzeby. Moje mieszkanie jest dla mnie optymalne, szczególnie sypialnia z miejscem do pracy. Staram się wykonywać maksymalną liczbę czynności leżąc, bez wchodzenia w interakcje z innymi osobami. Mam tu wszystko, czego potrzebuję: książki, przybory do rysowania, koty oraz Soundcloud. Sypialnia ma narożne okno wychodzące na park, więc udawanie przed sobą, że mieszkam w wieży, nie jest specjalnie trudne. Jest to zdecydowanie moje ulubione miejsce w Warszawie.



Mieszkanie



Bazar Olimpia

Olimpia

Nic tak na mnie nie działa jak widok rzeczy starych i niechcianych. Miejsce, w którym sprzedaje się to, co udało się znaleźć na śmietnikach całego miasta, jest dla mnie terenem metafizycznych doznań. Najchętniej jeżdżę na Olimpię sama, żeby móc rozkoszować się układanką łóżysk, butów, kożuchów i przeterminowanej żywności. Raz na pewien czas uda mi się wytargować dobrą cenę za zestaw zdjęć. Czasem są to pejzaże, czasem zdjęcia instalacji wentylacyjnych, zrobione gdzieś w Górze Kalwarii w latach 60. Na Olimpii czuję się obezwładniona przedmiotami, w których zaklęta jest jakaś wstydlivość codzienności. Te wycieczki działają na mnie mocniej niż większość wystaw w CSW.



Powiększenie

Kolejne miejsce, którego nie ma. Ale na zawsze zostanie w moim sercu jako przestrzeń idealna, szczególnie do odbioru jazzu. Tak, jazzu właśnie, rozumianego jako Mikrokolektyw, Ballister i projekty, w których gra Kevin Shea. Tej muzyce potrzeba oddechu, ciemności i piwnicy, trzeba ją zdejmować z piedestału i oddawać jej rock’n’rollowego ducha. Powiększenie było dla mnie miejscem bezpretensjonalnym, nieobarczonym duchem znawstwa, lecz przesiąkniętym autentycznym entuzjazmem poznawania i słuchania.

Chłodna 25

Miejsce, którego nie ma. Prawdziwa piwnica aktywistów. Miejsce, któremu udało się rzecz dla miasta niezwykle ważna: skonsolidowanie środowiska. Debaty na temat przestrzeni miejskiej, teatr improwizowany Klancyk, wydarzenia na styku poezji i muzyki improwizowanej rodem z piwnic San Francisco, pokazy filmów. Miejsce na koncert klawesynowy i pokaz strasznych filmów z YouTube’a. Nie da się przecenić wpływu tej kawiarni na rozwój kariery Marcina Maseckiego („Poznałem tych gości z Lado ABC na Chłodnej”). Rewolucje i pomysły rodzą się w kawiarniach, wierzę w to. Jak ze wszystkimi środowiskami nieformalnymi bywa, po pewnym czasie się wypalają. Tak też stało się w tym wypadku. Ale z moich obserwacji wynika, że ci, którym zależy na fermencie w mieście, wyrosli właśnie z Chłodnej.



Hoża

Moja ulubiona ulica w mieście. Mam do niej słabość od czasów liceum, kiedy z przedmieść przyjeżdżałam do księgarni Odeon w poszukiwaniu książek o muzyce. Do tej pory, mimo że Odeon nie istnieje, jest to dla mnie ulica idealna. Znajdziesz tu i starą fabrykę z przestrzenią galleryjną, i butiki z oryginalnym obuwem, księgarnie, lokale gastronomiczne, kilka zakładów rzemieślniczych. Są też drzewa i kamienice z podwórkami, w których można znaleźć resztki mozaik i kapliczek. Czasami idę tam po prostu po to, żeby tą ulicą się przejść, żeby ją obejrzeć jak żywy film. Tak moim zdaniem powinno wyglądać miasto.

Be



To See Music:



Nie czekaj, aż ktoś ogłosi ich występ w Polsce – wybierz się na koncert **Foo Fighters do Londynu**. Weź udział w naszym konkursie i zobacz, jak 19 czerwca na Wembley Dave Grohl wraz z zespołem porwie publiczność.

Zdobądź także najnowszy album zespołu zatytułowany „Sonic Highways”, z którego pochodzą energetyczne single „Something from Nothing” i „Congregation”.

Podobnie jak poprzednim razem mamy dla was **dwie podwójne wejściówki**. Oprócz tego stawiamy **przełot liniami easyJet** i nocleg w hotelu.

Zadanie jest bardzo proste!

Tym razem startujemy **13 lutego** – macie dwa tygodnie na to, żeby wrzucić na swój profil na Instagramie zdjęcie, na którym pokażecie nam, co zabierzecie na koncert Foo Fighters do Londynu. Oznaczcie je trzema hashtagami: #easyJet, #foofighters_aktivist i #hamapolska.

Link wraz z dwuzdaniowym uzasadnieniem podeślijcie na adres **foofighters@aktivist.pl**. Nie zapomnijcie podać nam w mailu także danych kontaktowych (imię, nazwisko, e-mail i numer telefonu).

27 lutego wybierzemy dziesięć najlepszych prac, które znajdują się na stronie aktivist.pl/foofighters. Dzień później rozpoczniemy głosowanie. Będziecie mieli aż dziesięć dni, żeby zebrać jak najwięcej głosów.

Pierwsze dwa miejsca nagrodzimy wycieczką na **koncert Foo Fighters do Londynu**. Kolejne osiem otrzyma **Hama słuchawki stereo „Joy”**. Autorzy wszystkich dziesięciu konkursowych prac otrzymają najnowszy album zespołu.

Zwycięzców poznamy 10 marca.



SPONSOR:



PARTNERZY AKCJI:



Multikino

hama

Bubbles Warszawa



Poskramianie bąbelków

Bubbles łączy konsumpcję z misją. Jej szef Tomasz Pydyś chce bowiem nauczyć warszawiaków picia szampana. Pomysł na knajpkę z bąbelkami w roli głównej szumiał mu w głowie już od trzech lat – udało się w grudniu zeszłego roku. Choć połączenie tego szlachetnego trunku z lokalizacją restauracji na tyłach Teatru Wielkiego może działać nieśmiało, to Bubbles burzy stereotypy. Szampan nie musi iść w parze z galą liderów biznesu czy 60. rocznicą, dobrze się czuje nie tylko w asyście haute cuisine i sztywnego obrusu. Można go ośwoić, traktować z szacunkiem, ale bez nabożności. Bąbelki, jak twierdzi Tomasz Pydyś, pasują do wszystkiego – nawet w towarzystwie sałatki śledziowej, tataru czy szpiku, które znajdziemy tu w karcie, nie popelniając megalomanii. Kuchnia Bubbles to twórczy eklektyzm – trochę Polski, trochę Francji, od ślimaków, które przyleciały z Mazur, i udźca wieprzowego z Podlasia (tzw. kumpiak), po hiszpańskie szynki leżakujące 36 miesięcy. Niemal tyle samo czasu mógłby tu leżakować gość, wędrując wzrokiem po półkach z winami musującymi (kieliszek prosecco od 10 zł, szampana – od 29 zł) i ławach z serami. Na szczęście Bubbles to także delikatesy – większość dóbr, które upolował szef lokalu, można przetrzymać do domu.

Bubbles
pl. Piłsudskiego 9

Zjedli, opisali i sfotografowali: Olga Świąćicka, Agnieszka Mazińska, Mariusz Mikliński



ŚLIMAKI Z MAZUR

SKŁADNIKI:

- 100 g ugotowanego mięsa ślimaków (bez muszli)
- 1 łyżka oleju
- pół mątej cebuli
- dwa ząbki czosnku
- łyżka posiekanej natki pietruszki
- 1/4 kostki masła
- 1 butelka białego wytrawnego wina
- sól, pieprz

Wypić kieliszek wina. Na rozgrzanym oleju smażyć ślimaki, cebulę i czosnek. Smażyć przez minutę podlewamy białym winem, ok. 100 ml. Odparowujemy wino, dodajemy masło, mieszamy. Sos powinien mieć konsystencję emulsji. Dodajemy natkę pietruszki, sól i pieprz do smaku. Gotowe. Ślimaki podajemy z bagietką i konsumujemy w miłym towarzystwie z już otwartym białym winem.



RACLETTE

Jedynie miejsce w Warszawie serwujące ten przysmak szwajcarskich pasterzy. Przygotowuje się go w specjalnym piecyku z dwiema grzałkami, w którym umieszcza się połówki sera. Krążki pieką się ze skórą, rozpuszczają i obiecująco skwierczą – w Bubbles odbywa się to na oczach gości. Do tego różne pikle – nam przypadły cebulki marynowane z dodatkiem karmelu i papryczki – i opiekany ziemniak. Wszystko bezpretensjonalnie podane na drewnianej desce. Sycące, treściwe i wyjątkowo pyszne. W sam raz na kaca lub do szampana. Umarło fondue, niech żyje raclette. 28 zł



PIERŚ KACZKI

Solidna klasyka. Drób przygotowany metodą sous-vide, polegającą na wolnej obróbce cieplnej mięsa w workach próżniowych. Różowa, nie szara, miękka, nie spieczona, z odpowiednio chrupiącą skórą. Podawana w swojskim towarzystwie modrej kapusty i robionego na miejscu sosu żurawinowo-truskawkowego. 35 zł

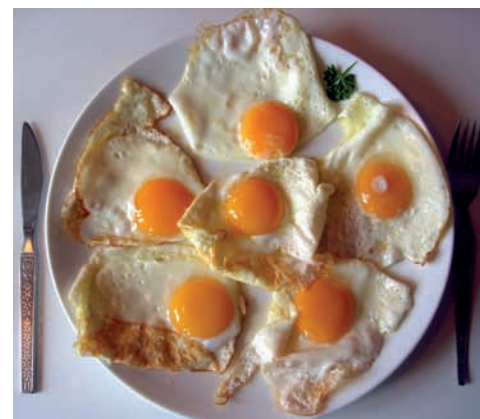


SAŁATA Z GRUSZKĄ I SEREM

Zestaw pozornie ograny w innych lokalach. Miks sałat, pomidorki cherry, gruszka, ser. Już to jedliśmy. Ale w Bubbles liczą się szczegóły. Jeśli pomidorki, to marynowane w soku malinowym, jeśli gruszka, to leżakująca w czerwonym winie. W przypadku serów można puścić wodze fantazji i skomponować własny zestaw spośród kilkunastu gatunków wyłożonych w lokalu na ławie. My zdaliśmy się na wybór szefa – delikatny kozci ser łomnicki idealnie kontrastował z plesniowym francuskim. 25 zł



Środek okropnej zimy może uratować tylko magia. Posypka do kanapek od Darów Natury [1] jest jak gwiazdny pył. Aromat pietruszki, koperku i cebuli delikatnie osadza się na kromce chleba. Z kosmosu jest też miechunka [2]. Nikt nie wie gdzie i jak to rośnie, ale na szczęście jest dostępne w torebkach. Akurat na zimową przekąskę. Potrzebujecie więcej czarów? To utopieci potwora z Loch Ness [3] w zupie. On i zaczarowana parasolka [4] do kupienia na ototodesign.com. Do herbatki dorzućcie sobie koniecznie soczek. Ten żurawinowy z Gryszczeniówki [5] jest 100% eko. Podobnie jak galaretkę z Wytwoorni [6], która swoją konsystencją na pewno rozpali nie jednemu wyobraźnię. A jeśli to nie pomoże, to sięgnijcie po czekoladę. Sprawdzona sprawa. Ta kryjąca się pod słodką nazwą Ocelot [7] ma nie tylko słodki smak, ale też opakowania. To co, gotowi żeby zmierzyć się z codziennością? Odwagi doda sumo jajko (Peleg Design) [8]. Twardzi na zewnątrz, mięccy w środku. Jak puszka Oshee Coli [9] z magnezem i witaminami.



Mów mi brinner

Lunch to dziś normalka, choć jeszcze pięć lat temu to słowo kojarzyło się raczej z rekinami biznesu niż wczesnym obiadem. Brunch powoli zdobywa salony i nieśmiało rozleniwia nasze śniadania. Głównie knajpiane, bo jednak do domu na brunch jeszcze się nie zaprasza. Ledwo oswoiliśmy dwa jedzeniowe terminy, już pojawił się kolejny. Nazywa się brinner i jest stworzony z myślą o tych, którzy mogliby żyć samymi śniadaniami. Brinner to nic innego jak połączenie „breakfast” i „dinner”, czyli klasyczne śniadanie na kolację. W zależności od trybu życia może być pierwszym posiłkiem danego dnia albo po prostu przedłużeniem porannej przyjemności. Autorzy tego słówka argumentują, że jest zbyt dużo pysznych rzeczy na śniadanie, żeby ograniczać się do jednego posiłku. Jesteśmy za! Brinner dla wszystkich.



Szast-chwast

Smażone liście babki lancetowatej, koktajl z pokrzywy albo makaron z duszonym skrzypem polnym. Wszystkie składniki dostępne w parku, na trawniku i w krzakach. Wystarczy mieć minimum wiedzy i maksimum cierpliwości i zielona kolacja gotowa. Do wiosny jeszcze trochę, więc wykorzystajcie zimowy czas na edukowanie się. Chwastożercy to profil na Facebooku, który przeprowadzi was przez gąszcz, nomen omen, chwastów. Zainspiruje

do działania, pokaże zastosowanie i zaprosi na warsztaty. Chwasty na stół to z kolei strona z konkretnymi przepisami. Zupa z korzenia pałki, kotlety z komosą białą. Nowe kulinarne wyzwania. Jarmuż i topinambur to pieśń przeszłości. Teraz na salonach parzy się pokrzywkę, zakąsając mleczem. Prędzej czy później ktoś zwęszy chwasteczany biznes, więc pielcie trawniki, póki zielone. Babka na wagę to już przesada.

PROMO



Kuchnia w stylu bistro!

Nowa propozycja w menu WARS to kuchnia w stylu bistro. Propozycje śniadaniowe to m.in. bogaty wybór kanapek, np. kanapka z rostbefem, kanapka z wędzonym łososiem czy kanapki podawane na ciepło (m.in. paluch z filetem z kurczaka, ze schabem grillowanym albo z zapiekającym camembertem). WARS największy nacisk kładzie na to, by serwowane potrawy były przygotowane ze świeżych i naturalnych produktów od najlepszych dostawców. Menu zostało skomponowane tak, by odpowiadało na potrzeby wszystkich pasażerów, zarówno tych, którzy wybierają się w podróż z rodziną, jak i tych, którzy chcieliby zjeść coś na szybko, ale smacznie i zdrowo.



Charakterystyczne dla projektów Ewy Stepnowskiej, absolwentki Katedry Mody ASP, są oryginalne techniki plecenia tkanin.

FUTRO Z DYWANIKA

RYCERZE • PIŁKARZE • TWIN PEAKS

Tekst: Sylwia Kawalerowicz, zdjęcia: Joanna Wzorek, Kasia Zacharko

Jej dyplomową kolekcję zainspirowały stroje piłkarzy z lat 20. i niepokojące obrazy przedstawiające dzieci wyglądające zza liści nenufarów. Choć modą zajmuje się na poważnie dopiero od czterech lat, to ma na koncie staż u Marca Jacobsa i kilka nagród. Ewa Stepnowska to kolejna absolwentka warszawskiej Katedry Mody.

Frędzelki są ciemnozielone. Mięciutkie. Efektownie układają się na ciele modelki, sztukowane plecionym materiałem w paski. Wielki płaszcz wygląda trochę jak dla księża z dziwacznej bajki. Bajki, w której najdzielniejszy rycerz może mieć strój z łazienkowego dywanika. Okazuje się jednak, że to nie książka, ale sportowiec z alternatywnej rzeczywistości. Pracując nad ubraniami swojej dyplomowej kolekcji, Ewa przekopała się przez archiwa Muzeum Sportu, żeby obejrzeć stroje piłkarzy z lat 20. i 30. Zafascynowały ją kroje, materiały, wzory. – Lubię szukać inspiracji w dziedzinach, które są dla mnie całkiem obce. To bardzo stymulujące, pozwala przeskoczyć na zupełnie nowy tok myślenia i prowadzi często do zupełnie zaskakujących pomysłów. Jak to zielone futro z dywanika, w którym doszukać się można nawiązania do piłkarskiej murawy – mówi projektantka.

Ewa jest jedną z sześciu pierwszych absolwentek warszawskiej Katedry Mody działającej przy ASP. To wyjątkowy rok – wszystkie dziewczyny pokazały kolekcje, które mogłyby zawstydzić najlepszych projektantów. Przemysłane, konsekwentne, opowiadające swoją własną historię. Kolekcja Ewy jest o dzieciach, które chcą być perfekcyjne. – Są szkolone na idealnych sportowców, na idealnych ludzi – tłumaczy projektantka i dodaje: – Kiedy mówi się o koncepcji stojącej za projektem, zawsze brzmi to dość naiwnie. Tu ważny jest przede wszystkim aspekt wizualny, emocje, atmosfera – dodaje. Dla niej oprócz inspiracji sportowej ważne były prace Ruuda van Empela i Loretty Lux, w których główną rolę odgrywają dzieci. Przeróżając spokojne dzieci świdrujące widza wzrokiem lalki. – Przez lata studiów przesłamałam przez najróżniejsze inspiracje

– barokiem, miasteczkiem Twin Peaks, konstruktywistami, Japonią, Afryką. Miałymy dużo ćwiczeń na wyobraźnię. Kiedy trafiłam na prace Empela i Lux, uderzyła mnie niepokojąca aura ich fotografii – opowiada Ewa. Najbardziej charakterystyczną częścią dyplomowej kolekcji Stepnowskiej (a także jej wcześniejszych prac) są oryginalne techniki plecenia tkanin. Przez to nawet najprostsze w kroju stroje stają się dla mnie z projektowania tkanin. To one świadczą o jego oryginalności – tłumaczy Ewa.

Teraz Ewa staje przed nowym wyzwaniem. Chce zmierzyć się z realnym rynkiem mody, bez ochronnego parasola uczelni. Pracuje nad minikolekcją kostiumów kąpielowych. Nie chce zdradzać szczegółów, bo proces wciąż jest w toku. – W szkole mieliśmy pełną swobodę, można było myśleć o projektowaniu bardziej abstrakcyjnie. Teraz chcę się zmierzyć z czymś konkretnym. Projektem, który wymaga konfrontacji z ograniczeniami, z oczekiwaniami odbiorców, ze specyfiką materiału – tłumaczy Ewa i dodaje: – Tu trzeba odpowiedzieć na konkretne, praktyczne potrzeby. A to wymaga zmiany podejścia i to jest inspirujące. ●●●

www.egaga.pl

**CZYTAJ GAGĘ TAKŻE W INTERNECIE!
JESZCZE WIĘCEJ CIEKAWYCH TEMATÓW**



**PSYCHOLOGIA / NIEMOWLĘ / MAŁE DZIECKO / STARSZE DZIECKO
ZDROWIE / KUCHNIA / KULTURA I ROZRYWKA / MIEJSCA I WYDARZENIA**

gaga.

www.egaga.pl

ZŁOTO • ZWIERZYNA • SZYFON



1 Podobno dorosłe dziewczynki mają kobiece torebki. My bardzo nie chcemy wyrosnąć z tych płóciennych, ale może wy już dojrzałyście do poważnych skórzanych? Jeśli tak, to torebki od Zofii Chylak to dobry wybór. Eleganckie, ale bez przesady. Skórzane, ale jednak czarne i matowe. Proste, a mimo to bardzo kobiece. (www.chylak.com)



3 Kilka miesięcy temu pisaliśmy już o Wistakach – bardzo fajnym projekcie crowdfundingowym, który potączył modę i ekologię. Zimorodki i inne nadwiślańskie żyjątka znalazły się na ciuchach, a dzięki tym ciuchom znalazła się kasa na zimorodki (5 zł z każdego ubrania przekazywane jest na wsparcie chronionych gatunków zwierząt Ogólnopolskiemu Towarzystwu Ochrony Ptaków). Tzn. znajdzie się, jak kupicie sobie wistaka.

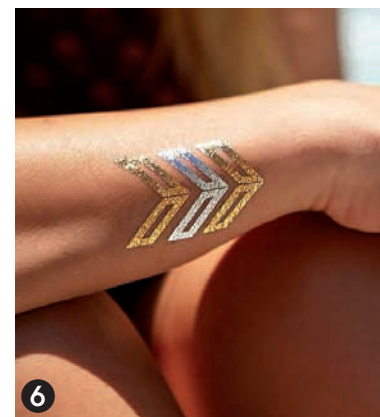


5 Nigdy nie chciałam być księżniczką. I nigdy nie rozumiałam, dlaczego sukienka, którą zakłada się raz w życiu, w dniu, który jest jedyny w swoim rodzaju, musi przypominać klatkę. Gorsety, koła, syntetyczne materiały. Koszmar. A przecież za mąż można też wyjść lekko, pięknie a nawet boso. Na boso.nu są suknie, których nie znajdziecie na pannach młodych. Czas to zmienić. Dziewczyny, wyluzujcie. Księżniczką się jest, a nie zostaje na jeden dzień. (www.boso.nu)



4 Mów mi kotku. Albo piesku, lisku czy ptaszyno. Biżuteria od Animal Kingdom rozczula. Nie mogą mieć prawdziwego zwierza, to przynajmniej sprawię sobie taki skarb na paluszek. Bransoletkom też można nadawać imiona, a do tego nie gryzą...

2 Podobno idealna kobieta to taka, które pod fartuszkim kryje drapieżny pazur. Nie lubię odwotywać się do seksistowskich schematów, ale muszę przyznać, że bielizna Rilke ma w sobie coś z ideału. Delikatna: koronkowa, szyfonowa, miękka, ale jednocześnie seksownie wykrojona i wręcz wyzywająca. Każdy dzień zamieni w specjalną okazję (rilkephilosophy.blogspot.com).



6 To, że są modne, to wiadomo. To, że na całe życie, niestety też. Zanim więc zdecydujecie się na ten odważny krok, potatuujcie się na próbę. Bright Boho Tattoos to fajne zmywalne tatuaże, które spokojnie można traktować jak biżuterię. Nie wszystko złoto co się świeci, ale ty możesz to sprawdzić.

WYBIERZ MNIE

Karnawał w Rio kojarzy się przede wszystkim z piórami, wstążkami i farbami do ciała w różnych barwach.

BRAZYLIJSKIE KLIMATY

Karnawał trwa w najlepsze. Nie zdążyliśmy kupić biletów do gorącego Rio de Janeiro, ale nic nie stoi na przeszkodzie, aby zorganizować imprezę w prawdziwie brazylijskim stylu. Poza sambodromem będziemy potrzebowali jeszcze kilku rzeczy. Jakich? Przeczytajcie nasz miniporadnik.

ZAŁÓŻ MNIE

W karnawale wolno prawie wszystko – polyskujące tkaniny, tiul, brokat i cekiny – im więcej, tym lepiej.



ZJEDZ MNIE

Żadna impreza nie może obyć się bez odpowiednio przygotowanego menu i gadżetów. Konfetti, serpenty, kolorowe słomki i brazylijskie przysmaki... Wybór należy do was!



ZAGRAJ MNIE

Spotify albo YouTube podpowiedzą wam, jakie rytmy są hot na tegorocznej paradzie w Rio. Zorganizujcie konkurs na królową i króla salsy!

SPRÓBUJ MNIE

Nie zapomnijcie o kolorowych koktajlach! Do ich przygotowania wykorzystajcie ulubione owoce Brazylijczyków. Kokosy, zielone banany i ananasy, pomarańcze i mango – to idealne składniki do stworzenia nie tylko pysznych przekąsek, ale i orzeźwiających koktajli. Nasze dwa ulubione to:

CANELA KICK

- Ballantine's Brasil
- cztery kieliszki
- limonka
- cynamon i cukier



Do kieliszków wlej schłodzonego Ballantine's Brasil. Wymieszaj cynamon z cukrem, zanurz w nich cząstkę limonki, a następnie połóż ją na krawędzi kieliszka. Wypij shota i zagryź cząstką limonki.

SANGRIA BLANCA

- Ballantine's Brasil
- szklany dzbanek
- syrop cukrowy
- białe wino
- herbata brzoskwiniowa
- lemoniada
- owoce

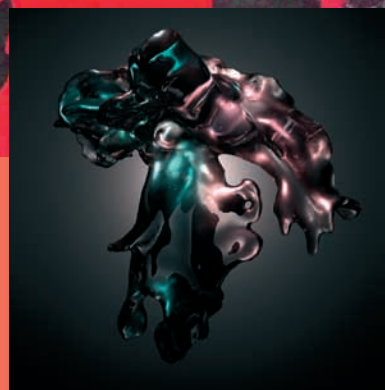


Do dzbanka dodaj cztery porcje Ballantine's Brasil, jedną porcję soku z limonki i syropu cukrowego. Następnie dodaj porcję białego wina, trzy porcje herbaty i dwie porcje lemoniady. Udekoruj limonkami, brzoskwiniami i egzotycznymi owocami.



4A!

MUZYKA



RSS BOYS
HDDN
Mik Musik/BDTA

Afryka geeka

Zachodni kolonializm kulturowy większość cyberpunkowych wizji umiejscawia w Azji lub na własnych włosciach. Nikomu nie jest przecież na rękę pisanie alternatywnych scenariuszy dla ładu, nad którego bogactwem naturalnym pieczę sprawuje cywilizacja „bardziej” rozwinięta. Afryka pozostaje więc krainą piękną, acz dziką, zasobną, ale nieporadną. Patrząc przez pryzmat science fiction głównego nurtu, jej przyszłość to inwazja, zagłada lub – w najlepszym wypadku – pełnienie funkcji jedynego parku krajobrazowego na całej zurbanizowanej Ziemi. Ten mainstreamowy obraz jest na szczęście podważany przez Wolne Państwo Internet, którego głębokie zakamarki zasiedlają zastępy rebeliantów, wywrotowców i – korzystając z terminologii Williama Gibsona – lo-teków. RSS BOYS – ukryty za maskami duet założony, jak głosi legenda, w Beninie – należy do tej ostatniej grupy: wychowanych na śmietniku kultury i technologii, anonimowych nomadów cyfry i częstotliwości. Bliskie są im afrofuturystyczne tradycje, ale stanowią one jedynie wyimek informacyjnego zbiornika, w którym muzycy się nurzają. RSS BOYS godzą w przyzwyczajenia i stereotypy, lecz trudno doszukiwać się w ich działalności jakichkolwiek znamion misyjności. Cenią sobie nagłość dźwięku, choć nieobca im jest refleksja. Tańczą w równym rytmie swój obrzędowy płas, a w międzyczasie planują już rozbudowę programu lotów kosmicznych. I właśnie na dwupłytyowym „HDDN” wszystkie te zależności, tarcia i kontrasty słychać najwyraźniej w dotychczasowej karierze duetu. Surowe brzmienie obu krążków – składające się z nielicznych ścinków etnicznych nagrań, syntezatorowego jazgotu i równego, maszynowego tempa – buduje fundamenty struktur i narracji, które prowadzą przez świat pustynnych warsztatów mechanicznych, plemiennych fet i dżungli wirtualnych. Groove nieśmiało wyziera z automatyki, zręby melodii wylaniają się ze stukotu, a całość dźwięczy jak kasetta odtwarzana na zapiaszczonym starym walkmanie z zaciętą funkcją dynamic boost. I nawet jeśli tego walkmana obsługują ludzie z Europy Środkowo-Wschodniej, to wydobywające się z niego dźwięki zdają się dawać wgląd w dźwiękową przyszłość Czarnego Łądu. Pewien kenijski serial sci-fi już od jakiegoś czasu śledzi przecież losy Europejczyków, którzy w 2062 r. z narażeniem życia starają się o azyl w Afryce. [Filip Kalinowski]



RZECZ

Pawie oczko

Sowa, kierowa królowa, pingwin, pan trefli i papuga na waleta. Karty zaprojektowane przez rosyjską ilustratorkę Karinę Eibatową dla karcianej marki LUX, specjalizującej się w produkcji talii ozdobianych rękami artystów, są tak piękne, że pewnie nie bardzo praktyczne. Zamiast kompletować je pod taktykę rozgrywki, my skupilibyśmy się raczej na oglądaniu piórek. Do kupienia na www.colossal-shop.com. [wiech]

FILM



5A!

„Zjazd absolwentów” („Återträffen”)

reż. Anna Odell

Nie nasza klasa

O Annie Odell usłyszała cała Szwecja, gdy w 2009 r. w ramach projektu „Unknown Woman 340701” performerka usiłowała skoczyć z mostu, pozorując próbę samobójczą. Artystka stanęła przed sądem, trafiła do szpitala psychiatrycznego, a przez media przetoczyła się dyskusja o granicach w sztuce i odpowiedzialności twórcy. „Ona nie jest normalna”, oceniali ludzie „made in IKEA”. Debiutancki film Szwedki też nie przypadnie do gustu kolekcjonerom „Słoneczników” pędzla Carrefoura, którzy na sztukę współczesną reagują okrzykiem: „Každy by tak mógł!”. „Zjazd absolwentów” to przewrotny pseudodokument będący rekonstrukcją spotkania klasowego, na które artystka w rzeczywistości nie została zaproszona. Dzięki kamerze mogła naprawić niedopatrzenie znajomych ze szkolnej ławy. Zawodowe sukcesy, rodzina na swoim, wybielone zęby i życiorysy – zjazd to dobra okazja, by zweryfikować szkolną hierarchię i przekonać się, kto ma lepszy pakiet medyczny. Szampańska atmosferę w filmie mąci jednak

wtargnięcie Odell, która przypomni zebrany (aktorzy wcielają się w autentyczne osoby) mniej przyjemne chwile sprzed lat. Dorośli ludzie będą bowiem musieli się zmierzyć z oskarżeniami o znęcanie się na artystce. Nieuczciwy odwet, ryzykowna autoterapia czy społeczny eksperyment pokazujący, że demokratyczne społeczeństwo nie może się obyć bez kozła ofiarnego? Odell wodzi za nos widzów z równą wprawą jak swoich bohaterów – nie boi się obnażyć, demaskując to, jak zazwyczaj usprawiedliwiamy wykluczenie i przemoc. Choć po seansie nie zabraknie głosów, że Szwedka jest wariatką, a jej film – obliczoną na kontrowersję manipulacją, to „Zjazd absolwentów” pozostaje jednym z najbardziej inteligentnych i inspirujących tytułów roku. Na kolejne klasowe spotkanie najlepiej wzięć ubranie na zmianę. [Mariusz Mikiński]

obsada: Anna Odell, Anders Berg, Erik Ehn
Szwecja 2013, 88 min, SNH, 30 stycznia

KSIĄŻKA



5A!

„Najgorszy człowiek na świecie”

Małgorzata Halber, Znak

Najlepsza książka na świecie

Od kilku dni, odkąd przeczytałam książkę Małgorzaty Halber, nie mogę przestać o niej myśleć. Nie mogę przestać o niej myśleć, bo przeczytałam w niej swoje myśli. Choć „Najgorszy człowiek na świecie” to relacja z terapii (nie tylko) uzależnień, jakiej autorka/bohaterka poddała się kilka lat temu, to całe mnóstwo ludzi od niczego niezależnych (jeśli tacy są) odnajdzie w niej siebie. Halber z podziwu godną (i zazdrość budzącą) przenikliwością pisze o robakach, które podgryzają nas za życia. Każdego dnia. O wstydzie, strachu, poczuciu winy, niezadowoleniu z siebie, złości. I robi to w sposób literacko, psychologicznie i lajfstajlowo świetny. „Nałóg bierze się stąd, że mimo tego, co jest na zewnątrz i w dowodzie osobistym, i w CV, w środku jesteś smutną grubaską. [...] Nałóg bierze się z nieustającej potrzeby odczucia ulgi. Bo sam już kurwa nie możesz ze sobą wytrzymać”. Można by długo pisać o „Najgorszym człowieku...”, ale miejsca brak i czasu mało – lepiej przeczytać tę książkę jeszcze raz! [Olga Wiechnick]

KOMIKS



5A!

„Kiedy Dawid stracił głos”

Judith Vanistendael

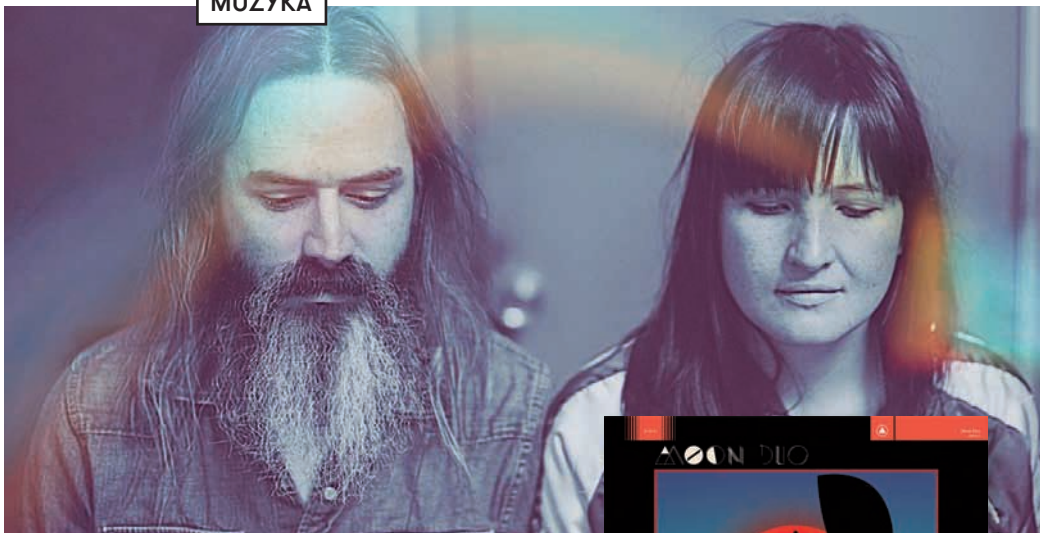
Wydawnictwo Komiksowe

Zwrotnik raka

Nienawidzę zapisywania „z” i „r” we francuskim stylu. Takich literek nie da się po prostu czytać. Na szczęście przełamane się i otworzyłem komiks Judith Vanistendael zatytułowany „Kiedy Dawid stracił głos”. Zdania o literkach nie zmieniałem, ale przeczytałem najlepszy komiks, jaki wydano w Polsce w 2014 r. Tytułowy bohater, starszy już facet, dowiaduje się, że ma raka krtani. Wprawdzie wstępne rokowania lekarzy są dobre, ale wiadomo, jak to z rakiem jest. Szybko okazuje się, że operacja guza, której efektem ubocznym będzie utrata głosu, jest najmniejszym problemem. W przeciwieństwie do „Parentezy” Élodie Durand czy „Rycerzy św. Wita” Dawida B. komiks Vanistendael nie jest oparty na faktach. To fikcja, ale za-

razem historia bardzo prawdziwa i poruszająca. Artystka pokazała życie jako cykl, w którym narodziny i śmierć są naturalną koniecznością. Nie ma tu patosu, epatowania tragedią i tanich chwytów, które mają wyciskać łzy. Dawid ma dorosłą córkę, która rodzi mu wnuczkę. Z drugą, dużą młodszą żoną ma nastoletnią córkę. Każda z tych osób będzie musiała poradzić sobie z chorobą mężczyzny i swoimi problemami. Cała rodzina zostanie zmuszona do zredefiniowania swoich relacji. „Kiedy Dawid...” to komiks o miłości i śmierci, o ludzkich reakcjach na szczęście i chorobę. To także głos w sprawie eutanazji i możliwości decydowania przez człowieka o swoim życiu. Warsztatowo album zrobiony jest rewelacyjnie. Vanistendael narysowała go swobodną kreską, jej kolorowe rysunki są ekspresyjne i efektowne. Artystka świetnie opowiada obrazem, potrafi w odpowiednim momencie przenieść ciężar narracji z tekstu na rysunki i emocje pokazać zamiast o nich pisać. [Łukasz Chmielewski]

MUZYKA



Moon Duo
„Shadow of the Sun”
Sacred Bones Records

Cień wielkiej góry

Brodaty hipis z Wooden Shjips jakiś czas temu znudził się rodzimą formacją i postawił na rozwój życia uczuciowego, a wraz z nim zespołu Moon Duo. Założony wraz z Sanae Yamadą (prywatnie to partnerka Ripleya Johnsona) duet jeszcze do niedawna był tylko projektem pobocznym, grającym okazjonalnie na różnych amerykańskich festach. Teraz szala się przechyliła i wygląda na to, że jedna z barwniejszych postaci amerykańskiej psychodelii zwiąże z nim swoją przyszłość. Wysłuchawszy ostatniego krążka grupy, zeszlórocznego „Live in Ravenna”, można by dojść do wniosku, że księżycowy duet już na dobre pogrąży się w otchłani improwizacji i kompletnie odejdzie od tworzenia piosenek. Na szczęście Johnson nie zapomniał, w czym jest najlepszy, i na „Shadow of the Sun” daje nam dziewięć całkiem przebojowych numerów, które w porównaniu z poprzednią płytą brzmią jak prawdziwe radiowe

hity. Takie „In a Cloud” z powodzeniem mogłoby znaleźć się na b-sidzie The Dandy Warhols, a otwierający album „Wilding” to przepiękny tribute dla nieodżałowanych The Doors. Problem w tym, że te bardzo przyjemne utwory, będące dla Moon Duo może jakąś rewolucją, słyszeliśmy już na płytach Wooden Shjips. Rewolucją nie jest też poszerzenie minimalowego składu o bębniarza. Zamiast szamańskich rytmów mamy motoryczne bębny, różniące się od automatu jedynie elektronicznym brzmieniem. To nie jest zły album, ale po takiej okładce i takich zapowiedziach spodziewałem się absolutu, a jest tylko okej. [Michał Kropiński]

MUZYKA



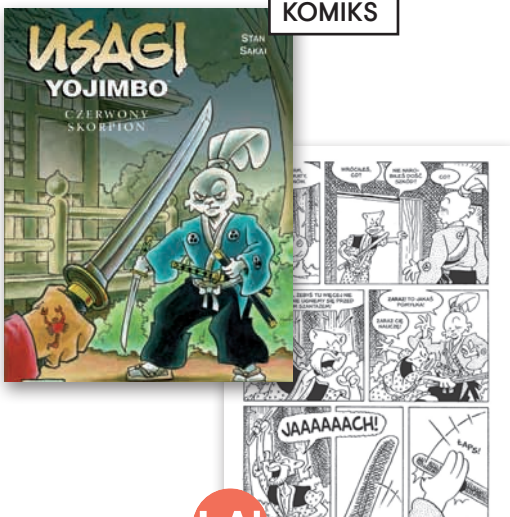
3A!

Belle and Sebastian
„Girls in Peacetime Want to Dance”
Sonic

Piękni przeciętni

O dziewiątym studyjnym albumie Belle and Sebastian trudno powiedzieć coś odkrywczego. Grupa kierowana przez Stuarta Murdocha nigdy nie zeszła poniżej pewnego poziomu i tym razem także nie dali plamy. Po raz kolejny mamy do czynienia z celnymi obserwacjami ubranymi w świetne, niemal popowe aranżacje. Na „Girls...” zespół pozwolił sobie na większą niż dotychczas eklektyczność. Pierwsze odsłuchy niektórych utworów mogą budzić konsternację, ale po dłuższej chwili wszystko wraca do normy i wiemy, że Szkoci nie przeszarżowali. Miło bujający „The Party Line” ma wszystkie składniki potrzebne, by stać się przebojem. „Today (This Army's for Peace)” to kolejny w katalogu Belle and Sebastian piękny ukłon w stronę lat 60. To nie jest najlepsza płyta w ich katalogu, ale jeśli mają już do końca świata nagrywać na podobnym poziomie, to ja nie mam nic przeciwko. [Mateusz Adamski]

KOMIKS



4A!

„Usagi Yojimbo. Czerwony Skorpion”
Stan Sakai
Egmont

Królik, który złapał skorpiona

Usagi to japońskie imię, które dosłownie znaczy królik. „Yojimbo” to kultowy film o roninie Akiry Kurosawy z 1961 r. (w Polsce znany pod tytułem „Straż przyboczna”). „Usagi Yojimbo” to z kolei ceniona i nagradzana seria komiksów autorstwa Stana Sakaiego. Artysta stworzył humanoidalnego królika, który jako samuraj bez pana przemierza Japonię ery Edo. Postać jest wzorowana na Miyamoto Musashim, słynnym mistrzu miecza z przełomu XVI i XVII wieku. Serię chwalono za pełną napięcia fabułę, osadzoną w realiach historycznych i kulturowych Japonii, epickie bitwy, humor i świetne grafiki. Usagi jest prawy, zawsze pomaga uciśnionym i często ładuje się przez to w kłopoty. Czasem dorabia jako łowca nagród. „Czerwony Skorpion” to już 28. odsłona przygód tego dłu-

gouchego ronina. Komiks śmiało można czytać bez znajomości poprzednich części. Jest w nim wszystko, co zadecydowało o sukcesie serii. Tradycyjnie zaczyna się niewinnie, ale Sakai umiejętnie buduje intrygę, czego efektem jest wielowątkowa, wciągająca narracja. Okolicę terroryzuje gang Czerwonego Skorpiona. Dodatkowym problemem jest susza. Żeby móc zapłacić haracz, wieśniacy zaczynają budowę bębna, za pomocą którego chcą wyprosić deszcz. Bandyty nie będą jednak czekać... Napięcie autor umiejętnie stopniuje za pomocą epizodów i humoru. Końcowa wolta robi zaś wrażenie i jest bardzo samurajska. Rysunki są na najwyższym poziomie. „Czerwony Skorpion” to tomik, którego nie można przegapić. To także dobry moment, żeby poznać Usagięgo. [Łukasz Chmielewski]

FILM



5A!

„Turysta”
[„Force majeure”]
reż. Ruben Östlund

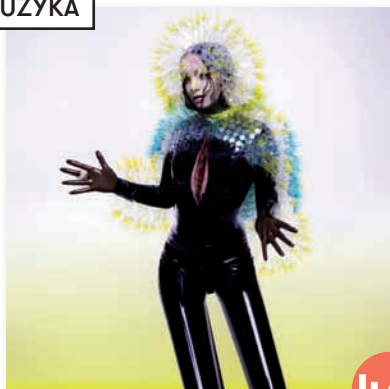
Sceny z życia małżeńskiego

Zaczyna się niepozornie. Piękny alpejski krajobraz i porzucająca do zdjęć rodzina, na pierwszy rzut oka szczęśliwa. Nawet jeśli jest inaczej, to na ścianie zawsze będzie można powiesić pamiątkę, która utwierdzi wszystkich w przekonaniu, że „między nami dobrze jest”. Tyle że nie jest. Szwedzki reżyser Ruben Östlund sygnalizuje to już w pierwszej scenie. Spontaniczność zastępują wystudiowane pozy i uśmiechy. Związek Tomasza i Ebby jest bowiem oparty na kompromisie. Nikt nikomu nie robi krzywdy, nikt nikogo nie prowokuje, na dobrą sprawę pewnie nikt nikogo nie kocha. Status quo Östlund przerywa w najbardziej nieoczekiwanym momencie. Na alpejski kurort schodzi niegroźna lawina, w obliczu której mężczyzna bierze nogi za pas zamiast ratować rodzinę. Ebba mogłaby to jeszcze znieść, ale kiedy Tomasz nie jest w stanie przyznać się do swojej słabości, w kobiecie coś pęka. To niewinne

wydarzenie służy reżyserowi do tego, by pokazać, że nawet na najlepiej wypolerowanej powierzchni mała rysa zawsze będzie widoczna. Co więcej, z każdym dniem będzie się stawała coraz większa, nie dając o sobie zapomnieć. Östlund pokazuje pustkę, jaka kryje się za prowadzoną przez bohaterów grą pozorów. Czyni to w dwójnasób, bo w „Turyście” chwilami jest śmiesznie (jak w scenie, kiedy mężczyzna histerycznie płacze, wykrzykując, że jest ofiarą), a chwilami strasznie. W efekcie dostajemy kameralną rodzinną psychodramę, której siła tkwi przede wszystkim w prostocie. Szwedzki kandydat do Oscara to film bardzo bolesny, który zostawia widza z pytaniem, jak byśmy się zachowali w konfrontacji z siłą wyższą. [Kuba Armata]

obsada: Johannes Kuhnke, Lisa Loven Kongsli, Brady Corbet, Szwecja 2014, 118 min, Against Gravity, 6 lutego

MUZYKA



4A!

Björk „Vulnicura”
Mystic

Rozpacz zamiast piór

Łatwo nazwać najnowszy album Björk powrotem do formy. W tym kontekście na dramatyczną ironię zakrawa więc

fakt, że „Vulnicura” jest produktem rozpacz – muzyczną dokumentacją rozstania wokalistki z wieloletnim partnerem, ikoną awangardowego kina, Matthew Barneyem (odpowiedzialnym za kultowy i, przede wszystkim, nieskończenie osobliwy cykl „Cremaster”). Najbardziej uderzającą cechą najnowszego dzieła Islandki jest emocjonalna bezpośredniość – Björk rezygnuje bowiem z fasady piór, światłowodów i innych rekwizytów, kojarzących się z jej wizerunkiem, i wprost mówi o przyczynach swojej udręki. Jej rozdzierającemu głosowi towarzyszą misternie skonstruowane partie sekcji skrzypcowej oraz bity wyprodukowane we współpracy z dwiema najważniejszymi postaciami młodej awangardowej elektroniki – Arcą i The Haxan Cloak. Ten pierwszy jest zresztą odpowiedzialny za najbardziej poruszający fragment płyty – oniryczne i sensualne „History of Touches”. Skromne, ale sugestywne środki pozwalają wyeksponować siłę, z jaką Björk planuje zmiany w swoim życiu. „Vulnicura” opowiada bowiem o momencie, w którym refleksja i żaloba przeradzają się we wnioski i czyny. Jak widać, nigdy nie jest za późno, by wydać swoją najbardziej inspirującą płytę. [Cyril Rozwadowski]



T..

KINO

KINO

KINO

KINO

KINO

KINO

dwa

Trafika

gazeta

KINO

AI

dla

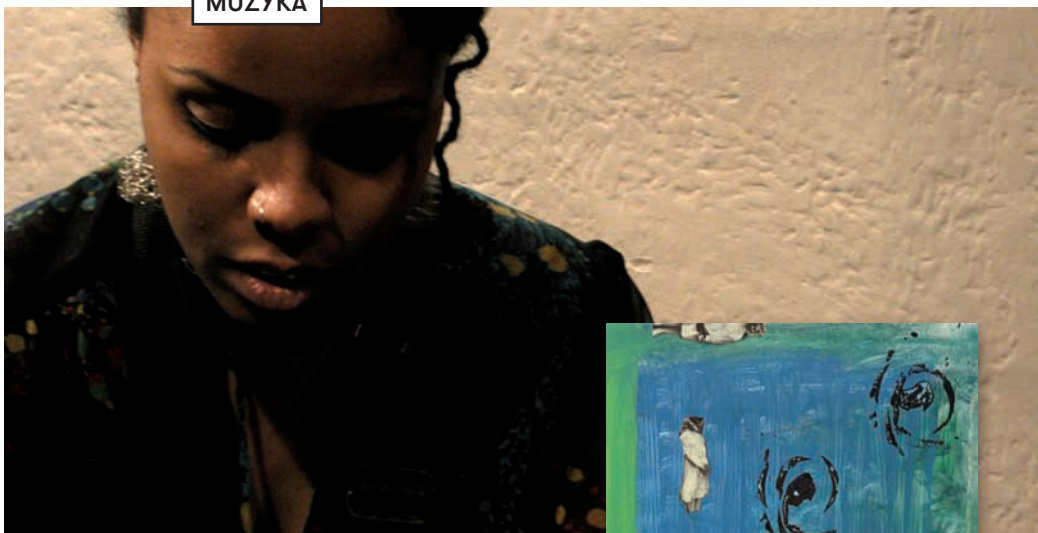
Alo

FILMWEB

2014
mff t-mobile
nowe horyzonty
NAGRODA GŁÓWNA
KONKURSU FILMU O SZTUCE

FILM ANNY ODELL
W KINACH OD 6 LUTEGO
WWW.NOWEHORYZONTY.PL

MUZYKA



Matana Roberts „COIN COIN Chapter Three: River Run Thee”
Constellation

4A!

Maligna

Trzecia część zarazem muzycznego i historycznego projektu Matany Roberts brzmi jak nagrywana w gorączce. Nie jest to jednak chorobliwy dygot, ale przegrzanie spowodowane nadmiarem bodźców, w trakcie którego wrażenia zmysłowe zaczynają się splatać z ideami, wspomnienia własne z cudzymi, a linearność czasu ulega zaburzeniu. Ze względu na tematykę, z jaką Matana mierzy się w cyklu „COIN COIN”, głowę podczas słuchania wypełniają mi obrazy zbiegłych niewolników, padających z wycieńczenia w pierwszej bezpiecznej chacie na Północy. W przeciwieństwie do tych filmowych klisz „River Run Thee” wyzbyte jest jednak gniewu. Spisany po powrocie z wyprawy po południowych Stanach kolejny rozdział afroamerykańskiej księgi wyjścia, którą kompozytorka kreśli od momentu powstania „Gens de couleur libres”, jest najbardziej intymnym i stonowanym z dotychczasowych. Album zrealizowany został bez pomocy innych muzyków

i nagrany na wielokrotnie odtwarzanej i zapisywanej taśmie. Ten wolny przepływ tradycyjnych pieśni, ścinków wypowiedzi i partii saksofonu swój początek bierze na plantacji w stanie Missisipi, by w końcu przejść na zatłoczone ulice współczesnych metropolii. Wymierzone w niesprawiedliwość słowa Malcolma X pospołu z niosącymi pocieszenie wersami „All the Pretty Horses” nikną w wielowarstwowej, pełnej efektów i zapętlenia konstrukcji utworu, który rozciąga się na całą płytę. Ta nieśpieszna krzątająca się myśli nie dąży do jednoznacznych wniosków; przepracowuje smutek i bezsilność, pielęgnuje nadzieję i ukojenie. Lester Bowie powiedział kiedyś, że w jazzie nie chodzi o to, co grasz, ale jak grasz. Dla Matany, której dobór środków dyktują emocje, najważniejsze jest to, o czym się gra. [Filip Kalinowski]

MUZYKA



4A!

Mark Ronson „Uptown Special”
Sony Music

Powtórka z geniuszu

Mark Ronson po raz kolejny za sprawą klasycznych patentów wysmażył hit, na który ktoś powinien wpaść już dawno temu. No, ale właśnie na tym polega talent tego genialnego producenta. „Uptown Funk”, nagrany z udziałem Bruno Marsa, jak walec przetoczył się przez listy przebojów, bijąc kolejne rekordy sprzedaży. „Uptown Special” nie składa się z samych hiciorów, ale to niezwykle równy album, który można by zapętląć na imprezie i didżejować z głową. To jednocześnie rzecz dużo spójniejsza niż „Record Collection” z 2010 r. Ronson idealnie dobrał elementy układanki. Nawet tak nietypowy dla niego gość jak Kevin Parker z Tame Impala świetnie odnajduje się ze swoim psychodelicznym wokalem w kawałkach „Daffodils” czy „Leaving Los Feliz”, a „Summer Breaking” przenosi słuchacza w klimaty wręcz jazzrockowe. Doskonała mieszanka popu i funku, pozwalająca z optymizmem spoglądać w szarość dnia zimowego. [Mateusz Adamski]

KSIĄŻKA



3A!

„Drach”
Szczepan Twardoch
Wydawnictwo Literackie

Ogród braku rozkoszy ziemskich

Po głośnej „Morfinie” Szczepan Twardoch wraca z nową powieścią, zupełnie odmienną stylistycznie. Na poziomie fabularnym to saga o rodzinach Magnorów i Gemanderów, której akcja rozgrywa się na Śląsku w XX wieku i współcześnie. Nie ma tu jednak tradycyjnej, linearniej narracji. Wydarzenia są prezentowane równocześnie, bez oglądania się na chronologię, następujące po sobie akapity często dotyczą zupełnie innych postaci i czasów. To ani zabawa autora z czytelnikiem, ani formalny popis. To efekt tego, że narratorem jest tu... ziemia, symbolizowana przez dracha – podziemne, wszystkowiedzące i okrutne monstrum. W prostych i bezlitosnych zdaniach, momentami sprawiających wrażenie wyjętych z elementarza z piekła rodem, przywołuje ono migawki z życia kolejnych bohaterów. Ramę tego strumienia świadomości tworzą historie Josefa, weterana pierwszej wojny światowej, oraz Nikodema, cennego i bogatego architekta. Pierwszy z nich, boleśnie

doświadczony przez los, ucieka w alkohol i seks oraz dopuszcza się zbrodni. Drugi, boleśnie niedoświadczony przez los, żyje na wysokiej stopie w naszych nieheroicznych czasach. Zatraca się w hedonizmie i postanawia porzucić żonę dla młodszej kochanki. Są to bohaterowie przeciętni, z typowo ludzkimi słabościami, widzimy ich jednak przede wszystkim w sytuacjach skrajnych, gdy nie mogą poradzić sobie z wewnętrznymi demonami. Drach przygląda się im bez emocji, dla niego nic nie ma znaczenia, wszystko równie dobrze mogłoby się wydarzyć, jak i nie. W swojej najnowszej książce Twardoch wychodzi od losów śląskich rodzin, by stworzyć uniwersalną opowieść o przemijaniu, kruchości ludzkiej kondycji oraz względności i przypadkowości tego, co się zdarza. Robi to bezkompromisowo. Prowadzi zawiłą narrację i umieszcza nietłumaczone dialogi w języku niemieckim i śląskiej godce. Skupia się na ciemnej stronie ludzkiej duszy, kreuje świat brutalny, niedający żadnej nadziei. Nie każdego pochłonie ta transowa opowieść, każdego natomiast kiedyś pochłonie ziemia. Może warto sobie o tym najpierw poczytać. [Karol Owczarek]

FILM



„Dzika droga” („Wild”)
reż. Jean-Marc Vallée

Odwyk na polnych ścieżkach

W połowie lat 90. Cheryl Strayed, 26-letnia walcząca z alkoholizmem rozwódka, która dopiero co straciła ukochaną matkę, wyruszyła samotnie w podróż szlakiem Pacific Crest Trail. Musiała przejść od granicy z Meksykiem aż do gór Oregonu. Udało się, a wspomnienia z blisko 3000 kilometrów spisane zostały w autobiograficznym bestsellerze. Na nim swój film oparł Jean-Marc Vallée („Witaj w klubie”). Scenariusz Nicka Hornby'ego wiedzie widza przez wspomnienia bohaterki nielinearnie – przez przebliski przeszłości do teraźniejszości. Zabieg ciekawy, ale utrudniający zbudowanie więzi z Cheryl. Tę epizodyczną strukturę z wyczuciem podkreślają bezbłędne zdjęcia Yves'a Bélanger'a (operator m.in. „Na zawsze Laurence”). Niepotrzebnie przesłodzone są wspomnienia z rodzinnego domu, ale sytuację ratuje doskonała w roli matki Dern. Natomiast zupełnie nie sprawdza się narracja z offu. Ten niefortunny zabieg odziera oszczędną rolę Reese

Witherspoon z magnetyzmu. Zamiast ku niej kierować uwagę irytuje przypominającymi wyminki z Coelho cytatami o miłości, tęsknocie i życiu. Martwi też wymowa filmu – choć w centrum fabuły jest kobieta, „Dzika droga” ma wydźwięk nieco... seksistowski. Seksualna wolność znowu powiązana jest tu z „zagubieniem” i „pomieszczeniem priorytetów”. Imprezowe eskapady Cheryl sprzed przemiany piętnuje się tu w sposób, na który twórcy by sobie nie pozwolili, gdyby bohaterem był mężczyzna. Obraz Vallée'go to podróż lubianą przez kino ścieżką. Historia o autodestrukcyjnym pędzie i odkupieniu win, o poszukiwaniu spokoju w dzikości, z dala od cywilizacji, i odnajdywaniu zagubionego „ja” dzięki przekraczaniu kolejnych – fizycznych i psychicznych – granic. W roli głównej oscarowa specjalność: gwiazda w wersji sauté, z poczochnym włosom i w ciężkich buciorach, a za kamerą utytułowany reżyser... Tak, tej sprawdzonej recepty na sukces trochę brak świeżości, ale mimo wszystko działa. I to całkiem sprawnie. [Anna Tatarska]

obsada: Reese Witherspoon, Laura Dern
USA 2014, 115 min, Imperial Cinepix, 6 lutego

GRA



„Saints Row 4: Gat Out of Hell”
Cenega Polska

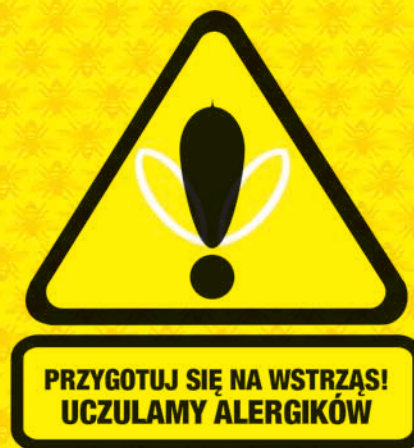
Z piekła ze wzwodem

Pamiętam czasy, gdy „Saints Row” próbowało być nowym, lepszym „GTA”. Zadanie niełatwe, więc twórcy „Świętych” puścili wodze fantazji i to, co zaczęło się

jako realistyczna piaskownica, zamieniło się w świat pozbawiony ograniczeń. Gdy w czwartej części „Świętych” protagoniści zamienili się w latających superludzi, którzy walczą z inwazją obcych, wiedziałem, że „Saints Row” to tytuł dla mnie. „Gat Out of Hell” to rozszerzenie konceptu znanego z czwórki. Tym razem musimy zirytować władzę ciemności do tego stopnia, aby podjąć z nami walkę. Do piekła trafiamy w wyniku nieumiejętnego posługiwania się tablicą ouija. Aby się wydostać, wykonujemy proste zadania, które mają spowodować jak największe zniszczenia w piekle. Niestety brakuje w tym dodatku pełnych misji i historii, która na dłużej przykułaby do ekranu. Aby przejść całość, wystarczy pięć godzin (możemy oczywiście wydłużyć rozrywkę rozkoszując się otwartym światem – wygląda fantastycznie). Tak jak „Saints Row 4” przez wielu określane było mianem „rozbudowanego dodatku do trójki”, tak tutaj do czynienia mamy z czymś w rodzaju dodatku do dodatku. Jest w tym wszystkim wiele radochy, ale półtora roku po wydaniu czwórki miałem apetyt na więcej. [Kacper Peresada]



**REAKCJA
NA CZAS
RATUJE ŻYCIE!**



WIĘCEJ NA:
www.odetchnijspokojnie.pl

Polfa Warszawa S.A. Grupa **polpharma**

MAJ 2015/11 2014

FILM



4A!

„Co robimy w ukryciu”
(„What We Do in Shadows”)
reż. Jemaine Clement, Taika Waititi

Wampiry z antypodów

Jeszcze kilka lat temu wydawało się, że saga „Zmierzch” była osikowym kolkiem wbitym w ledwo bijące serce wampirycznej mitologii. Świeżą krew do gatunku w 2013 r. wpuścił dopiero Jim Jarmush i jego nieśmiertelni dandysi z „Tylko kochankowie przeżyją”. Idąc za ciosem, inni reżyserzy też odważyli się zajrzeć pod wieko trumny. Onur Tukel w „Krwii nocy letniej” śledził seksualne perypetie neurotycznego wampira rodem z komedii Allena, a Ana Lily Amirpour w „O dziewczynie, która wraca nocą do domu” swojej bohaterce pozwoliła ruszyć na nocne łowy w burce i na deskorolce. Wszystkie te tytuły łączy podobna strategia filmowa – wampiry wyciągnąć z historycznych dekoracji, otrzepać z kurzu i odczyć egzaltacji, po czym rzucić na pastwę współczesnego, zglobalizowanego świata. Podobnie jest w przypadku „Co robimy w ukryciu” Taiki Waititiego i Jemaine’a Clementa, twórcy kultowej serii „Flight of the Conchords”. Festiwalowy hit z Nowej Zelandii (m.in.

Nagroda Publiczności na WFF) to kumpelska komedia utrzymana w konwencji telewizyjnej docu-dramy, pełna nawiązań do klasyki gatunku. Trzy wampiry, Vladislav (862 l.), Viago (379 l.) i Deacon (183 l.), żyją pod wspólnym dachem w Wellington, mierząc się z codziennymi problemami. Tak jak w reality show z największych sekretów zwierają się wprost do kamery. Kłóć się o podział domowych obowiązków (gary w zlewie piętrzą się od lat), zaliczają nieudane imprezy w pogoni za dziewiczą krwią (kłopot – selekcja na bramce), próbują nadążyć za trendami w modzie (kłopot – nie widzą odbicia w lustrze). Czosnek i Van Helsing już im niestraszne, bo XXI wiek to ogrom nowych, znacznie poważniejszych zagrożeń – na czele z wyrachowanymi ludźmi, którzy robią wszystko, by zastąpić mieszczańskie ciepłok ubabraną krwią nieśmiertelnością. Zaprzyjaźnieni aktorzy w swojej alternatywnej wersji „ekipy z Wellington” świetnie bawią się na planie, wysysając co się da z sitcomowego formatu. [Mariusz Mikiński]

obsada: Jemaine Clement, Taika Waititi, Jonathan Brugh, Cori Gonzalez-Macuer
Nowa Zelandia 2014, 86 min
Mayfly, 27 lutego

RZECZ



Zwierz książkowy

Ludzie dzielą się na dwie kategorie – tych, którzy używają zakładki do książek, i tych, którzy nie używają. Ci drudzy to ci sami, którzy codziennie, po pięć razy dziennie, szukają w torbie klucza. Albo portfela. Ale nawet oni z czasem w końcu uczą się na błędach i zamiast uparcie próbować polegać na swojej zawodnej pamięci, zwróć się w końcu po pomoc do specjalisty. Czyli np. hipopotama książkowego. Do kupienia na eu.mnkbusiness.com. [wiech]

Ghost Culture „Ghost Culture”
Phantasy Sound

MUZYKA



4A!

Boo!

„Strasznie” dobry początek roku. Sprawcą tego stanu rzeczy jest 24-letni londyńczyk James Greenwood, który pod szyldem Ghost Culture właśnie wydał frapujący debiut o tym samym tytule. Po ponownej lekturze kapitalnej książki Simona Raynolda (o „Retromanii” piszemy na stronie 22) nie zdziwiłem się wcale, zbierając okruchy odniesień i inspiracji, z których powstała muzyka Greenwooda. Tak, to zapewne pokłosie mody na brzmienia z początków muzyki house i kwasowe dźwięki z Baltimore i Manchesteru. Ale nie tylko, młody Brytyjczyk nie podąża bowiem śladem sławnych kolegów z Disclosure czy kanadyjskiej koleżanki Kieszy, wiernie kopiujących patenty epoki. Jego muzyka ma zdecydowanie introspektywny charakter i trudno do niej tańczyć,

choć można się głęboko zaśłuchać. Na „Ghost Culture” z równym prawdopodobieństwem traficie na „gumowy” bas jak w The Beloved, sennie zaśpiewane piosenki rodem z chanson nouveau w akompaniamencie klasycznych arpeggio i na niepokojące, atonalne dźwięki spod znaku minimal techno. Nie sposób w tym miejscu nie wspomnieć o podobieństwie do płyty „Drone Logic” Daniela Avery’ego, kolegi z wydawnictwa, z którym Greenwood pracował dwa lata temu jako inżynier dźwięku. Ta wyraźna inspiracja jest tylko jednym z elementów, z których muzyk układa wciągającą, ale też wymagającą całość. Nawet jeśli w tym roku gitary wezmą w ogólnym rozrachunku odwet na elektronice, ten album z pewnością zostanie z nami na dłużej. [Rafał Rejowski]

MUZYKA



4A!

Viet Cong „Viet Cong”
Jagjaguar

Życie po życiu

Viet Cong to grupa powstała na gruzach Women – zespołu, który w wyniku bójki, jaką muzycy rozpęтали między sobą na scenie jednego z kanadyjskich klubów, zakończył swoją krótką, acz błyskotliwą karierę niemal pięć lat temu. Zawieszenie działalności przypieczętowała śmierć gitarzysty. Na swoich dwóch płytach nieodżałowana kapela zaprezentowała osobliwą fuzję skrzeczących gitar i zawieszonych w psychodelicznych oparach lat 60. i 70. popowych melodii, wtłoczonych w postpunkową dynamikę. Viet Cong podąża wytyczoną przez swoje poprzednie wcielenie ścieżką, ale robi to z rozmysłem i bez epigoństwa. Nieco wyczyszczone brzmienie uzupełniły rozlewające się syntezatory i dudniące bębny. Przede wszystkim jednak muzycy rozwinęli warsztat na tyle, by dużo sprawniej połączyć nastrój paranoi i odosobnienia z nastrojną bez troską. Ta sprzeczność konstituje uniwersalny charakter ich muzyki oraz sprawia, że „Viet Cong” to najbardziej klimatyczna gitarowa płyta sezonu. [Cyril Rozwadowski]

MUZYKA



Dengue Fever „The Deepest Lake”
TUK TUK Records

Gorączka khmerskiej nocy

Sezon ogórkowy końca roku sprawił, że zwątpiłem w to, czy jeszcze kiedyś będą wychodzić jakiekolwiek godne uwagi albumy. Nie wspominając już o takich, które zagospzczą w odtwarzaczu dłużej niż kilka dni. Znów pomógł przypadek. Odkrywanie kambodżańskiej psychoscyeny to przygoda, w którą wkręciłem się już jakiś czas temu. Myślałem jednak, że arsenał wyczerpał się na Ros Sereysothea czy opisywanym niedawno na naszych łamach Cambodian Space Project. Błąd! Rezydujące w LA Dengue Fever to kozacy, jakich ze świeczką szukać. Wywodzący się z najlepszej tradycji khmerskiego grania naturszczycy właśnie nagrali jeden z tych albumów, które włącza się bez okazji nawet po latach. Odrzucili popularną na kambodżańskiej scenie tradycję coverowania klasyków, zatrudnili amerykańskiego producenta i wyszlifowali prawdziwy diament. „The Deepest Lake” to krążek, który wartko płynie od piosenki do piosenki. Bez żadnych wypełniaczy, emulgatorów i dopalaczy. Na peł-

5A!



nym rock'n'rollu, nieobciążonym kontraktami czy układami z kimś, komu się wydaje, że zaraz wymyśli nową Nirvanę. Największą robotę odwała tu jednak malutka i seksowna Chhom Nimol, która przy odrobinie promocji mogłaby zająć cholernie wysoko. Perfekcyjnie lawiruje między namiętymi piosenkami o miłości, iście mistycznymi zaśpiewami, punkiem a nawet rapem! Tu nie ma żadnych typów na hit (choć warto obczaić amatorski klip do „No Sudden Moves”), bo to po prostu genialnie wykombinowany, zrealizowany i nagrany album. Największą mogą zazdrościć, i tyle! [Michał Kropiński]



MINISTERSTWO
DOBREGO MYDŁA

NATURALNE, RĘCZNIE WYRABIANE MYDŁA I KOSMETYKI
DLA TYCH, KTÓRYCH KOCHAMY.

MUZYKA



4A!

Pearson Sound „Pearson Sound”
Hessle Audio

Pan dźwięk

Pearson Sound nigdy mnie nie zawiódł. Jego EP-ki niezmiennie zaskakują i zachwycają, a DJ-sety sprawiały, że chciałem go słuchać bez przerwy. W końcu przyszedł czas na pierwszy album, po którym spodziewałem się więcej, niż powinienem. „Pearson Sound” to płyta bardzo minimalistyczna. Zaczyna się od „Asphalt Sparkle”, który przywodzi na myśl nietaneczne edity produkcji Night Slugs. „Glass Eye” – genialna stopa obudowana prostą perkusją, ambientowe dźwięki. Te z kolei stanowią najważniejszy element następnego utworu, „Gristle”, w którym artysta wprowadza na chwilę delikatne drone’y. Gdy wydaje się, że album pójdzie w najciemniejszą z możliwych stron, prezentuje swoją wersję dancehallu z połamanym motywem przewodnim, aby potem dać nam do tańca „Swill” i „Rubber Tree”. „Pearson Sound” jest zaskakujący i fascynujący w sposób, który nie pozwoli wam się od niego oderwać. [Kacper Peresada]

FILM



3A!

„Polskie gówno”
reż. Grzegorz Jankowski

Śmierdząca sprawa

Po wielu latach opowieści Tymona Tymańskiego o pracy nad satyrycznym musicaliem wreszcie ujrzało światło dzienne jego „Polskie gówno”. Muzyk wciela się tu w postać Jerzego Bydgoszcza, który wraz z zespołem Tranzystory z Pruszcza Gdańskiego udaje się w podróż przez kolejne kręgi piekielne polskiego show-biznesu. Za przewodnika posłużył im Czesław Skandal (Grzegorz Halama), zapijaczony i wyuzdany komornik z talentem menadżerskim. Artyści podróżują rozpadającym się busem po miasteczkach Polski C. Szybko tracą zapal i zaczynają się upadlać, m.in. grając chałtury dla przypadkowej publiczności i występując w talent show. Wszystko tu zostało ukazane w krzywym zwierciadle i przesłonięte jest (auto)ironią. Kto zna zamiłowanie Tymańskiego do absurdalnych dowcipów, którymi błyszczał na przełomie lat 80. i 90. jako członek bojówki artystycznej Totart i jeden z twórców programu „Dzyndzyldzy”, ten nie mógł spodziewać się powagi. Otrzymujemy zatem dzieło pełne

niekontrolowanego chaosu i żartów na granicy dobrego smaku. Niestety, Tymański i jego przyjaciele stawiają na humor zwietrzały i zbyt łatwy. Poza kilkoma udanymi momentami, jak początkowa musicalowa scena z Marianem Dziędziem, obserwujemy raczej błazenadę bliższą tzw. polskiej szkole komediowej im. Lubaszenki i Pazury oraz kabaretowym występom Halamy. Dostajemy też liczne sceny inspirowane Smarzowskim, przy czym ta charakterystyczna estetyka mogła zacząć nużyć w okolicach „Drogówki”. Twórców „Polskiego gówna” należy jednak docenić za odwagę i bezkompromisowość, bo to pozycja wyjątkowa na tle naszej rodzimej kinematografii. Nie jest to bomba, która rozsadzi show-biznes, ale na pewno wielu widzów wielokrotnie wybuchnie śmiechem podczas seansu. [Karol Owczarek]

obsada: Tymon Tymański, Grzegorz Halama, Robert Brylewski, Polska 2014, 93 min, Next Film, 6 lutego

MUZYKA



3A!

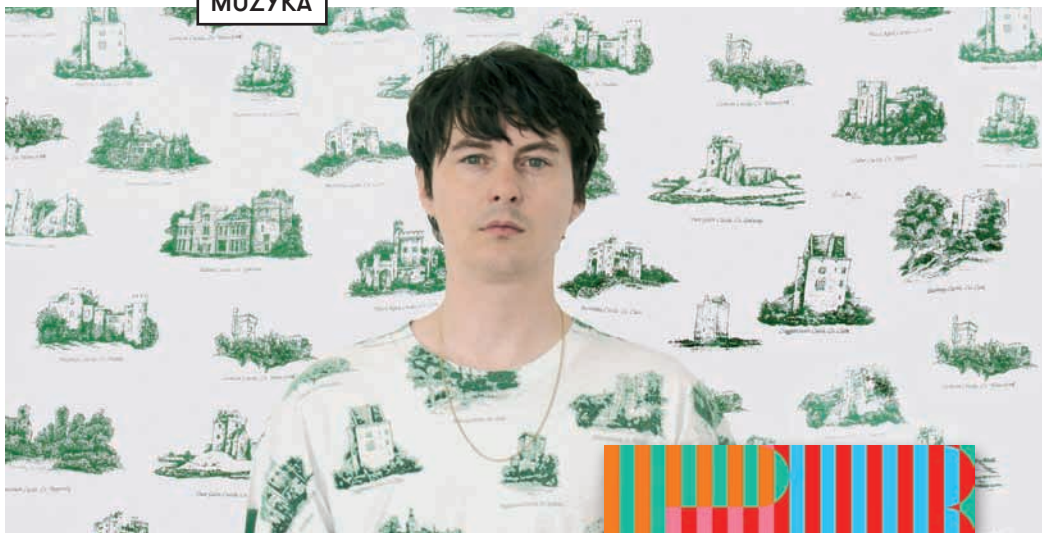
Zjednoczenie Sound System
„Inity”
Karrot Kommando

Sesja do zaliczenia

Żeby opisać radość, która towarzyszyła mi podczas pierwszego odsłuchu debiutanckiego albumu Zjednoczenia, musiałbym zrelacjonować pokrótce trzy historie. Dziejów sound systemu bardziej pomysłowo i obrazowo niż Jacek Krzypkowski w introdukcji do płyty nie zreferuję, więc tylko przytoczę za nim, że sound system to – najprościej rzecz ujmując – głośniki, ludzie i miejsce. Z kolei opowieść o sprowadzeniu jamajskiego sposobu spędzania wieczorów na sceny warszawskich klubów ma dużo lepszego kronikarza w osobie Pablapavo. Wszystkie środy na Reggae Fazio, czwartki w Punkcie czy inne dni kończone w Aurorze, Jadłodajni czy Śnie Pszczoły mogą natomiast wspominać jak każdy, kto przewinął się przez kolorowy tłumek na setkach balang prowadzonych przez warszawski raggamuffinowy

kolektyw Zjednoczenie. DJ Krzak, Pablo, Reggaenerator i Diego, najmłodszy stażem nawijacz, już ponad dekadę pielęgnują obrosłą brytyjskimi naleciałościami karaibską tradycję spontanicznej selekcji muzycznej i ekspresji wokalne. Wszystko to znajduje odbicie na „Inity”. Rosyjskojęzyczne freestyle’ e laureata Paszportu „Polityki” – są; gościnne zwrotki innych reprezentantów sceny – są; ring-ding-dingowe wokalizy – są; równowaga między tradycją a digitalową dezynwolturą, między taneczną energią a pozytywnym przekazem – jest. I tylko Reggaeneratora brakuje, ale biorąc poprawkę na specyfikę tworów, jakim jest sound system, nie ma co kurczowo trzymać się przyzwyczajęń. Lepiej zorganizować porządne głośniki, zebrać znajomych i znaleźć lokal, którego sąsiedzi mają wysoką tolerancję na bas. [Filip Kalinowski]

MUZYKA



Panda Bear „Panda Bear Meets the Grim Reaper”

Domino

Lato życia

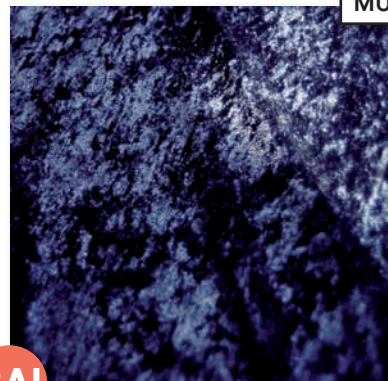
Współzałożyciel Animal Collective od lat pracuje na dwa etaty. W swoim macierzystym zespole drąży niszę zmagmatowanego, psychodelicznego popu, a na solowych płytach odpływa w rejony syntezatorowych pętli, rozmarzanych wokalnych harmonii i nieoczywistej poezji. Tym bardziej więc dziwi, że temat przewodni najnowszej płyty Panda Bear zdradza już w tytule. Noah Lennox zмага się tym razem z przemijaniem. Mieszkający w Lizbonie 36-latek robi to jednak w przejmujący i przewrotny sposób, pokazując ponuremu żniwiarzowi figę z makiem i afirmując swoje wewnętrzne dziecko. Amerykański ekspat stroni od tanich wygłupów, a infantylność jego najnowszego materiału – pojawiają się np. wokalizy przypominające miejscami dziecięce wyliczanki – jest tylko pozorna. Pod woalem rozmarzonej naiwności kryją się bowiem teksty o śmierci i chorobie, instytucji rodziny oraz muzycznym etosie. Jeśli chodzi o brzmienie, to Lennox (wspierany przez producenta Petera Kembera, znanego ze

4A!



Spacemen 3, ikony halucynogennego grania) nie zmienił swoich zainteresowań. Nadal eksploruje wielopoziomowe, strukturalnie bity zdradzające momentami inspiracje dubem i hip-hopem. Najnowszy album Pandy jest idealną syntezą spaczzonego popu i dźwiękowej medytacji. Jest też logiczną kontynuacją jego poprzednich dokonań. Ta przewidywalność w żadnym wypadku nie jest zarzutem, Amerykanin w końcu doprowadził szlifowaną od lat formułę niemal do perfekcji. [Cyryl Rozwadowski]

MUZYKA



3A!

Fort Romeau „Insides”

Ghostly

To już lato

Od dawna Fort Romeau był dla mnie jednym z najciekawszych house’owych producentów. Wyobrażałem go sobie jako nerda, który nie rozstaje się ze swoimi winylami, a większość czasu spędza, słuchając starego disco. Jego drugi album zdaje się potwierdzać moje wyobrażenia. „Insides” jest świadomie niebangerowy – nawet w momentach, w których piosenka aż prosi się o zrobienie z niej hiciora, producent decyduje się na delikatność i powolny rozwój. Nie ma tutaj utworu, który poprowadziłby wszystkich na parkiet, nie ma też ani jednego fragmentu, który wybijałby się ponad resztę. Każda produkcja jest logicznym następstwem poprzedniej, wszystkie zaś tworzą piękny soundtrack do zbliżającej się wiosny. Ta płyta zasługuje na ładny teledysk w ciepłych barwach, pokazujący uśmiechniętych ludzi. „Insides” być może nie podbije parkietów, ale jeśli miałbym wytypować idealny kawałek do słuchania w środku upalnego dnia, na pewno znajdę go na tym wydawnictwie. [Kacper Peresada]

KSIĄŻKA



4A!

„Wenus bez futra”

Sasza Różycka

Black Publishing

Naga prawda

Kogo najbardziej nie lubią kobiety? Innych kobiet. Innych atrakcyjnych kobiet. A najbardziej gołych bab. Tych z kalendarza u mechanika, tych ukrytych w folderze „MGR” na komputerze chłopaka i tych, które nawet ubrane wyglądają jak rozebrane. Za to mężczyźni je uwielbiają. Niestety bez wyjątku. I nie liczy się gust, tylko biust. Sasza Różycka, z wykształcenia graficzka, z zamiłowania striptizerka, nie ma co do tego wątpliwości. I wie, co mówi, bo na rurach i kolanach panów wytańczyła kilka dobrych lat. W Polsce i za granicą. Jej książka „Wenus bez futra” to jednak wbrew pozorom nie kolejny „pamiętniczek niegrzecznej dziewczynki”, ale ciekawa obserwacja społeczna. Z perspektywy rury właśnie, czyli ze świata, którego większość z nas (kobiet) nie zauważa albo nie

chce zauważyć. A szkoda, bo po lekturze „Wenus” okazuje się, że nie taka goła baba straszna. Albo może inaczej: czasem zupełnie okropna. Gruba, niedogolona, z odrostem, blizną po cesarce i brakiem poczucia rytmu. Za to z pełną świadomością, jak zarobić. I to dobrze. Trudno powiedzieć, co bardziej porusza w tej książce: czy obraz bezwolnych mężczyzn, uwiedzionych obietnicą i kierujących się zwierzęcym instynktem, czy wyrachowanych kobiet, które sztuczkami i szampanami potrafią zdzielać cuda. Jedno i drugie fascynuje, bo Sasza opowiada o tych dwóch światach z niebywałą wprawą i niezbędnym dystansem. Do tego stopnia, że po lekturze marzyłam tylko o tym, żeby się rozebrać. Dla pieniędzy, dla zabawy i dla sprawy. Bo „Wenus bez futra” między maskarami, stringami i obleśnymi spojrzeniami porusza kilka kwestii, o których polityczna poprawność zabrania mówić. A szkoda. Rozbieram się, bo lubię. [Olga Świącicka]

RZECZ



Kawa w kalendarzu

Poranna kawa powinna być momentem relaksu, osłoniętą w reklamach „chwilą dla ciebie”, ostatnim przystankiem przed startem – nie powinna więc zawierać żadnych elementów, które mogłyby ten spokój zakłócać. A kalendarz wymalowany na kubku, jakby nie było, takim elementem może być. Ale może też – zamiast o obowiązkach i terminach – przypominać o przyjemnościach i wyjazdach. Kubek-kalendarz zaprojektował Marek Cecuła, a za produkcję odpowiedzialny jest Ćmielów Design Studio. Wyprodukowany został w liczbie – surprise surprise – 356 egzemplarzy. [wiech]

FILM



4A!

„O koniach i ludziach”
 („Om hester og menn”)
reż. Benedikt Erlingsson

O potworach

Surowe krajobrazy, garstka mieszkańców wioski mierzących się z trudnymi warunkami życia i hodowla islandzkich kucyków. W rękach twórcy kina arthouse’owego ten skromny materiał mógłby posłużyć do stworzenia etnograficznej pocztówki, skrojonej pod gusta festiwalowych selekcjonerów. Na szczęście debiutujący w roli reżysera Benedikt Erlingsson (aktor współpracujący m.in. z Larsem von Trierem) od kontemplacyjnej obserwacji woli groteskę i niepozabawiony społeczny komentarz czarny humor. W serii luźno powiązanych ze sobą epizodów Islandczyk spogląda na poczynania najbardziej pośledniego stworzenia, które nosiła ziemia. Wytrwalsze od karaczana, bezinteresownie podłe, czerpiące radość z przemocy. W „O koniach i ludziach” wszystkie te cechy skupia jak w soczewce niewielka, odizolowana islandzka społeczność. Reżyser, stawiając znak równości między

przedstawicielami królestwa zwierząt, przygląda się człowiekowi oczami koni – zdystansowanymi i pobłażliwymi dla ludzkiej szamotaniny. Wszyscy się tu po obywatelsku kontrolują i zacieśniają więzy na kolejnych pogrzebach. Jeden osobnik odcina ogrodzeniem dostęp do publicznej drogi, dwie kobiety nie przebierają w środkach w walce o ostatniego kawalera z odzysku, a starzec gotowy jest na kąpiel w lodowatym oceanie, byleby tylko zdobyć wódkę. Największym zagrożeniem dla człowieka jest więc w „O koniach i ludziach” nie natura, lecz łypiący spode łba sąsiad. Komiczna tragedia Erlingssona przesiąknięta jest egzystencjalnym szyderstwem spod znaku kina Roya Anderssona. Ci, którzy cenią „Pieśni z ostatniego piętra” czy „O człowieku”, odnajdą się w tym surowym – i zabawnym – świecie. Wielbicieli widoczków z „National Geographic” podczas seansu mogą jednak czuć się zagniewani. [Mariusz Mikiński]

obsada: Ingvar Eggert Sigurdsson, Charlotte Břving, Helgi Björnsson
Islandia 2013, 85 min
Spectator, 20 lutego

MARK
RONSON
UPTOWN
SPECIAL.

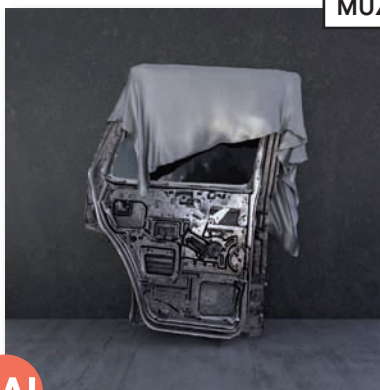
NOWA
PŁYTA

NOWY
OLDSCHOOL W MIEŚCIE.

NA PŁYSCIE:
STEVIE WONDER, BRUNO MARS, ANDREW WYATT (MIIKE SNOW) I IN.



MUZYKA



3A!

Egyptrixx
„Transfer of Energy [Feelings of Power]”
Halocline Trance

Za długo

Egyptrixx zaczynał od sieczkowatego electro, by w końcu stać się jednym z ciekawszych przedstawicieli Night Slugs. Teraz do sprzedaży trafia nowy album muzyka, inaugurujący zarazem działalność jego własnego labelu. „Transfer of Energy...” to najsurowsze wydawnictwo w dorobku producenta. Prymitywne brzmienie i minimalistyczne podejście dały efekt, który idealnie pasowałby do horroru o mordercy polującym w rave’owym klubie. Problemem jest tu wtórność – momentami nie wiedziałem, czy słucham już nowego kawałka, czy ciągle leci poprzedni. Płyta ma kilka fantastycznych momentów – jest genialny bangerowy „Conduit [Repol]”, jest delikatny, ambientowy „Mirror Etched on Shards of Amethyst”, a perkusja w „Discipline 1982” zachwyca ekspresyjnością. Album Egyptrixxa w wykonaniu live, z odpowiednią oprawą wizualną, być może byłby w stanie przykuć moją uwagę, ale jako LP znika w szumie powtarzalnych schematów i wtórnych produkcji. [Kacper Peresada]

SPRAGNIENI I KARNAWAŁU LATA

Karnawał w tym roku jest gorący i... jabłkowy. „Spragnieni Lata” wyruszyli w kolejną trasę koncertową, by zaprezentować elektroniczno-klubowe aranżacje swoich utworów.

MARIKA CYDR LUBELSKI **L.U.C** PREMIEROWY MATERIAŁ

Podczas najbardziej orzeźwiającego wydarzenia tej zimy dominują mocne bity, intensywne elektroniczne brzmienia i autorskie teksty Mariki i L.U.C-a.

SPRAGNIENI MUZYKI

Marika w swojej karierze eksperymentowała z wieloma stylami, na dłużej wiążąc się ze sceną reggae, która okrzyknęła ją Pierwszą Damą Polskiego Reggae. Łukasz L.U.C Rostkowski to kompozytor, autor tekstów, wokalista, nazywany przez media artystą XXI wieku, a jednocześnie performer, magister prawa i reżyser wideoklipów oraz koncertów. Tych dwoje artystów prezentuje premierowy materiał, a nad temperaturą całego przedsięwzięcia czuwa Tymon Tymański – gwiazda wakacyjnej trasy „Spragnieni Lata”. Tym razem muzyk sprawdzi się jako dyrektor artystyczny. – Zaprosiłem do współpracy Marikę, bo jest piękna, zdolna i dlatego, że lubię jej muzykę. L.U.C-a zaprosiłem z tych samych powodów – w swoim stylu żartował Tymon Tymański. „Spragnieni Lata” rozgrzali już do zieloności publiczność w Poznaniu, Sopocie, Wrocławiu i Łodzi. Świetna atmosfera na koncertach to zasługa publiczności i artystów. – „Spragnieni Lata” to projekt o ogromnym potencjale. Łączy artystów ponad muzycznymi podziałami, pozwala na swobodną twórczą ekspresję i wreszcie wyzwała w ludziach niesamowitą, pozytywną energię! – mówił Tymon podczas konferencji prasowej, zorganizowanej 14 stycznia.

O tym, czy ma rację, przekonamy się już na początku lutego. Marika i L.U.C odwiedzą w tym miesiącu dwa miasta:

4 LUTEGO KRAKÓW (ROTUNDA)
5 LUTEGO WARSZAWA (PROXIMA)

JABŁKOWE FASCYNACJE

Marika i L.U.C wystąpią z nowym materiałem: „REFleksje o miłości apejutowanej selfie” i „Marika Elektronicznie”. Ten duet to prawdziwa bomba energetyczna i gwarancja najlepszej, karnawałowej zabawy, która obudzi jabłkowe wspomnienie lata! – „REFleksje o miłości apejutowanej selfie” to album o uczuciach, rozstaniu i pokoleniu dzisiejszych 30-latków, ale jednocześnie efekt ponadpokoleniowego porozumienia artystów – mówi Łukasz L.U.C Rostkowski. Materiał opiera się na dialogu hip-hopowych zwrotek z refrenami piosenek z lat 70. i 80. takich artystów jak Magda Umer, Halina Frąckowiak czy Stanisław Soyka. Z kolei projekt Mariki to efekt jej fascynacji elektronicznymi brzmieniami. – Zima to po prostu czas, w którym stawiam na pozytywne emocje i energetyzujące rytmy – mówi artystka. Koncertowy żywioł orzeźwiają strefy Cydra Lubelskiego, który konsekwentnie wspiera projekty artystyczne, takie jak „Spragnieni Lata” czy festiwale komiksów.

L.U.C swoimi energetycznymi występami porywa publiczność do szalonej zabawy.

– Wymiana energii z Mariką to jest prawdziwa mieszanka, bo obydwoje jesteśmy bombami energetycznymi” – komentował L.U.C

Pragnienie fanów dobrych dźwięków ugasi Cydr Lubelski – inicjator trasy „Spragnieni Lata”

Energetyczna ekipa w komplecie – L.U.C, Ania Gacek (dziennikarka PR3 i prowadząca konferencję prasową), Marika, Tymon i Michał Rozalicz (Dyrektor Marketingu AMBRA S.A.).

Cydr Lubelski jest sponsorem festiwalu Inne Brzmienia (10-12 lipca 2015 r.)

inn Inne Brzmienia

Więcej szczegółów dostępnych na:
www.spragnienilata2015.pl i facebook.com/CydrLubelski



PROMO



Więcej ognia

Babcia zawsze powtarzała, że nie wolno bawić się ogniem, a dziecko plus zapalki równa się pożar. Pewnie nie mówiłaby tak, gdyby za jej czasów wymyślono zapalarkę BIC Megalighter. Tym bezpiecznym gadżetem można szybko zapalić świeczki (nawet te w wysokich pojemnikach), rozpalic kominek i stworzyć miłą atmosferę nawet w środku zimy!



Rozświetl twarz!

Konturowanie twarzy to jeden z powracających trendów w sezonie wiosna-lato 2015. Zaprzyjżnij się z pędzlami i za pomocą pudrów KOBO wymodeluj kształt twarzy. KOBO Professional Matt Bronzing & Contouring to matowy, brązujący puder w kamieniu pozostawiający na skórze odcień naturalnej, zdrowej opalenizny. Highlighter Powder zapewnia rozświetloną i pełną blasku cerę, delikatnie połyskuje tworząc świetlisty, subtelny efekt na twarzy, szyi i dekolcie. www.drogerienatura.pl



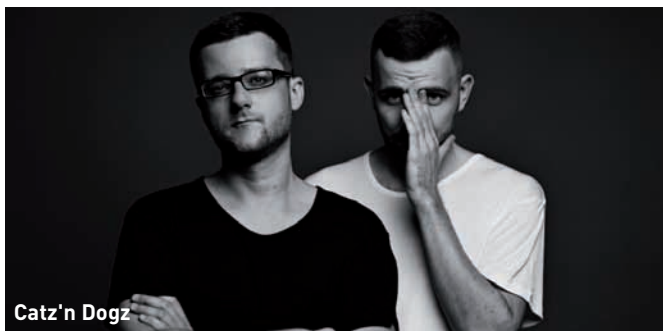
Coraz bliżej wiosna

Przeglądając się temu, co dzieje się za oknem, można dojść do optymistycznego wniosku, że wiosna przyjdzie wcześniej. Dlatego najlepiej już teraz rozpocząć przygotowania. Zaczniemy od szafy. Ciepłe swetry niech ustąpią miejsca dodatkom – te będą najważniejszym elementem outfitu w nadchodzącym sezonie. Na stronie www.lull.com.pl znajdziecie torebki we wszystkich kolorach tęczy, klasyczne kopertówki, futurystyczne portfele, i wiele innych akcesoriów zrobionych ze skóry najwyższej jakości.



Reebok Classic: Ventilator

W 1990 Reebok wprowadził model Ventilator – idealny but dla szybszych i lżejszych biegaczy. Użycie technologii Hexalite, zapewniającej doskonały komfort i lepsze pochłanianie wstrząsów, pozwoliło stworzyć idealny but dla szybszych i lżejszych biegaczy. Wytrzymała zewnętrzna podeszwa została zaprojektowana tak, aby zapewnić pewne podparcie zarówno na bieżni jak i w terenie. Widoczny łuk w połowie długości buta został perfekcyjnie umiejscowiony, aby umożliwić optymalną kontrolę ruchu. Jego nazwa wzięła się z wentylowanych bocznych paneli, które umożliwiały chłodzenie i oddychanie stopy. 25 lat później Ventilator jest klasykiem. Pozostał tak samo lekki, ale teraz jest nie tylko doskonałym butem do biegania, ale przede wszystkim ważnym elementem ulicznej mody. Reebok postanowił uczcić 25 lat Ventilatorów, przywracając w niezmienionej formie trzy spośród oryginalnych wersji kolorystycznych. Zachowana do najdrobniejszego szwu zgodność z pierwotnym projektem oraz perfekcyjnie dopasowane kolory to świadectwo autentyczności. Pierwszy model ujrzał światło dzienne w styczniu, po nim zaś przyszedł czas na dwie kolejne oryginalne kolorystyki, które pojawiają się w lutym i w marcu.



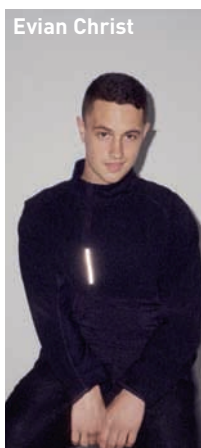
Catz'n Dogz



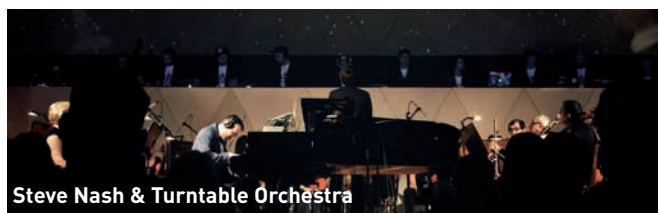
Buraka Som Sistema



Dorian Concept



Evian Christ



Steve Nash & Turntable Orchestra



W.E.N.A. x Electro-Acoustic Beat Sessions

RED BULL MUSIC ACADEMY WEEKENDER POWRACA!

16-18
kwietnia
pl. Defilad,
PKiN
Warszawa

MIEJSKI FESTIWAL, KTÓRY DO TEJ PORY ODWIEDZIŁ MADRYT, SZTOKHOLM, TOKIO, BELFAST I WIEDŃ, JUŻ W KWIETNIU ODBĘDZIE SIĘ ZNOWU W WARSZAWIE. W CENTRUM STOLICY W CIĄGU TRZECH DNI NA CZTERECH SCENACH USŁYSZCIE PONAD 30 ARTYSTÓW NA NIEZWYKŁYCH KONCERTACH I W PORYWAJĄCYCH SETACH I LIVE-ACTACH.

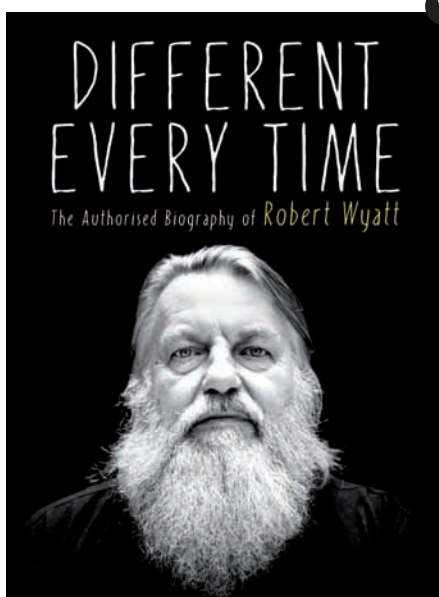
Red Bull Music Academy Weekender to podróżujący po świecie miejski festiwal, który promuje to, co najciekawsze na niezależnej scenie muzycznej. Jego zeszłoroczna edycja w Warszawie spotkała się z entuzjastycznym odbiorem. W 2015 r. festiwal powraca do stolicy z równie interesującymi muzycznie propozycjami. Red Bull Music Academy Weekender otworzy szereg interesujących wydarzeń drugiej edycji akcji Plac Defilad, która ma ożywić tę przestrzeń.

Festiwal rozpocznie się w czwartek 16 kwietnia w Studiu Koncertowym Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego koncertem Steve Nash & Turntable Orchestra – niezwykłego zespołu składającego się z muzyków orkiestry symfonicznej i polskich mistrzów

turntablizmu. Kolejni potwierdzeni artyści festiwalu to: Buraka Som Sistema, czyli połączenie kuduro i dancehallu z taneczną elektroniką; jeden z najlepiej rokujących młodych artystów brytyjskiej sceny, Evian Christ; Dorian Concept z analogowym eksperymentem elektroniczno-instrumentalnym, Catz 'N Dogz – gwiazdorski duet światowej sceny house'owej z Polski oraz W.E.N.A. z Electro-Acoustic Beat Sessions – wspólny projekt jednego z najbardziej utalentowanych polskich raperów z instrumentalnym kolektywem.

Regularna sprzedaż biletów ruszyła 29 stycznia. Więcej informacji oraz bilety (karnety oraz jednodniowe) znajdziecie na stronie www.redbull.pl/weekender.

Czyli redakcyjny hype (a czasem hejt) park. Piszemy o tym, co nas jara, jarało lub będzie jarać. Nie ograniczamy się – wiadomo bowiem, że im dziwniej, tym dziwniej, oraz że najlepsze rzeczy znajduje się dlatego, że ktoś ze znajomych znalazł je przed nami.



1



1 Kronika bóli fantomowych

Literackie biografie muzyków to w Polsce nadal niszka umeblowana maciupkami regałami z napisanymi bez ikry, opatrzonymi kiczowatymi okładkami losami „tych największych”. Tym bardziej ucieszyłem się, gdy pod choinką znalazłem anglojęzyczną autoryzowaną biografię Roberta Wyatta „Different Every Time”. Ten niedoceniony angielski muzyk jest bowiem twórcą osobnego i niezwykle inspirującego dźwiękowego uniwersum, a autor książki, Marcus O'Dair, pokazał je w wyjątkowo czarujący sposób. Książka dokumentuje więc (w stylu realizmu magicznego) dorastanie wirtuoza na prowincji powojennej Anglii oraz szalone, hipisowskie imprezy, których kulminacją jest wspólna trasa The Soft Machine (zespołu, w którym Wyatt był perkusistą) i Jimiego Hendrixa. Ekscesy kończy dramatyczny wypadek muzyka, który po upadku z okna łamie kręgosłup. Przykuty do wózka rozpoczyna karierę praktycznie od podstaw. O'Dair w niezwykle sposób maluje portret outsidera, który w radykalny sposób przystosowuje się do nowych warunków życiowych i społecznych (pod koniec lat 70. Robert wstępuje do Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii) i kanalizuje swoje frustracje i melancholię za pomocą urzekającej, łączącej pop, rock i jazz muzyki, przemycającej polityczne manifesty, prowadzonej jego anielskim głosem. „Different ...” dokumentuje także niezwykłą 40-letnią relację Wyatta z żoną, malarką Alfredą Bengę, która jako menadżerka i autorka tekstów oraz całej oprawy graficznej płyt męża przyczyniła się do powstania muzyki, która wyprzedza swoje czasy. Strugi łez podczas lektury nie płyną tylko dzięki poczuciu humoru i zdystansowaniu Wyatta, który sam siebie określa mianem „sit-down comedian”. Te 400 inspirujących stron z pewnością usatysfakcjonuje zarówno łaknących środowiskowych detali muzycznych geeków, jak i tych, którzy poszukują pokrzepiających historii. [Cyril Rozwadowski]

2



2 Oka-ziciel

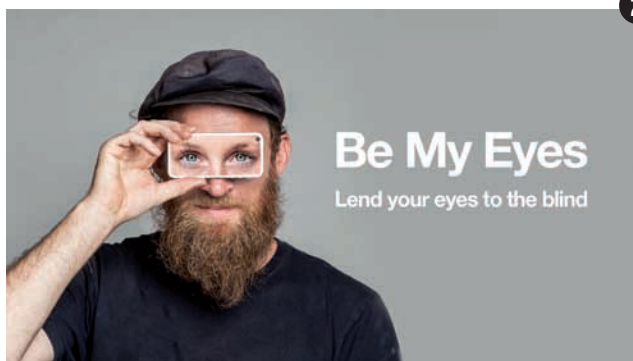
Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. Sercu może i nie, ale oczom na pewno. W końcu nic nie widzą. Bycie niewidomym to sytuacja, którą trudno sobie wyobrazić. Mimo licznych akcji, restauracji w ciemnościach i wystaw przedstawiający niewidzialny świat, nikt z nas, widzących, nigdy nie zrozumie tego stanu. Może jednak zamiast próbować wchodzić, trochę z poprawności politycznej, w skórę niewidomych, lepiej podzielić się z nimi swoim wzrokiem? Duńska aplikacja „Be My Eyes” za pomocą kamery w telefonie pomaga stać się cudzymi oczami. Wystarczy utworzyć sobie konto na stronie programu i można zacząć działać. Aplikacja komunikuje widzących z niewidzącymi i pomaga rozwiązać codzienne problemy. Przeczytanie krótkiej informacji, podpowiedzenie, co znajduje się w słowach z jedzeniem czy odczytanie daty ważności. Proste sprawy, które bardzo ułatwiają niewidomym życie. Za każdy „dobry uczynek” użytkownicy dostają punkty. Tego aspektu aplikacji akurat nie rozumiem, ale jeśli wirtualne monетки zachęcają widzących do pomocy niewidomym w codziennych sprawach, to jestem w stanie przyznać na to oko. Jedno. [Olga Świąćicka]

3



3 Słodki Jerzy

„(...) Usta Mariana, śpiew dalekich mórz... Usta Mariana, chleb i sól, i nóż...”, tak nam śpiewał Andrzej Rosiewicz, a my dajemy wam Jerzego P., który ma w sobie coś więcej. Jurek jest prawdziwym ulicznym amantem, bożyszczem zapomnianych miejskich bram, a jego usta (podobno) są słodkie jak maliny. Miasto mówi i pisze, wystarczy zwrócić uwagę na mury, aby poznać jego historię. W większości przypadków mamy do czynienia z tematyką sportową i problemami koegzystencji ze służbami porządku. Zdarzają się wyjątki, nasz Jerzy potwierdza regułę. Miasto przypomina przegląd brukowej prasy. W lutym kierujemy waszą uwagę na rubrykę „Ogłoszenia matrymonialne”. Słodko! [vlep[v]net]



REDAKTOR NACZELNA
Sylvia Kawalerowicz
skawalerowicz@valkea.com

ZASTĘPCA RED. NACZ.
Olga Wiechnik
owiechnik@valkea.com

REDAKTORKA MIEJSKA
(WYDARZENIA)
Olga Świąćicka
oswiećicka@valkea.com

REDAKTORZY
Film: Mariusz Mikiński
Muzyka: Filip Kalinowski

MARKETING MANAGER, PATRONATY
Michał Rakowski
mrakowski@valkea.com

DYREKTOR ARTYSTYCZNA
Magdalena Wurst
mwurst@valkea.com

REDAKTOR WWW
Kacper Peresada
kperesada@valkea.com

KOREKTA
Mariusz Mikiński

Informacje o wydarzeniach prosimy
zgłaszać przez formularz na stronie:
aktivist.pl/zglos-informacje

WSPÓŁPRACOWNICY
Mateusz Adamski
Kuba Armata
Piotr Bartoszek
Łukasz Chmielewski
Jakub Gralik
Aleksander Hudzik
Urszula Jabłońska
Michał Kropiński
Rafał Rejowski
Cyril Rozwadowski
Iza Smelczyńska
Karolina Sulej
Anna Tatarska
Maciek Tomaszewski
Artur Zaborski
Karol Owczarek

PROJEKT GRAFICZNY MAGAZYN
Magdalena Piwowar

DYREKTOR FINANSOWA
Beata Krawczak

REKLAMA
Ewa Działuch, tel. 664 728 597
edzialuch@valkea.com

Milena Kostulska, tel. 506 105 661
mkostulska@valkea.com

Monika Barchwic, tel. 506 019 953
mbarchwic@valkea.com

DYSTRYBUCA
Krzysztof Wiliński
kwilinski@valkea.com

DRUK
Elanders Polska Sp. z o.o.

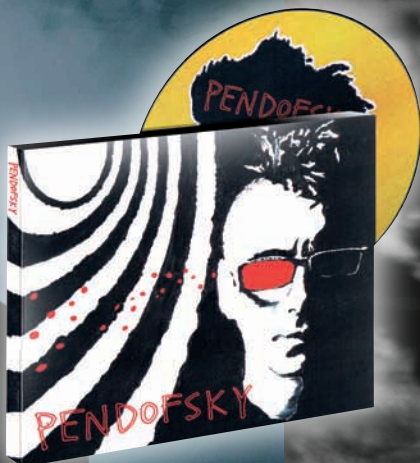


valkea

VALKEA MEDIA S.A.
ul. Elbląska 15/17
01-747 Warszawa
tel.: 022 257 75 00, faks: 022 257 75 99

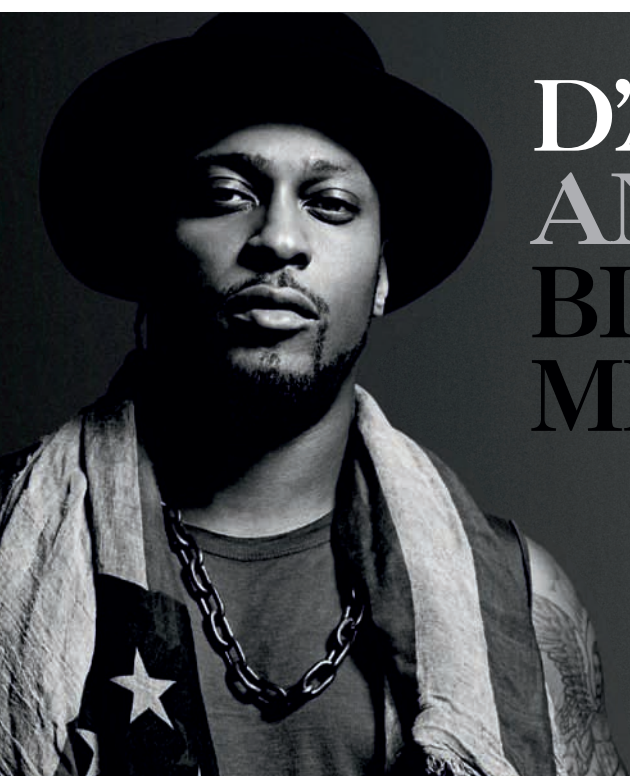
REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW
NIEZAMÓWIONYM. ZA TREŚĆ
PUBLIKOWANYCH OGŁOSZEŃ REDAKCJA
NIE ODPOWIA.

MARCIN PENDOFSKY



*Mieszanka funku i jazzu
w słowiańskiej odświeżeniu.*

**PREMIERA NOWEGO ALBUMU
1 LUTEGO 2015**



D'ANGELO AND THE VANGUARD BLACK MESSIAH

SONY MUSIC

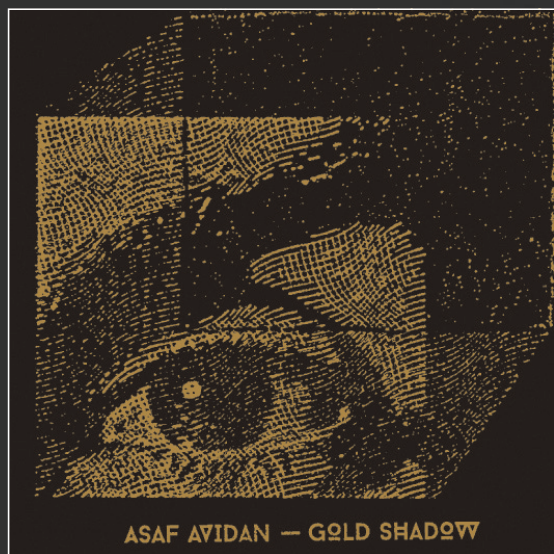
*"D'Angelo wciąż jest w wielkiej formie i wciąż
udowadnia swoją wyjątkowość" [Gazeta Wyborcza]*

"Black Messiah" to rzecz wybitna." [cgm.pl]

PŁYTA JUŻ W SPRZEDAŻY NA CD I LP



Nowy album jednego z najbardziej charyzmatycznych wokalistów



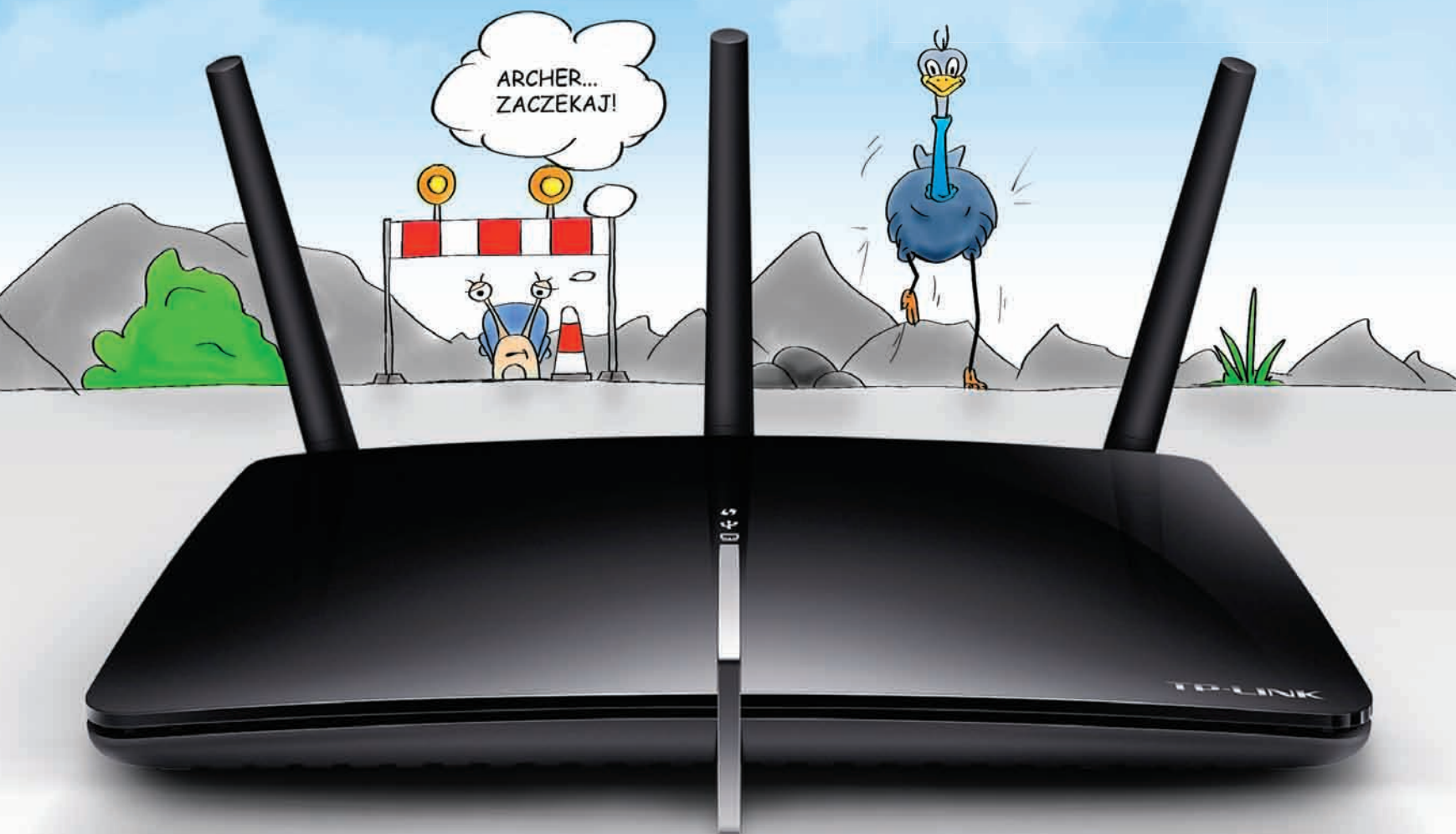
ASAF AVIDAN GOLD SHADOW

JUŻ W SPRZEDAŻY!



AC1750

PRZYSPIESZ WI-FI



TP-LINK®
The Reliable Choice

Seria routerów TP-LINK Archer

Nowoczesne routery zapewniają nam komfort i najszybszy Internet. Archer to seria nowoczesnych routerów, które obsługują połączenia bezprzewodowe w najnowszym standardzie AC i pracują równolegle w dwóch częstotliwościach bezprzewodowych 5 GHz oraz 2,4 GHz. Oznacza to bezpieczną, stabilną i szybką sieć Wi-Fi, obsługującą wiele urządzeń równocześnie i to bez zakłóceń. Wyposażenie w porty USB pozwala nam na podłączenie do routera dysku, pamięci lub drukarki. Dzięki temu możemy mieć do nich dostęp ze wszystkich urządzeń w naszej sieci: komputerów, tabletów i smartfonów. Gry online i streaming wideo w jakości HD nie będą już problemem.

Seria routerów TP-LINK w standardzie AC:

- routery DSL - Archer C7, Archer C5, Archer C20i, Archer C2;
- routery ADSL - Archer D7, Archer D5, Archer D2.

Routery TP-LINK znajdziesz w najlepszych sklepach komputerowych.

